



*Święta, święta, święta!
Co za wieść radosna,
cieszy się Sądecki Mikołaj,
że prezenty rozdawać już można!
I właśnie stosu prezentów
życzymy Wam w tym roku,
niech nie zabraknie
ich w Mikołajowym worku!
W Nowym Roku 2016
wspaniałych wypraw, spotkań
i tylu zejść, ile wyjść.*

*Redakcja „Echa Beskidu”
i Zarząd Oddziału PTTK „Beskid”*



W NUMERZE:

- Temat numeru: Biegam, bo....
- 50 lat Komisji Turystyki Rowerowej. Gratulujemy!
- Północna Polska, Alpy Julijskie, Norwegia albo Wielka Brytania? Relacje z wypraw
- Wciąż mam w górach jeszcze wiele do odkrycia... - wywiad z Tomaszem Tracińskim

50 LAT KOMISJI TURYSTYKI ROWEROWEJ. Fot. M. Ryglewicz, arch. KTR



Na Jackowej Pościeli, fot. J. Bartkowski



Pamiętamy o zmarłych, fot. J. Bodziony



Koncert Jurka Świerczyńskiego i Piotрка Kolsuta w Małej Galerii, fot. J. Szczepaniak



Koncert Jurka Świerczyńskiego i Piotрка Kolsuta w Małej Galerii, fot. J. Szczepaniak

OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy,

jak zawsze jesienią (a właściwie już zimą) sporo relacji z wypraw - bliższych i dalszych, krótszych i dłuższych, po Polsce i Europie, z przewodnikami, Kołem Grodzkim czy też Kołem Terenowym w Brzesku. Szczególnie polecam relację Grzegorza Stąporka (z Norwegii). Kolega ma bardzo „lekkie pióro”, pozazdrościć!

W roku 2015 świętowaliśmy 80 lat Górskiej Odznaki Turystycznej i 50 lat Komisji Rowerowej w naszym Oddziale. O tym ostatnim jubileuszu obszerne sprawozdanie przewodniczącego Komisji, kol. Wiesława Wcześnego. W październiku na Jackowej Pościeli odsłonięto głazy, upamiętniające zmarłych przewodników i GOPR-owców. Nasz kapelan ks. dr Andrzej Jedynak w wygłoszonej tam homilii przypomniał okoliczności ich śmierci. Zachęcam do przeczytania ciekawego wywiadu z Tomkiem Tracińskim, który Teresie Ćwikle opowiada jak został przewodnikiem, jaskiniowcem i ratownikiem. Być może nasz temat numeru - bieganie - zachęci kogoś z Was do tego rodzaju aktywności? Wystarczy chęci i odpowiednie buty. Szczególnie polecam niesamowitą relację z biegu dookoła Andory dziewczyny z naszego SKTJ, Iwony Turosz.

Jowita Florek wspomina najciekawsze momenty kursu przewodnickiego, który właśnie się zakończył. Wszystkim kursantom życzymy zdania egzaminu i zapraszamy do naszego Koła Przewodników.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia i w tym kontekście polecam artykuł Magdaleny Kroh o podłazniczkach.

Tradycyjnie duża porcja tego „co słyhać w komisjach”. Zachęcamy do nadsyłania zdjęć (orientacja pozioma, dobra rozdzielczość, koniecznie ponad 1 MB) i współtworzenia naszego oddziałowego pisma.

Życzę miłej lektury!

Z turystycznym pozdrowieniem,
redaktor naczelna
Barbara Bałuc

STOPKA REDAKCYJNA

„ECHO BESKIDU” PÓŁROCZNIK ODDZIAŁU
PTTK „BESKID” W NOWYM SĄCZU

ADRES REDAKCJI:

Oddział PTTK „Beskid”, Rynek 19, 33 - 300 Nowy Sącz,
tel. (18) 4437457

e - mail: echobeskidu@beskid.pttk.pl
echobeskidu@interia.pl

Redaguje zespół:

Barbara Bałuc (redaktor naczelna, korekta tekstów),
Teresa Ćwikła, Włodzimierz Godek,
Katarzyna Zygunt, Władysław Żebrak.

Współpraca: Magdalena Kroh, Natalia Maciaś, Michał Kelm

Skład komputerowy: Barbara Bałuc

Administrator: Władysław Żebrak

Druk: NOVA SANDEC

ul. Lwowska 143, 33-300 Nowy Sącz
e-mail: biuro@novasandec.pl |
http://www.novasandec.pl

Nr ISSN - 1426 - 4390

Nakład: 300 egz.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	3
SPIS TREŚCI.....	3
WIEŚCI Z SEKRETARIATU	
Kalendarium wydarzeń.....	4-5
Edward Storch „Nauczycielem Kraju Ojczystego”.....	5
Medal KEN dla Magdaleny Tomasiak.....	5
Who? You?.....	6
Listy do redakcji.....	6
Podróż w głąb siebie.....	7
ROZMOWA „ECHA BESKIDU”	
Wciąż mam w górach jeszcze wiele... Wywiad z T. Tracińskim.....	8-9
WYPRAWY	
Wyspy 2015.....	10-12
W Alpach Julijskich.....	13
Norwegia.....	14-15
Brzesko w północnej Polsce.....	16-18
TEMAT NUMERU	
Biegam, bo.....	19-22
Z ARCHIWUM ODDZIAŁU	
50 lat KTR.....	23-25
FELIETON „TALKA W GÓRACH”	
Buty trekkingowe z Lidla.....	26
WĘDRÓWKI LITERACKIE	
Nowości wydawnicze - regionalne.....	26
Maria Kownacka w Beskidzie Sądeckim.....	27
PRZEWODNIK PTTK POLECA SĄDECCZYZNĘ	
Żółtym szlakiem ze Szczawnicy do Łącka.....	28
Śpiewanki w „państwie muszyńskim”.....	29
OBRZĘDOWOŚĆ SĄDECCZYZNY	
Podłazniczki.....	30
CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?	
KOMISJA INTEGRACJI Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI	
Wiosenno-lętняя integracja.....	31
KOMISJA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ	
Letnie przygotowania do zimowego sezonu.....	32
KOŁO GRODZKIE	
Nie będziemy gorsi od jaskiniowców!.....	33
Czerwcowe Sudety.....	33-34
Burzowe Bieszczady po polsku i po słowacku.....	35
KOŁO PRZEWODNIKÓW	
Wilk to czy dzik, a może wydra?.....	36
Jackowa Pościel.....	36-37
Wspominki z kursu.....	38
Pozostałe imprezy w telegraficznym skrócie.....	39
KOMISJA ds. MŁODZIEŻY	
Raz Narodowo.....	39-40
SĄDECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO	
Lampo 2015.....	41
Jaskinia Nad Kotlinami.....	42
Jaskiniowiec w przedszkolu.....	42
KOMISJE I KOŁA W STATYSTYKACH.....	43-45
PLAN WYCIECZEK KOŁA GRODZKIEGO.....	45
CO JEST GRANE ?	46
ODDZIAŁ „BESKID” W OBIEKTYWIE	2, 47-48

Jesteśmy na facebooku!

<https://www.facebook.com/PttkOddzialBeskidNowySacz?fref=ts>



Kalendarium wydarzeń w Oddziale PTTK „Beskid” w Nowym Sączu maj – listopad 2015

Maj 2015 r. Cały czas pięknieje podwórze O/PTTK. Po wy-cince drzew, zamontowaniu nowej bramy wjazdowej, wykonanej przez Firmę Wiśniowski, ułożono kostkę brukową na wjeździe, wymalowano furtkę wjazdową, a na pozostałej części podwórza wysypano kamyczki.

24.05.2015 r. Mszą św. w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu rozpoczęto obchody Dni Jana Długosza pod przewodnictwem biskupa Stanisława Salaterskiego. W mszy św. udział wzięli poczet sztandarowy Koła Przewodników PTTK w składzie: Jan Bodziony, Dominika Kroczek, Anna Rojek-Leśnik.

25.05.2015 r. Przewodnicy O/PTTK: Dominika Kroczek, Edward Storch i Piotr Piwowar oprowadzili po Nowym Sączu młodzież uczestniczącą w konkursie historycznym w związku z obchodami Dni Jana Długosza.

30.05.2015 r. – Prezes Adam Sobczyk reprezentował O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu podczas uroczystości jubileuszowych 110-lecia Oddziału Babiogórskiego PTTK w Żywcu, które odbyły się w schronisku PTTK na Hali Miziowej w Beskidzie Żywieckim.

4.06.2015 r. Udział w uroczystości Bożego Ciała we mszy św. w Bazylice św. Małgorzaty oraz procesji wokół Rynku dwóch pocztów sztandarowych PTTK w strojach przewodniczkich w składzie: Wiesław Leśniara, Janusz Pietrzak, Walenty Fiut (oddziałowy), Jan Bodziony, Dominika Kroczek, Magdalena Bułat (przewodniczki).

8.06.2015 r. – Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu nawiązał współpracę z Nowosądeckim Stowarzyszeniem Miłośników Kolei, polegającą na obsłudze przewodniczkich 6 Pociągów Retro w ramach projektu „Małopolskie Szlaki Turystyki Kolejowej” z Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie.

18.06.2015 r. – Wiceprezes O/PTTK – Stanisław Leśnik wzięły udział w Walnym Sprawozdawczym Zebraniu członków Sądeckiej Organizacji Turystycznej, które odbyło się w Hotelu „Litwiński” w Tęgorozy.

26.06.2015 r. – Na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu na grobie długoletniego prezesa O/PTTK Śp. Władysława Stendery delegacja naszego oddziału na czele z prezesami Zarządu złożyła kwiaty, zapaliła znicze i odmówiła modlitwę z okazji imienin Władysława.

29.06.2015 r. – Wiceprezes O/PTTK Stanisław Leśnik wzięły udział w XVI Walnym Zgromadzeniu Sprawozdawczym członków Nowosądeckiej Izby Turystycznej, które odbyło się w Hotelu Panorama w Nowym Sączu.

6.08.2015 r. - Minister Edukacji Narodowej Pani Joanna Kluzik-Rostkowska na wniosek Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przyznała Medal Komisji Edukacji Narodowej Kol. Magdalenie Tomasiak – nauczycielce Zespołu Szkół Nr 2

w Nowym Sączu. Kol. Magdalena Tomasiak miała mieć wręczony Medal KEN podczas uroczystości Dnia Edukacji Narodowej organizowanej przez Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu w dniu 21.10.2015 r. ale w tym terminie nie odebrała go.

15.08.2015 r. Poczet sztandarowy Oddziału PTTK w składzie: Janusz Pietrzak, Jan Bodziony, Marek Ryglewicz wzięły udział w uroczystościach związanych z 95. rocznicą bitwy warszawskiej - Dniem Wojska Polskiego, najpierw we Mszy św. w Kościele Matki Bożej Niepokalanej, a następnie przemarsz uczestników na Cmentarz Komunalny.

27.08.2015 r. Prezydent miasta Nowego Sącza Pan Ryszard Nowak powołał Nowosądeckie Forum Seniorów na 2-letnią kadencję 2015-2017, w której znalazł się przedstawiciel Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu Kol. Tadeusz Czubek.

2.10.2015 r. Podczas Małopolskich Obchodów Światowego Dnia Turystyki w Zakopanem Kol. Ewa Policht, Walenty Fiut i Tadeusz Ogórek wyróżnieni zostali Odznaką Honorową Ministra Sportu i Turystyki „Za Zasługi dla Turystyki” natomiast Kol. Marian Baran otrzymał Dyplom Marszałka woj. małopolskiego.

4.10.2015 r. Koło Grodzkie PTTK w Piwnicznej Zdroju wraz z Kołem Przewodników O/PTTK „Beskid” w Nowym Sączu zorganizowało poświęcenie obelisku Koła Przewodników na Jackowej Pościeli nad Piwniczną. Udział w uroczystościach wzięły poczet sztandarowy Koła Przewodników PTTK.

5.10.2015 r. W Diecezjalnym Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu podczas sądeckich obchodów Światowego Dnia Turystyki wiceprezesi O/PTTK Kol. Kol. Stanisław Leśnik i Michał Mółka odebrali Statuetkę – Sądecki Laur Turystyczny 2015 wraz z grawertonem w kategorii „Za najlepszą inicjatywę i ofertę około turystyczną za organizację wycieczek przez Komisję Integracji z Niepełnosprawnymi oraz Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”. Starosta Nowosądecki Pan Marek Pławiak wyróżnił Kol. Kol. Michała Mółkę i Tadeusza Maciasia okolicznościowymi Dyplomami za działalność na niwie turystyki. Prezydent miasta Nowego Sącza Pan Ryszard Nowak wyróżnił okolicznościowymi statuetkami Kol. Kol. Halinę Haraf i Tadeusza Ogórka również za działalność na niwie turystyki.

10.10.2015 r. Komisja Turystyki Rowerowej PTTK w sali klubowej oddziału obchodziła Jubileusz 50-lecia swej działalności.

20.10.2015 r. Zarząd Główny PTTK w Warszawie po raz czwarty uhonorował 25 nauczycieli i działaczy PTTK w 2015 r. tytułem Nauczyciel Kraju Ojczystego. Wśród wyróżnionych znalazł się Kol. Edward Storch z naszego Oddziału. W Ministerstwie Edukacji Narodowej w Warszawie z rąk prezesa ZG PTTK p. Romana Bargieła i zastępcy Dy-

rektora Departamentu Zwiększania Szans Edukacyjnych MEN p. Jerzego Deneka Kol. Edward Storch odebrał medal i tytuł „Nauczyciel Kraju Ojczystego”.

29.10.2015 r. – Stowarzyszenie Sursum Corda z Nowego Sącza w ramach projektu „Działam, bo lubię” zorganizowało dla swoich wolontariuszy grę terenową „Sądeckie NGO”. Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu był partnerem tej gry, a osobą, która zaprezentowała naszą działalność i podjęła drużyny w Oddziale, była Kol. Dominika Kroczek.

29 i 30.10.2015 r. Na Cmentarzach Komunalnych w Nowym Sączu w Gołąbkowicach i przy ul. Rejtana przewodnicy, działacze Oddziału PTTK, pracownicy oraz młodzież SKKT PTTK przy SP Nr 7 wraz ze swoją opiekunką Kol. Bożeną Rybą roznieśli znicze na groby zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK. Kol. Magdalenie Bułat składamy serdeczne podziękowanie za wykonanie okolicznościowych wstążeczek wraz z informacją o różańcu i Mszy św., które były przyczepiane do zniczy.

31.10 i 1.11.2015 r. W ramach akcji „Ratujmy Sądeckie Nekropolie” członkowie Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu kwestowali na Cmentarzu Komunalnym przy bramie od ul. Stolarskiej, a były to osoby: Dominika Kroczek, Marian Baran, Eugeniusz Bednarek, Stanisław Głuc, Maria Pierzga, Maria Ogorzały, Walenty Fiut, Edward Storch, Michał Kelm, Wacław Gutowski, Anna Listwan, Krzysztof Jankowski, Lucyna Szymańska, Jadwiga Trojan-Kruger, Jan Bodziony, Martyna Mirecka-Fyda, Kazimierz Fyda, Magdalena Bułat, Włodzimierz Godek, Janina Rams, Dorota Wołoszczuk, Alicja Bonarska-Treit, Bożena Ryba, Ignacy Gomółka, Maria Dublewicz.

3.11.2015 r. W Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu odmówiony został Różaniec Wypominkowy, a następnie odprawiona została Msza św. za spokój dusz zmarłych działaczy, przewodników, pracowników i członków PTTK. Eucharystii przewodniczył proboszcz Bazyliki ks. prałat Jerzy Jurkiewicz, okolicznościową homilię wygłosił kapelan O/PTTK ks. dr Andrzej Jedynek, w asyście był także proboszcz z Wierogłów ks. Ryszard Mikos, członek naszego O/PTTK i wikariusz z Bazyliki ks. Michał Franczak. Udział wzięły dwa poczty sztandarowe PTTK - oddziałowy w składzie: Janusz Pietrzak, Władysław Żebrak, Ignacy Gomółka oraz przewodnicki w składzie: Tadeusz Maciaś, Stanisława Janur, Jolanta Biel.

11.11.2015 r. – z okazji 97. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości odbyły się uroczystości na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy Pomniku Legionistów, w kościele św. Kazimierza oraz pod Dębem Wolności na Plantach. W uroczystościach tych wzięły udział nasze poczty sztandarowe - oddziałowy w składzie: Jan Bodziony, Ignacy Gomółka, Stanisław Głuc oraz przewodnicki w składzie: Kazimierz Fyda, Dominika Kroczek, Martyna Mirecka-Fyda.



Zarząd Główny PTTK w Warszawie podjął uchwałę w sprawie wysokości składki członkowskiej na 2016 r. oraz wpisowego do PTTK na 2016 r.

- dla osób opłacających składkę normalną - 45 zł.
- dla osób opłacających składkę ulgową - 25 zł.
- dla osób opłacających składkę ulgową młodzieżową - 20 zł.
- dla osób opłacających składkę ulgową młodzieżową za okres od 1.09. do 31.12.2016 r. - 10 zł.

Wysokość wpisowego do PTTK:

- dla osób opłacających składkę normalną - 15 zł.
- dla osób opłacających składkę ulgową - 8 zł.
- dla osób będących uczniami szkół do poziomu szkoły ponadgimnazjalnej włącznie - 6 zł.

Sporządziła: Dorota Pych

Edward Storch „Nauczycielem Kraju Ojczystego”

20 października w Warszawie odbyła się uroczystość, na której nasz kolega Edward Storch otrzymał medal i tytuł „Nauczyciel Kraju Ojczystego”. Medal w imieniu Ministra Edukacji Narodowej wręczył Sekretarz Stanu Tadeusz Sławewski. W okolicznościowym liście gratulacyjnym minister podkreślił, że „Przekazywanie uczniom swojej wiedzy i doświadczenia, to umiejętność niełatwa, ale dająca wiele satysfakcji. Edukacja turystyczno-krajoznawcza pełni ważną rolę wychowawczą wśród młodzieży i stanowi integralną część wychowania patriotycznego.” Należy podkreślić, że medal i tytuł przyznawany jest od czterech lat, a w tym roku wyróżnienie otrzymało 25 osób z całej Polski. Serdecznie gratulujemy uzyskania tak szczególnego wyróżnienia.

(red.)

Medal KEN dla Magdaleny Tomasiak

W związku z Dniem Edukacji Narodowej – Minister Edukacji Narodowej w Warszawie pani Joanna Kluzik Rostkowska na wniosek Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu przyznała kol. Magdalenie Tomasiak Medal Komisji Edukacji Narodowej za społeczną działalność na rzecz osób niepełnosprawnych, młodzieży szkolnej, a od 2013 r. przewodniczącej Koła Turystyki Rodzinnej PTTK „Familiada”, organizującej wycieczki turystyczno-krajoznawcze dla przedszkolaków oraz ich rodzin. Koleżanka Magdalena Tomasiak od 2013 r. jest członkiem Zarządu Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, a na co dzień jest nauczycielką w Zespole Szkół Nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu. Serdecznie gratulujemy kol. Magdalenie Tomasiak tak wysokiego wyróżnienia i życzymy dalszych fantastycznych pomysłów w pracy na rzecz PTTK, rozwijania krajoznawstwa i turystyki wśród dzieci i młodzieży.

(red.)

Who? You?

„A niechaj narodowie wżdy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, pisał kiedyś Mikołaj Rej, przeciwstawiając się już pięćset lat temu nadużywaniu łaciny, jako języka obcego, w polskiej literaturze. W późniejszych czasach, a to wskutek zaborów, ale pewnie w skutek słabości polskich elit, zastąpiono łacinę francuskim. Narzekał na to prosty chłop Ślimak, że dziedzice ciągiem po francusku szwargocą i człowiek nijak wyrozumieć się nie może. Ta walka o czystość języka polskiego wydaje się jednak przegrana, obecnie dominuje angielski. Dzisiejsi odpowiednicy Reja, ze słynnym profesorem Miodkiem na czele, nic wiele nie wskórają, skoro iluminatorzy życia politycznego i kulturalnego bez wtrącania angielskich słów prawie nie mogą się wystowić.

Skoro w dzisiejszym świecie globalnej wioski czystości języka nie uchronimy, to może ratujemy i pielęgnujemy inną nie mniej ważną dziedzinę, tradycję. W tym miejscu można przerobić trochę słowa mistrza, iż Polacy nie gęsi, a swoje obyczaje mają. Co w takim razie trzeba ratować? Ano istnieje w Polsce starodawny, chyba jeszcze sarmacki, zwyczaj zwracania się do innej osoby, szczególnie nie znanej, często starszej lub dla podkreślenia powagi urzędu, per „pani”, „pan”, czy też zupełnie już zapomniany przez „wy”. Zwyczaj ten, jakże piękny, zastępowany jest przejętym z krajów anglojęzycznych, głównie z Ameryki, zwrotem „ty”.

Niestety przyjęliśmy ten sposób zwracania się do siebie w naszym Towarzystwie. Widać to, a właściwie słychać na wycieczkach organizowanych przez najbardziej zacne Koła i Komisje. Każdy, kto pierwszy raz weźmie udział w wycieczce, już na początku, po pierwszej próbie użycia zwrotu „proszę pani”, „panie przewodniku” zostaje pouczony, że tu wszyscy mówią sobie „ty”. Niby nic w tym złego, ale tylko wtedy, gdy zwracają się do siebie rówieśnicy lub szczególnie zaprzyjaźnione osoby. W innym wypadku może to razić, a niektórych, dobrze wychowanych, stawiać w niezręcznej sytuacji. No bo jak tu ułożonemu i grzeczному szesnastolatkowi ma przejść przez usta zwrot Adamie w stosunku do często uczestniczącego w wycieczkach prezesa Oddziału czy Marysiu, w stosunku do najpopularniejszej uczestniczki wycieczek Koła Grodzkiego. W tym drugim wypadku nie chodzi nam naturalnie o wiek, tylko o samą istotę zwracania się przez nieznanego do kobiety.

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą” wkładał w usta Sędziego Adam Mickiewicz. Gdybyśmy troszkę przeinaczyli niedoścignionego trzynastogłoskowca, to można by powiedzieć, że powszechne mówienie sobie na „ty”, jest modą kupiecką, nie staropolską, ani też szlachecką. Szacunek każdemu się należy, lecz każdemu inny. Sędziemu wtórował Podkomorzemu mówiąc, że jeżeli młody człowiek uczy się zwracać uwagę na wiek, urodzenie, cnotę i obyczaje „wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje”. W dalszej zaś nauce daje wskazówki dla młodzi wobec płci nadobnej. Większość tych zwrotów trzeba by przetłumaczyć na dzisiejsze, a inne całkiem co innego oznaczają niż dawniej. Zasada jednak powinna pozostać ponadczasowa, grzeczność, szacunek i usłużność jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Panie idą przodem, młodzi kłaniają się starszym, Starsi mogą zwracać się przez „ty” do młodszych, ale prawie nigdy odwrotnie. Do Prezesa „przy ludziach”, skoro już czerpiemy z Mickiewicza, nawet przyjaciele i równolatkowie zwracają się z należyłym szacunkiem „panie prezesie”.

Będziemy wówczas nie tylko wyróżniali się w pospolitym tłumie, ale pielęgnowali i podtrzymywali tradycję.

Wydaje się, że powinniśmy powoli wracać w naszych stosunkach do tradycyjnych, pięknych, staropolskich zwrotów grzecznościowych. Wszak jesteśmy członkami nie jakiejś tam zbieraniny, ale Towarzystwa. Słownik języka polskiego podaje wśród wielu znaczeń, że towarzystwo to zgrupowanie ludzi mających wspólne cele, w tym turystyczne i krajoznawcze i to jest nam najbliższe. Słownik podaje też trochę dalej, że towarzystwo to krąg osób należących do grupy wyżej postawionej w hierarchii społecznej, nadający ton życiu towarzyskiemu, kwiat, śmietanka towarzyska. Bywać, obracać się w najlepszym towarzystwie. To drugie znaczenie powinniśmy brać również pod uwagę. Choćby z uwagi na młodzież, która od kogoś musi czerpać dobre wzorce, uczyć się szacunku dla starszych i wielu miejscach dla urzędu.

Wszystkim zaś zapatrzonym w Podczaszyca, polecam trochę przewrotny tytuł tego artykułu, który sam w sobie nic nie znaczy. Przetłumaczony niczego nie wyjaśnia, ale dosadnie wymówiony może i powinien ośmieszać bezmyślne zapożyczenia językowe i obyczajowe.

Józef Bogacz

Listy do Redakcji

Artykuł Józefa Bogacza z ostatniego numeru („Wzywać czy nie wzywać”) spotkał się z protestem jednego z Czytelników, Ryszarda Nowaka-przewodnika i goprowca. Poniżej umieszczamy nadesłany przez niego e-mail:

Jestem zniesmaczony, by nie powiedzieć coś mocniej, artykułem w "Echu Beskidu" pt. "Wzywać, czy nie wzywać". Autor atakuje niesłusznie GOPR i głosy piętnujące nieodpowiedzialnych opiekunów wycieczek szkolnych w górach, które zakończyły się szczęśliwie wyłącznie dzięki interwencji GOPR. Na przykładzie akcji ratunkowej ub. zimy w rejonie Łabowskiej Hali, wysuwa szokujący wniosek, że wycieczka była prawidłowo zorganizowana! Czy za prawidłową organizację wycieczki pieszej, zimowej autor uważa zaplanowanie w jednym dniu dystansu Chata Magóry p/Eliasówką- Ryto- Cyrli- Łabowska Hala ? Czy też może brak reakcji na ostrzeżenie gospodarza schroniska na Cyrli, że jest już południe, młodzież jest zmęczona i szlak na Łabowską jest zasypany śniegiem? Czy też może zaplanowanie brnięcia miejscami po pas w śniegu bez sprzętu narciarskiego lub rakiet śnieżnych? Wysunięte tezy artykułu obrażają czytelników "Echa Beskidów"- doświadczonych ludzi gór, przewodników, z których wielu jest również ratownikami GOPR. W tym miejscu należy oświecić autora, że GOPR nigdy nie zajmował się, ani nie zajmuje sprawdaniem uprawnień osób prowadzących wycieczki w górach, niczego też nie może zabraniać ani zakazywać. Rolą GOPR jest wyłącznie udzielanie pomocy osobom tego potrzebującym oraz profilaktyka, czyli udzielanie porad, informacji czy też ostrzeżeń o warunkach panujących na szlaku. Nie wiem kim jest autor tego artykułu, ale aż strach przypuszczać, że może być pedagogiem.

Podróż w głąb siebie

3 listopada w Bazylice św. Małgorzaty podczas mszy św. za zmarłych działaczy i członków PTTK, kapelan O/ „Beskid” ks. dr Andrzej Jedynak wygłosił okolicznościową homilię, którą w skrócie przytaczamy poniżej.

Ostatnio prasa doniosła, że dobrze znany nam wędrownik Marek Kamiński wyruszył z Kaliningradu, a właściwie już dotarł, do grobu św. Jakuba w Composteli w dalekiej Hiszpanii. Dokładnie przeszedł on 4130 km. Jego wyprawa miała głównie wymiar duchowy - jak on sam mówił na zorganizowanym przez siebie spotkaniu - chodziło mu o podróż w głąb siebie. Wprawdzie już w połowie lipca dotarł do celu swej podróży, ale dopiero ostatnio zaprosił dziennikarzy na spotkanie, na którym podsumował swoją pielgrzymkę. W Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku opowiedział o swojej przygodzie, która trwała 119 dni.

Camino de Santiago, czyli Droga św. Jakuba, wiedzie do grobu Apostoła w Hiszpanii. Szlaków jest wiele i oznaczone są charakterystycznymi muszlami i żółtymi strzałkami. Pielgrzymi tymi szlakami podążają już od wielu, wielu wieków.

Kilka miesięcy temu Marek Kamiński poczuł, że i jego, tak jak wcześniej setki innych pielgrzymów, woła ta pełna wyzwań, ale i dająca ogromną satysfakcję droga...

Dla naszego podróżnika Camino miało być trasą łączącą dwa bieguny - biegun rozumu, symbolizowany przez grób filozofa Immanuela Kanta, od którego Kamiński rozpoczął swą wędrówkę i biegun wiary, którego symbolem stał się grób św. Jakuba. Podróżnikowi w tej wędrówce towarzyszyły słowa zasłyszane na samym początku pielgrzymki: „*Oto nadszedł czas, by porzucić dom i ruszyć w poszukiwaniu Boga*”.

W pierwszych dniach Kamiński zanotował w swoim dzienniku: „Nie wiem do końca kim będę podczas tej wędrówki - pielgrzymem, podróżnikiem czy wędrowcem, ale zawsze będę człowiekiem”. W innym dniu swej pielgrzymki napisał: „Gdy przeszedłem tysiąc kilometrów, a do przejścia pozostały mi jeszcze trzy, wtedy przestałem wierzyć, że się mi uda dojść do końca. Przystawszy nawet myśleć, zupełnie się wyłączyłem. Byłem tylko ja i moja droga”.

Na tej drodze najważniejsi byli napotkani ludzie, bowiem co rusz pojawiał się jakiś „boży szaleniak”. Spotkał m.in. Andrzeja, który powiedział mu, że na tej drodze św. Jakub może przybrać każdą postać. Wtedy to właśnie nasz podróżnik uwierzył, że na tej drodze naprawdę mogą zdarzyć się cuda.

Jeszcze o dwóch osobach towarzyszących Kamińskiemu w jego pielgrzymce do Santiago wypada wspomnieć. Pierwsza osoba to Janek Mela, z którym Kamiński zdobył biegun północny i południowy. Mela dołączył do Marka 90 km przed Santiago de Compostela. Drugi to młody reżyser, Jan Czarnecki. To właśnie dzięki niemu już niedługo będziemy mogli obejrzeć film „Droga szaleńców”. Opowie on o tym, jak Kamiński kilometr za kilometrem zmierzał do celu.

Santiago de Compostela to trzeci zdobyty przez Marka Kamińskiego „biegun”, bo słowo biegun to nie tylko termin geograficzny, ale także słowo oznaczające wyznaczenie sobie nowych celów. Pamiętać nam jednak wszystkim trzeba, żeby nigdy nie spocząć na laurach, ale by codziennie realizować nowe wyzwania.

Dlaczego ja tak szeroko przedstawiłem historię pielgrzymki Marka Kamińskiego do Santiago? Dlatego, że jego pielgrzymka,

jest obrazem naszej drogi życiowej, którą podążamy nie przez 119 dni, ale przez całe nasze życie - w kierunku Santiago, nie w Hiszpanii, ale w niebie.

My wszyscy idziemy. Jedni chodzą po górach, inni brzegiem morza, a jeszcze inni lasem. Po co i dlaczego chodzą? Bo idąc, mają zakodowany w swej świadomości cel.

Jesteśmy wędrowcami, którzy nie mogą zapomnieć o swoim prawdziwym i ostatecznym przeznaczeniu: o niebie - mówił Jan P II. W tym kontekście, w dniu dzisiejszym, wypada zapytać: po co i dlaczego wciąż idziemy, połykając bez przerwy kolejne dni, tygodnie i lata?... Idziemy wciąż naprzód, bo naszą drogą jest życie.

O cel ludzkiego wędrowania pytajmy tych, którzy już doszli do celu. Są oni na cmentarzu. Stojąc nad ich mogiłami, zadajemy sobie pytanie - czy oni doszli już do właściwego celu?

By otrzymać specjalny certyfikat uprawniający nas do wejścia do innej rzeczywistości, potrzebujemy pewnego potwierdzenia z trasy, które upoważni nas do wejścia do wiecznej krainy szczęśliwości.

Wiemy, że najważniejszym etapem naszej podróży jest ten ostatni. W związku z tym warto pamiętać, że czas naszego odjazdu - ostatniego etapu naszego życia, a właściwie wejścia w zaświaty, nie jest nam znany. Nie znany jest ani dzień ani jego godzina. Przyjazd ten zależy od nas samych. Cena biletu to święte życie, wypełnianie rad ewangelicznych, pokuta, ufność Bogu, modlitwa, jałmużna, przestrzeganie przykazań Bożych i wypełnianie swoich obowiązków.

Warto również pamiętać, że wprawdzie istnieje specjalny pociąg ratunkowy, czyli pojednanie w godzinie śmierci, to jednak ze względu na rygorystyczne godziny odjazdu, nie poleca się z niego korzystać, bowiem można już nie zdążyć.

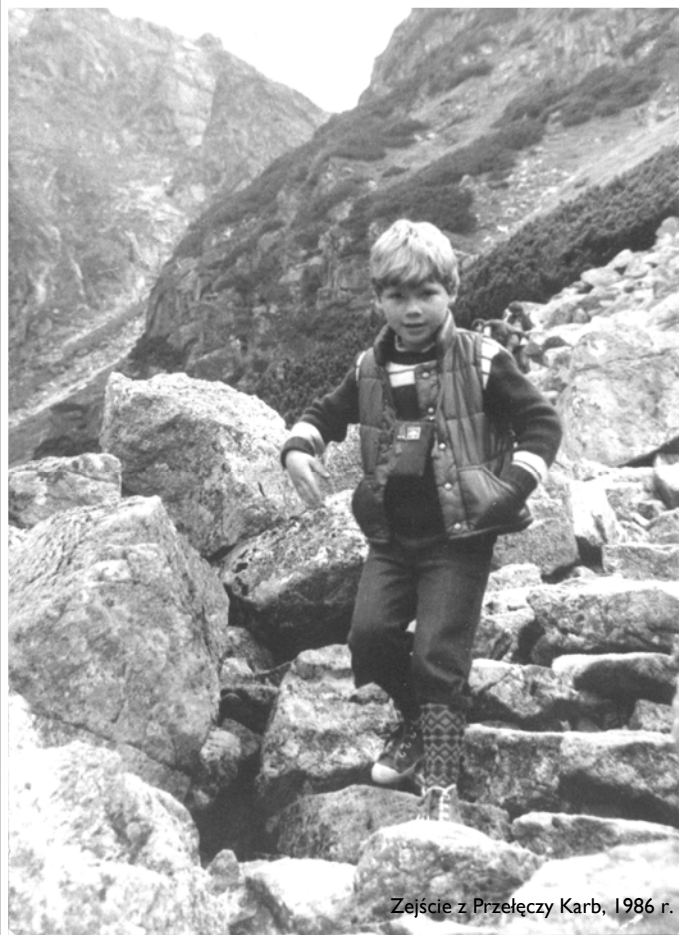
W związku z tym rodzą się pewne uwagi:

- bilety bez pieczętki łaski uświęcającej są nieważne.
- bilety są ważne tylko w jedną stronę.
- nie radzi się wyjazdów w celach wycieczkowych, bowiem zbyt wiele można stracić.
- uprasza się, aby podróżni nie zabierali ze sobą zbędnego bagażu, bo mogą nie zdążyć albo będą musieli czekać w czysto-wej poczekalni, aż zostaną od balastu uwolnieni.
- podczas podróży dozwolone jest przechodzenie tylko z klasy niższej do wyższej; w drugą stronę przejście jest solidnie zablokowane.

O tym trzeba pomyśleć już podczas kupowania biletów. Zatem na końcu, wpatrując się w najsłynniejszego polskiego wędrowca, jakim jest Marek Kamiński, pytajmy siebie: czy jesteśmy przygotowani do pokonania tego ostatniego, czyli najważniejszego etapu naszego życia?



Wciąż mam w górach jeszcze wiele do odkrycia, wciąż mnie tam ciągnie... Z Tomaszem Tracińskim – strażakiem, ratownikiem, przewodnikiem, instruktorem, nauczycielem, grotołazem, Sądeczanie, obieżyświatem, rozmawia Teresa Ćwikła.



Zejscie z Przełęczą Karb, 1986 r.

Czy mógłbyś mi pomóc ułożyć te słowa, za pomocą których próbuję Cię przedstawić w jakimś porządku?

Trudno ustalić mi jednoznaczną hierarchię, więc chyba najwłaściwszą kolejnością będzie ta chronologiczna. A więc najpierw Sądeczanie, bo tu mieszkam od urodzenia, tu się wychowałem i tu wróciłem do pracy po studiach. Tutaj też, w dzieciństwie, z rodzicami, zaczęła się moja przygoda z górami. W zasadzie od dzieciństwa były to Tatry i do dzisiaj to moje ulubione góry. Później, w wieku 17 lat, przyszedł czas na jaskinie i taternictwo, w Sądeckim Klubie Taternictwa Jaskiniowego PTTK. No i od ponad 20 lat trwa ona w zasadzie do dzisiaj, chociaż w ostatnich latach mam na to coraz mniej czasu. W międzyczasie zostałem strażakiem – ratownikiem, bo to w zasadzie synonimy. Przez 19 lat służby, jako członek Małopolskiej Grupy Poszukiwawczo Ratowniczej Państwowej Straży Pożarnej siłą rzeczy stałem się obieżyświatem... Większość mojej służby w PSP to praca w Wydziale Szkolenia Specjalistycznych Grup Ratowniczych Szkoły Aspirantów PSP w Krakowie, z siedzibą w Nowym Sączu (mało kto w naszym mieście wie, że taka instytucja tu funkcjonuje), gdzie pracując jako nauczyciel-instruktor w zakresie ratownictwa specjalistycznego przygotowuję młodych strażaków do prowadzenia działań w zakresie ratownictwa wysokościowego, ratownictwa na wodach

szybkopłynących czy działań poszukiwawczo-ratowniczych. No i gdzieś tam jeszcze „po drodze” ukończyłem u przyjaciół z PTT kurs przewodnicki, niejako dopełniając swoją górską pasję, stając się przewodnikiem górskim. Obecnie zrzeszony jestem w Kole Przewodników PTTK naszego Oddziału, jednak poza rodzinnymi „wyprawami” rzadko praktykuję.

Rzeczywiście sporo tego a przecież zapomniałeś dodać, że posiadasz również uprawnienia instruktora taternictwa jaskiniowego, zrobione też w „międzyczasie”...

Działając przez szereg lat aktywnie w środowisku jaskiniowym to rzeczywiście przyszło jakoś tak „samo”, jako kolejny stopień wtajemniczenia. Instruktor w środowisku taterników jaskiniowych to po prostu starszy kolega, który stara się przekazywać swoją pasję, pokazując piękno jaskiń i ucząc, jak działać w nich bezpiecznie.

Pamiętam z Tobą zajęcia – spokój, opanowanie, rzetelność, kompetencja... Szukam też w głowie słowa, które odda charakter Twoich podróży, najlepsze jakie znajduję to „obieżyświat”. Myślę, że nie do końca pasuje do standardów, ale przecież wystarczy wymienić kilka państw, w których byłeś.... Japonia, Haiti, Sudan Południowy, Etiopia. Mógłbyś nieco przybliżyć naszym Czytelnikom charakter Twoich wyjazdów?

Obieżyświat to chyba jednak dobre określenie. Nie musi ono przecież oznaczać osoby, która beztrudno zwiedza inne kraje. W moim przypadku to, że nim zostałem, wymusiła niejako moja praca. Jako członek Grupy Poszukiwawczo Ratowniczej do działań międzynarodowych odwiedziłem kilka krajów. Niestety nie zawsze były to miłe wizyty. Po trzęsieniach ziemi działałem w Iranie (2003), na Haiti (2010) i w Japonii (2011).

O Iranie to szczerze powiedziawszy nawet nie wiedziałam...

W międzyczasie, jako oficer łącznikowy Grupy, którego rolą jest praca w sztabie międzynarodowym, podczas szkoleń w ramach Unijnego Mechanizmu Ochrony Ludności odwiedziłem większość krajów Unii Europejskiej. I choć żadne z powyższych wyjazdów nie miały charakteru turystycznego (ani te ratownicze, ani szkoleniowe), to zawsze towarzyszył im kontakt z ludźmi i lokalną kulturą, chociaż czasem w tych najsmutniejszych okolicznościach. A przy okazji szkoleń zazwyczaj udawało się wygospodarować ten jeden wieczór, by odwiedzić najciekawsze miejsca w miastach jak Rzym, Graz, Madryt, Lublana czy Czeski Krumlov.

Ostatnie lata to nawiązanie współpracy z Fundacją Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej, niosącą pomoc humanitarną i rozwojową poza granicami naszego kraju, w krajach „globalnego południa”. Co roku spędzam kilka tygodni w krajach rozwijających się, gdzie jako wolontariusz szkolę tamtejszych strażaków, a niejednokrotnie uczestniczę w tworzeniu od podstaw lokalnych struktur straży pożarnej. Tak było w najmłodszym państwie świata – Sudanie Południowym (gdzie niestety obecnie trwa wojna domowa), Etiopii



Przerwa w szkoleniu. Thika, Kenia, 2015

czy Kenii. Zdarzało się również, że wraz z innymi instruktorami z Polski uczestniczyliśmy w prowadzonych przez lokalnych strażaków działaniach ratowniczych. Swój mały wkład mam także w Gruzji, gdzie współtworzyłem system edukacji dla bezpieczeństwa w szkołach i przedszkolach. Również tam, w tych egzotycznych zakątkach, staram się zawsze poznać ich kulturę, przyrodę i zabytki.

Czy te Twoje wyjazdy są bezpieczne?

Zawsze robię wszystko, by były jak najbezpieczniejsze i nigdy nie podejmuję niepotrzebnego ryzyka, chociaż to ostatnie poniekąd wpisane jest w zawód strażaka. Nie jeżdżę do tzw. „miejsc zapalnych”, unikam sytuacji niebezpiecznych. Z drugiej strony ostatnie miesiące pokazują, że światowy terroryzm nie zna granic i zginąć można nawet w środku cywilizowanej Europy.

Czy zostaje Ci jeszcze trochę czasu na Twoje pierwsze pasje – góry, jaskinie?

W góry staram się chodzić kiedy tylko mam na to czas. Obowiązkowo z rodziną. A że pęd życia powoduje, że czasu ciągle brakuje, wyjazdy te częściej mają charakter bardziej krajoznawczy niż turystyczny. Coraz lepiej rozwinięta infrastruktura turystyczna (wieże widokowe, szlaki tematyczne, łatwy dostęp do atrakcji turystycznych) pozwala na krótkie, czasem parogodzinne wyjazdy, umożliwiające poznawanie naszego regionu. I wrażliwość na to piękno staram się zaszczepić swoim dzieciom.

A co do jaskiń, to ostatnio częściej bywam w nich służbowo, na różnego typu szkoleniach i ćwiczeniach. Ale gdy tylko wchodzę do otworu, wraca to samo uczucie, które po raz pierwszy poczułem 20 lat temu. Jakies podekscytowanie, dreszczyk emocji, radość....

Chyba nie musisz pytać, kto po raz pierwszy zaprowadził Cię w góry?

Nie musisz. Góry były w moim życiu od dzieciństwa. To z rodzicami (Mój Tata, mimo 70 lat na karku, jest wciąż aktywnym przewodnikiem tatrzańskim i beskidzkim) poznawałem turystycznie Tatry, Beskidy, Sudety. No i wciągnęły mnie na dobre. Potem, pod czujnym okiem „Prezesowej” – Anki

Antkiewicz i Marka Lorczyka poznawałem „wnętrznosci” tych gór, czyli jaskinie. To było takie drugie, dogłębne (dosłownie i w przenośni) odkrywanie tego samego. I wciąż mam w górach jeszcze wiele do odkrycia, wciąż mnie tam ciągnie.

Przyznam się, że ja również w pewnym momencie stwierdziłam, że gór wciąż mi mało i że chcę je poznać jeszcze od środka. I tak się znalazłam w Nowym Sączu przy Rynku 9. Ty od ilu lat jesteś członkiem sądeckiego oddziału PTTK?

No tak, czytelnicy nie wiedzą przecież, że prywatnie jestem przyjaciółmi „z dziur”. A co do stażu w PTTK, to niedawno stuknęło mi 30 lat. Trochę nie-

swojo się czułem, gdy odznakę jubileuszową odbierałem w gronie osób starszych ode mnie o co najmniej kilkanaście lat. Ale to też zasługa Mojego Taty, który do PTTK zapisał mnie już w wieku 7 lat. Do dzisiaj pamiętam trudności formalne, gdy zbierając punkty do kolejnych stopni GOT, głównym problemem był nie brak punktów (tych zawsze było za dużo), ale mój zbyt młody wiek. Dzisiaj zbierane punkty liczę w liczbie uśmiechów moich najbliższych.

Twojego Tatę znam i zupełnie mnie to przecież nie dziwi. Miłość do gór zaszczepia w sercach kolejnych pokoleń, więc nie mogło być inaczej w przypadku własnego syna... Tomku, dziękując za rozmowę, życzę Ci jak najwięcej tych punktów zbieranych od najbliższych, zawsze szczęśliwych powrotów i... niech przygoda trwa.

Fot. Archiwum T. Tracińskiego



Rozpoznanie przed wejściem do działań. Port-au-Prince, Haiti, 2010

Wyspy 2015, czyli jak Koło Grodzkie na czterech łapach na Tryfan wchodziło



Po siedmiu latach Koło Grodzkie postanowiło powrócić na Wyspy Brytyjskie. Czekają tu na nas Snowdon, Scafell Pike (z którym mieliśmy „porachunki” z ostatniej wyprawy) i Ben Nevis - najwyższe szczyty Walii, Anglii i Szkocji, ”królestwo deszczu” czyli wyspa Skye, przepiękne klify, zabytkowe opactwa, zamki i kościoły.

Nasza podróż zaczyna się 18 lipca. Po pierwszych przygodach (awaria autobusu w Niemczech) docieramy po południu do Brugii nazywanej ze względu na ogromną ilość kanałów „flamandzką Wenecją”. Wieczorem udajemy się na spacer po zabytkowym centrum, które w 2000 roku wpisano na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Zwiedzamy (ale tylko z zewnątrz) bazylikę z XIII w., rynek, oglądamy XII-wieczną Bazylikę św. Krwi, w której znajduje się fiołka z krwią Chrystusa przywieziona w XII w. z Ziemi Świętej. Z powodu późnej pory odwiedziny w muzeach czekolady, frytek, koronczarstwa i diamentów trzeba odłożyć do czasu kolejnej wizyty.

Z wizytą u królowej

19 lipca Eurotunelem, który ma odmładzającą o godzinę moc, bo o tyle trzeba cofnąć zegarki wjeżdżamy do Anglii. Wita nas piękne słońce. A czeka Windsor i Oksford. Zamek Windsor powala przepychem, od 1110 r. Jest on rezydencją królów angielskich. Obecnie Królowa Elżbieta II przyjmuje tutaj oficjalnych i prywatnych gości. Oksford o tej porze roku (wakacje) jest jakiś pusty jak na miasto studenckie. W każdym razie sprawdzamy gdzie Bill Clinton „pałił trawkę ale się nie zaciągał”. Trzeba tu podkreślić, że czujemy powagę sytuacji, gdy dowiadujemy się, że absolwentami Uniwersytetu Oksfordzkiego było: 46 laureatów Nagrody Nobla, 25 premierów Wielkiej Brytanii, wiele głów państw (m.i.n. Bill Clinton, Indira Gandhi), 12 świętych, 8 błogosławionych, 1 papież itd. a do polskich absolwentów należy m.in. Radosław Sikorski

nasz były Marszałek Sejmu. Pewnie jeszcze i jakiś członek Koła Grodzkiego by się znalazł, tylko się jeszcze nie ujawnił ;-)

Wieczorem docieramy do Cheltenham, gdzie witamy Karola, na którego z utęsknieniem czekaliśmy (a właściwie on na nas czekał, a my tęskniliśmy dojeżdżając).

20 lipca, po zwiedzeniu pobliskiego Opactwa Tewkesbury, Karol zabiera nas na pierwszą górską wędrowkę. Góry niewysokie (najwyższy szczyt 425m n.p.m.) ale niesamowicie bliskie sercu każdego Polaka, bo do złudzenia przypominają nasze bieszczadzkie połoniny. Wyłazimy na Worcestershire Beacon (nie był podobny do boczkę) – najwyższy szczyt, a góry nazywają się (już mniej wędliniarsko, za to równie angielsko) – Malvern Hills. W karczmie na trasie delektujemy się pierwszym angielskim piwem ale - Butombe. Po południu wizyta w Stratford upon Avon – gdzie oglądamy dom Williama Szekspira a także kościół, w którym wraz

z żoną został pochowany.

Od Adama do Ewy

Następnego dnia opuszczamy Anglię i wjeżdżamy do Walii. W Walii mówi się po walijsku. No i pisze. Ale o tym później. Pierwszy postój robimy w leżącym nad rzeką Dee - Llangollen. Spacerujemy po XVI –wiecznym gotyckim moście Town Bridge, najbardziej znanym tego rodzaju zabytku w Walii, odwiedzamy gotycki XV-wieczny kościół św. Collena, przy którym pochowane są Panie z Llangollen, żyjące na przełomie XVIII i XIX w. w lesbijskim związku dwie arystokratki, które odwiedzała angielska elita m.in. Walter Scott i książę Wellington. Dzisiaj miasto słynie z folkowego festiwalu, jak twierdzą organizatorzy największego na świecie. Jedziemy w stronę Snowdonii. Słońca jak na lekarstwo i temperatura jakaś niższa niż dzień wcześniej. Zatrzymujemy się u podnóża gór, wkładamy więc kurtki i w drogę. Mamy do zdobycia Tryfan 917,5m. Z poziomu... no może nie morza, ale z jakichś 300m. Niby niewiele, najniższy z zaplanowanych do zdobycia szczytów, za to stromo. Tutaj natrafiamy na pierwsze wrzosowiska. Cudo. Im wyżej tym bardziej mokro i wietrznie, wspinamy się po blokach skalnych używając rąk bo w brytyjskich górach nie ma zwyczaju umieszczania łańcuchów czy klamer, a że więcej, to czasem trzeba mocno się przytulić do skały. W końcu osiągamy szczyt, na którym w bliskiej odległości znajdują się dwa bloki skalne nazywane Adamem i Ewą. Wieczorem lądujemy na przełęczy Pen-y-Pass (360 m.), w miejscu gdzie komórki nie mają zasięgu, a krajobraz jest tak surowy, jak przynajmniej na Kaukazie. I urzekający, ale wymagający. To na Snowdonie ćwiczyła ekipa E. Hillary’ego przed zdobyciem Mount Everestu. Kolejny dzień to podróż po wyspie Anglesey – najpierw zwiedzamy Zamek Beaumaris, potem Karol zabiera nas na spacer po Isle of Anglesey Coastal Path, czyli na ścieżkę spacerową, która wiedzie wokół całej wyspy i przebiega przez jej najładniejsze miejsca. My wędrujemy jej fragmentem, ok. trzech

godzin, podziwiając klify nad Morzem Irlandzkim. Po południu docieramy do latarni morskiej na wyspie South Stack. Urocze miejsce - to trzeba zobaczyć samemu.

Llanfairpwllgwyng-

yllgogerychwyrndrobwlllandysiliogogoch

właśnie tak brzmi najdłuższa nazwa miejscowości w Walii, a pewnie i na świecie, a oznacza mniej więcej: „Kościół Świętej Marii nad stawem wśród białych leśzczyn niedaleko wodnego wiru pod Czerwoną pieczarą przy kościele św. Tysilia”, która znajduje się na wyspie Anglesey i jest naszą ostatnią atrakcją tego dnia. Furorę robi nasz angielski przyjaciel Karol, który potrafi wymówić nazwę miejscowości bez zająknięcia. Robi to kilka razy na nasze życzenie.

Wreszcie zdobywamy Snowdon

23 lipca nadszedł czas by zmierzyć się z naszym pierwszym celem - najwyższym szczytem Walii. Wychodzimy z przełęczy Pen-y-pass i drogą Pyg Track wędrujemy na Snowdon (1085 m.). Pogoda nam dopisuje, szczyt cały czas widoczny (nie to co podczas poprzedniej wyprawy). Na sam wierzchołek można wyjechać zabytkowym ciągniętym przez parowóz pociągiem. I jaki jest sens się męczyć? No ale my wychodzimy oczywiście „z buta”. Schodząc, po drodze przytrafia nam się jeszcze jeden szczyt, niższy od Snowdona, ale za to trudniejszy. Znowu przydają się ręce. Wieczorem zjeżdżamy zobaczyć zamek Caernarfon, w którym angielscy następcy tronu noszący tytuł księcia Walii ku niezadowoleniu walijskich nacjonalistów odnawiają zwierzchnictwo Anglii nad Walią. Tradycja mówi, że w roku 1301 Edward I po podboju Walii obiecał niezadowolonym Walijszykom, że da im władcę urodzonego w Walii, który nie mówi ani słowa po angielsku. I słowa dotrzymał, choć nie tak jak to sobie wyobrażali, mianowicie kazał ukoronować swojego syna urodzonego w Caernarfon i będącego jeszcze niemowlęciem. Nasza wizyta tutaj to także okazja by zakosztować angielskiej kuchni. Szczególne wzięcie miały jagnięcina w różnej postaci i ryba z frytkami.

Pożegnanie z Walią

24 lipca rozstajemy się w Walią, z surowymi górami Snowdonii. Po śniadaniu jeszcze ostatnie wyjście przed schronisko, pożegnalne spojrzenie na tę baśniową krainę, nasłuchanie się ciszy, ostatnie zdjęcia. Smutno. Z okna autobusu machamy owieczkom (jakby bezpiecznym, rozsianym wszędzie po całej Snowdonii. Były nawet na Snowdonie – kolejką raczej nie przyjechały. Jednak jakieś oko opatrności nad nimi czuwa. Każda ma spray-em namalowaną na futerku kropkę, jakby owce z kropką o tym samym kolorze należały do jednego właściciela). Zmierzamy do Lake District. To kolejny Park Narodowy Anglii. Po drodze jeszcze zahaczamy o inny park – Yorkshire Dales. Odwiedzamy miejscowość Malham. To mała wioska z tak ciasnymi uliczkami, że mieści się tylko

autobus, a mało tego po obu stronach drogi stoją kamienne murki zamiast balustrad. Naszym celem jest Malham Cove. Wysoka ściana z wapienia, pozostałość po dawnym wodospadzie robi na nas ogromne wrażenie, wspinamy się na jej szczyt, gdzie spacerujemy po arcykiewnym chodniku z wyrzeźbionych w wapieniu kostek. Krajobraz łączy księżycowy. Tutaj kręcono sceny do „Władcy Pierścieni”. Dotlenieni wracamy do autobusu i w drogę - do Ambleside. Jesteśmy w Lake District. Nasze schronisko położone jest na północnym krańcu największego w Anglii jeziora Windermere.

Tym razem się udało ...

Następnego dnia wyruszamy w kolejne góry na pogrom naszego drugiego z kolei celu - najwyższego szczytu Anglii - Scafell Pike - 978 m. Pogoda wymarzona - przez cały dzień świeci słońce. Jednak trasa długa i żmudna, a góry w Krainie Jezior wprawiają w zachwyty.

W krainie deszczu, kultu i whisky

W ostatnią niedzielę lipca opuszczamy Anglię i jedziemy do Szkocji, która wita nas chłodem i deszczem. Pierwszą miejscowością, koło której przejeżdżamy jest Greta Green, miasto zakochanych. W Szkocji wystarczało jedynie dwóch świadków, by małżeństwo było ważne, więc w przypadku braku zgody rodziców wiele zakochanych par uciekało z Anglii, by tu wziąć ślub. Również dzisiaj jest to popularne wśród młodych ludzi miejsce zawierania małżeństw. Przy wjeździe do Glen Coe zatrzymujemy się na fotostop, ale mało komu chce się wysiadać z autobusu (tak leje!), by oglądać leżące na szczytach płyty śniegu. Następnego dnia pada, więc jedziemy na wyspę Skye, największą wyspę Hebrydów Zewnętrznych nazywaną „królestwem deszczu” (czasem też „królestwem mgieł”), bo suma opadów dochodzi tu do 2870 mm w ciągu roku. Nam akurat nie pada, więc podchodzimy na wysokość 993 m, by zobaczyć symbol wyspy, formację skalną w kształcie maczugi - Stary Człowiek ze Storr, a następnie zwiedzamy siedzibę wodzów klanu MacLeodów Dunvegan Castle, jedyną w Szkocji rezydencję klanową funkcjonującą nieprzerwanie od XIII w., otoczoną przepięknymi ogrodami. W drodze powrotnej



zatrzymujemy się, by zobaczyć urokliwy zamek Eilean Donan, w którym nakręcono jeden z odcinków przygód agenta 007. Gdy wracamy do hostelu oczywiście pada. Dobrze, że działa ogrzewanie. Myślę, że wiecie jaka jest pogoda kolejnego dnia. Jedziemy więc nad Loch Ness poszukać potwora, a potem do Fort William zwiedzać destylarnię whisky. Akurat jest martwy sezon, zatem zwiedzanie jest czysto teoretyczne (Karol mocno się natrudził by tłumaczyć na język polski fachowe słownictwo) za to degustacja już niekoniecznie. Niestety w stylu szkockim, toteż pobudziwszy nasze kubki smakowe dokonujemy na miejscu stosownych zakupów.

Cel osiągnięty!

Ostatniego dnia pobytu w Szkocji nie ma wyjścia. Trzeba zaatakować Ben Nevis. Zgadnijcie jaka pogoda? Nie pada! A nawet pojawia się słońeczko. Cudowne widoki towarzyszą nam już od pierwszych kroków, ponieważ szkockie Grampiany nie są porośnięte lasem. Im wyżej tym chłodniej. Na 800 m. ubieramy czapki, a niektórzy także rękawiczki. Na 1100 m. nie ma litości! Pada! Nieco wyżej przechodzimy przez płat śniegu i dochodzimy na najwyższy szczyt Wielkiej Brytanii (1344 m.), niby niewiele, ale wychodzi się z około 40 m. n.p.m. Tutaj to już leje, więc szybko robimy pamiątkowe zdjęcia i schodzimy niżej, by się wysuszyć.

Co wspólnego ma Dolly z „Kodem Leonardo da Vinci?

30 lipca opuszczamy Szkocję i udajemy się do Anglii. Niedaleko Edynburga zatrzymujemy się w Rosslyn (vel Roslin). To niewielka miejscowość, w której sklonowano pierwszą żywą istotę, owieczkę Dolly. Miejscowość stała się jednak jeszcze bardziej sławna za sprawą bestsellerowej książki Dana Browna „Kod Leonardo da Vinci” i nakręconego na jej podstawie filmu. Kaplica powstała około połowy XV wieku, a jej fundatorem był lord William Sinclair (St. Clair) hrabia Orkadów i miała ona być częścią większego kościoła. W późniejszych wiekach jej losy były bardzo burzliwe. Była pozbawiona ołtarzy, opuszczona, demolowana przez protestancki tłum. Kaplica robi ogromne wrażenie zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz, mówi się o jej wystroju „Biblia w kamieniu”. Wnętrze aż kipi od misternych, można powiedzieć „koronkowych” rzeźb. Można tu spędzić parę godzin kontemplując zamknięte w kamieniu piękno. W wyposażeniu dostrzec można wiele nawiązań do templariuszy jak i masonerii. W kaplicy można odnaleźć około 110 przedstawień twarzy owiniętych wiciami roślinnymi wychodzącymi z ust albo listowiem. Ciekawostką jest rzeźba, na której bystre oko wypatrzy kukurydzę, a niektórzy rozpoznają również kaktusy. Kukurydza jak wiadomo pochodzi z Ameryki, a ta została odkryta już po powstaniu kaplicy. Czyżby jej fundator i budowniczy już przed Kolumbem wiedzieli o Nowym Świecie? Oryginalna legenda wiąże się również z bogato dekorowanym Filarem Czeladnika. Podczas budowy zastąpił on mistrza i stworzył dzieło tak piękne i doskonałe, że mistrz z zazdrości zabił go po powrocie. Wedle legend pod kościołem mają się znajdować: św. Graal, Arka Przymierza, czy fragment krzyża, na którym umarł Chrystus. Wie-

czorem docieramy do Yorku. Szczególne wrażenie robi na nas katedra świetnie prezentująca się w promieniach wieczornego słońca. Uroczę jest również zabytkowe, tętniące życiem centrum pełne sklepów, pubów i restauracji.

Spóźnieni do Eurotunelu, może by tak na pocieszenie rybkę?

Ostatniego dnia lipca opuszczamy Anglię. Od samego rana w autobusie towarzyszy nam dyskretny smrodek tłumiony przez klimatyzację. Po południu stajemy w Greenwich jedną nogą na półkuli wschodniej a drugą na zachodniej, a wieczorem docieramy do Eurotunelu spóźnieni, gdyż z powodu kłopotów z uchodźcami zablokowana jest autostrada i musimy się przebić wąskimi lokalnymi drogami. Po wyjeździe z Eurotunelu wyjaśnia się tajemnica specyficznego zapachu, sąsiedzi siedzący z tyłu przypominają sobie o zakupionej dwa dni wcześniej u rybaka, rzekomo świeżej wędzonej rybie, którą zamierzają skosztować. Na szczęście reszta autobusu szybko im to wybija z głowy, ale wrażenia zapachowe zapamiętamy chyba do końca życia. Około 1 w nocy docieramy do Brukseli. Szybki prysznic i spać. Po krótkiej nocy zwiedzamy Brukselę – stolicę Belgii i Unii Europejskiej. Mamy wizytę w multimedialnym Parlamentarium, a potem czas wolny na belgijskie frytki z majonezem i czekoladki. Droga do domu (na szczęście już bez przygód) jest zbyt krótka na „przetrawienie” tego wszystkiego co przeżyliśmy i zobaczyliśmy. Wyspy w pigułce. Cel został osiągnięty. Najwyższe szczyty Anglii, Walii i Szkocji zdobyte. Zobaczyliśmy Wielką Brytanię z perspektywy jej zabytków, ciekawych zakątków i małych miasteczek. Krajobrazy wzdłuż i wszerz Wysp mamy przed oczami, choć Karol twierdzi, że w jego ojczyźnie jest jeszcze wiele innych pięknych miejsc wartych odwiedzenia. Nie było by tych wrażeń i tej wycieczki gdyby nie Wojtek Bocheński, który w szczegółach zaplanował każdy dzień i każdą godzinę, skalkulował koszty i wziął na siebie obowiązek przewodnictwa na trasach górskich, za co chcemy mu w tym miejscu serdecznie podziękować. Dziękujemy również Karolowi Menteith naszemu angielskiemu przyjacielowi za współpracę z Wojtkiem, prowadzenie nas w górach i za pokazanie nam wielu ciekawych miejsc. Z pewnością jeszcze kiedyś tam wrócimy.

Katarzyna Zygmunt
Włodzimierz Godek
Fot. W. Godek



W Alpach Julijskich

Alpy Julijskie – część Alp Wapiennych, rozciągające się równoleżnikowo na długości około 100km od północno – wschodnich Włoch, do Słowenii. Ograniczone są od północy doliną Sawy, a na zachodzie dolinami Tagliamento i Felli. Najwyższym szczytem Alp Julijskich jest Triglav (2864m n.p.m.). Tyle encyklopedia. Triglav - cel naszej podróży.



Wyjechaliśmy z Nowego Sącza przez Piwniczną, Poprad, Bratysławę, obwodnicą Wiednia, Graz, ośmiokilometrowym tunelem pod Karawankami do Mojstrany na camping KAMNE w Dovje.

W pierwszy dzień podjechaliśmy do Doliny Vrata. Przy schronisku Aljazer dom nasze drogi się rozeszły. Kolega Karol samotnie poszedł zdobywać Škrlaticę, a pozostałe towarzystwo poszło doliną koło słynnego pomnika partyzantów poległych w Alpach Julijskich. Pomnik w kształcie haka wspinaczkowego z karabinkiem. Podczas drogi na przełęcz Luknja towarzyszyły nam piękne widoki, przyroda alpejska i oczywiście wszędzie kwitnące cyklameny. Droga powrotna wiodła do schroniska, gdzie punktualnie spotkaliśmy się ze szczęśliwym Karolem, który zdobył wymarzony szczyt. Karolowi zdobycia góry gratulowali młodzi niemieccy turyści, którzy zawrócili spod szczytu. W drodze powrotnej na camping zatrzymaliśmy się przy pięknym wodospadzie Peričnik, gdzie przeszliśmy za tafle spadającej wody.

W drugi dzień przybyliśmy do Bledu popularnej miejscowości uzdrowskiej. Bled przywitał nas szmaragdowozielonym jeziorem, kościółkiem na wyspie jak z obrazka, średniowiecznym zamkiem uczepionym stromej skały. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od spaceru wokół urokliwego jeziora z kwitnącymi nenufarami. Miłym przeżyciem był sam przejazd na wyspę gondolą wiosłową. Łódka przybiła do zabytkowych schodów, którym dotarliśmy do gotyckiego kościoła z „dzwonem pragnień” – według legendy każdemu kto zadzwoni spełni się życzenie (na spełnienia życzenia jeszcze czekamy). Na zwiedzanie mieliśmy 40 minut, by powrócić gondolą na stały ląd.

Następnie udaliśmy się do wodospadu Savica, który ma rozdwojona strugę i jest uznawany za jeden z cudów Słowenii. Dalej zwiedzaliśmy dolinę Bohnij, gdzie znajduje się pomnik pierwszych zdobywców Triglava. W drodze powrotnej zwiedzaliśmy perelkę Bledu, czyli zamek do którego szliśmy koła kościoła św. Marcina. Zamek zbudowany na urwistej skale, ponad 100m nad taflą jeziora Bled. Z tarasu zamkowego podziwialiśmy widok na jezioro Bled i szczyty Alp Julijskich.

W następny dzień wyruszyliśmy w pasmo Karawanek jest to masyw górski na pograniczu Austrii i Słowenii. Droga wiodła przez las i błotniste zbocza, gdzie pojawiały się rozległe hale z pasącym się bydłem. W starym opuszczonym gospodarstwie ustawione były Kozele, czyli konstrukcje do suszenia trawy na paszę dla bydła. Na szczycie rozkoszowaliśmy się piękną panoramą gór którą utrwaliliśmy podczas sesji zdjęciowej.

W drodze powrotnej na wysokości 1652 m n.p.m. - w Planina Dovška Rožca zajadaliśmy się pysznym kwaśnym mlekiem, nie na darmo widzieliśmy setki pasących się krów. Schodziliśmy wzdłuż granicy słoweńsko-austriackiej. Mimo przyjemnego wieczoru szybko poszliśmy spać, ponieważ następnego dnia czekała nas wczesna pobudka i wyprawa na Triglav.

W czwartek wstaliśmy bardzo wcześnie po szybkim śniadaniu i spakowaniu się, wyruszyliśmy do doliny Krma, skąd rozpoczynaliśmy wędrówkę. Poranek był bardzo rześki, a wschodzące słońce zdobiło na złoto szczyty Alp, było przepięknie i w świetnym nastroju wyruszyliśmy na Triglav. Szliśmy przez Korinovską Kočę, przełęcz Konjski, aż dotarliśmy do Domu Planika. Podziwialiśmy

roślinność alpejską, np. białe maki, dzwonki, bardzo małe szarotki... Po dłuższym odpoczynku rozpoczęliśmy zdobywanie Triglavu. Droga, ułatwana linami stalowymi, kłami, mimo że była bardzo wymagająca, to także ciekawa.

Po godzinach marszu szczyt Triglavu był nasz. Mieliśmy piękną pogodę, bezchmurne niebo i gdzie nie sięgnąć okiem, same zachwycające widoki Alp.

Piątek był ostatnim dniem pobytu w gościnnej Słowenii. Mieliśmy zaplanowaną wycieczkę do źródła Soči. Jest to najpiękniejsze krasowe wywierzysko w Alpach Julijskich. Wspinaliśmy się stromym stokiem i ubezpieczonym trawersem, by spojrzeć w głębinę grotty ze szmaragdowozielonym odbiciem wody. Podziemny strumień ukazuje się na powierzchni jako krystalicznie czysty potok z bardzo zimną wodą nawet w lecie. Bardzo krętą drogą podjechaliśmy na przełęcz Vršič, a następnie do Kaplicy Rosyjskiej, wzniesionej ku pamięci 400 jeńców rosyjskich, którzy budowali tę drogę i zginęli w lawinie w 1916r.

Dalsza droga wiodła nas do Planicy do największego kompleksu skoczni narciarskich, który jest w rozbudowie. Pokonując 49 zakrętów wróciliśmy na camping, trochę zasmuceni, bo to był ostatni punkt zwiedzania Alp – jutro wracamy do domu.

Śczęśliwie z fascynującej wyprawy w Alpy wrócili zadowoleni i z apetytem na następne wojaże: Anna, Ewa, Halina, Magdalena, Jan, Karol, Lech i Stanisław.

Magdalena Bułat,
fot. Lech Traciłowski

Norwegia. Matka Natura musiała mieć wyjątkowo pozytywną jazdę, kiedy zajmowała się tym skrawkiem świata.

Po pierwsze, w wakacje nie może być ciepło, po drugie, nie może być dużo ludzi, po trzecie, mają być góry, po czwarte, ma być morze, po piąte - ptaki, po szóste – widoki, po siódme, po ósme, po dziewiąte...

Chyba mentalnie jesteśmy skazani na okolice koła podbiegunowego – no po prostu żadnych „przeciw”, same „za”. Plan był prosty – jedziemy rodzinnie na najbardziej północną północ, ale niekoniecznie na Nordkapp, gdzie wbrew upływowi czasu i na przekór historii niepodzielnie rządzą mieszkańcy Państw Osi – niemieccy emeryci z wycieczek autokarowych i permanentnie uśmiechnięci Japończycy ze swoim i-szpejem na teleskopowych patyczkach do robienia zdjęć, powszechnie, choć niezbyt elegancko zwanych „samojebkami” lub „selfie”.

Plan był prosty, ale padł w konwulsjach po kilku dniach ustalania trasy. Chcieliśmy jechać z południa Norwegii ku północy, po kolei zaliczając najbardziej spektakularne cuda norweskiej natury. Padł i został brutalnie wdeptany w ziemię przez czas, którym dysponowaliśmy, a raczej, którym nie dysponowaliśmy. Znać to pytanie - lepiej spędzić czas w jednym miejscu, poznając je do bólu czy skakać jak pchła po mapie? My wolimy tę pierwszą opcję.

No i pojechaliśmy. Chłszcząc bezlitośnie zaprzęg, z noclegami nad Zatoką Botnicką i w Laponii, na trzeci dzień dotarliśmy na półwysep Varanger, Mekki birdwatcherów – podglądaczy ptaków. Ale, ale – nie odmówię sobie wrzucenia kilku słów o Laponii w kontekście jazdy samochodem. Nie wspominałem, że ze względu na prędkość przelotową, odpuściliśmy jazdę terenówką i pojechaliśmy vanem. Moim marzeniem zawsze było pojeżdżenie po słynnych fińskich szutrach i możecie mi wierzyć, że da się po nich jeździć wypakowaną osobówką naprawdę szybko (nie powiem ile – raz powiedziałem i dość się

nasłuchałem), a zarzucanie tyłu auta w zakrętach dało mi chyba tyle radości co... Zresztą, nieważne. W każdym razie zwirowkami przejechaliśmy sporo ponad 300 km, cały czas na lekkiej adrenalinie. Musieliśmy tylko uważać na renifery, które również korzystają z tych dróg w celach rekreacyjnych i zasadniczo nie przejmują się chorymi ambicjami tępych kierowców, którzy nie wiadomo po co chcą udowodnić *urbi et orbi*, że są lepsi od Hołowczyca i Kubicy razem wziętych. Po drodze, dla zasady, jeszcze zabijająca komercją wioska Świętego Mikołaja w Rovaniemi i w końcu...

I w końcu ten docelowy Varanger, o którym wspominałem. Może przesadą byłoby stwierdzenie, że bieliki, maskonury, alki i kormorany jeżdżą tu z ludziami z ręki, ale można podejść do nich bardzo blisko. Klimat jak nie z tego świata. Skąpa roślinność we wszelkich odcieniach żółci i pomarańczy, skaliste klify, wiatr, deszcz, mgły na przemian z ostrym słońcem. No i dzień polarny, który nie daje spać. Albo tak sobie wmowiłem, żeby mieć wytłumaczenie z cowieczornych drinieczków na bazie spirytusu, bo reszcie załogi to nie przeszkadzało. W każdym razie arktyczne klimaty po raz kolejny pozytywnie rozwały nam psychikę. Mimo typowo północnej pogody, ani raz nie byliśmy zmuszeni szukać noclegu pod dachem, nie musieliśmy też rozbijać kopulek marabuta, które mieliśmy na wszelki wypadek w rezerwie. Najprostsze, nie pierwszej świeżości quechuy z serii 2 seconds były zaskakująco wystarczające. Po Arktyce podróżowaliśmy w stylu mieszanym, samochodowo-pieszym, zaliczając praktycznie wszystkie miejsca warte zobaczenia, które w Norwegii są bardzo dobrze oznaczone. Z racji zawodowej, najbardziej cieszyły nas trasy z nutą geologiczną, a w tej części świata, ubogiej w roślinność, geologia podana jest jak na patelni.



Tylko żał było patrzeć na boczne, kamieniste drogi, wręcz proszące się o młóckę samochodem terenowym, ale cóż – nie tym razem.

Nordkapp w końcu zaliczyliśmy, bo prognozy pogody były tak podłe, że nie dało się nigdzie połączyć. I tu też nie było rozczarowania – zgodnie z przypuszczeniami dramat, tragedia, masakra, itd. Setki ludzi, decybele, pamiątki, flesze, wszystkie języki świata. No po prostu nigdy więcej. Wyjazd z potężnego parkingu sprawił nam wręcz fizyczną ulgę. Mękę zrekomensował nam przejazd następnego dnia do Havoy-sund. Klimaty urywające łeb, z widokami na skały wyglądające jak stosy papieru poukładane przez szalonego księgowego i rzucający na kolana widok na Morze Barentsa na końcu trasy. Matka Natura musiała mieć wyjątkowo pozytywną jądę, kiedy zajmowała się tym skrawkiem świata.

w przeciągu dosłownie kilku minut i rozpoczął się kilkugodzinny zachodo-wschód, z czerwoną kulą nad horyzontem w roli głównej i zębami wysepek i białą plażą w rolach drugoplanowych, za to z pewnością oskarowych. Żał było każdej minuty na sen, więc siedzieliśmy sami na plaży na krzesłkach turystycznych, morze szumiało, a dzieci boso biegały po wodzie o temperaturze pewnie z plus pięć. I tak przez chwilę dane nam było posiedzieć w słońcu jak nie przymierzając w Egipcie na *all-inclusive*, tyle, że grzało nas to, co mieliśmy w kubkach i z sześć warstw różnych tkanin z gatunku hi-tech. Na drugi dzień zaskoczył nas jakiś niewiarygodny, ptasi szał. Jedziemy wzdłuż wybrzeża pełnego zatoczek i lagun, chwilowo opróżnionych z wody przez odpływ. Bieliki, czaple, kormorany, ostrygojady, krwawodzioby, siewki, edredony i dziesiątki innych gatunków, których rozpoznanie zostawiamy sobie na długie zimowe wieczory. Aż żał wyjeżdżać,



Oprócz map, przewodników i tabliczek, nieocenionym źródłem informacji byli autochtoni, którym szczerą radość sprawiało opowiadanie nam przy kawie i gofrach w czterdziestu kombinacjach, co można zobaczyć w okolicy. Bez nich nie trafilibyśmy zapewne na niemieckie umocnienia z idealnie zakonserwowanymi czołgami, ani na przeszkłone kapsuły obserwacyjne ptaków, wiszące dosłownie nad klifami, po których śmigły renifery. Na podjazdach auto zebrało parę solidnych strzałów w spód, ale los był dla nas wyjątkowo łaskawy i dało się jechać dalej.

Następnym etapem była Senja. Jechaliśmy tam wzdłuż bajkowych fiordów, przy pięknej pogodzie, ale jakoś brakowało nam już tej dzikości, którą spotkaliśmy na „najpółnocniejszej” północy. Wjazd na Senję mostem przerzuconym przez fiord również był rozczarowujący. Cywilizacja bezczelnie worała się w krajobraz, psując absolutnie wszystko, co nas kręci. Dopiero drugi dzień na wyspie pokazał nam jej dziki urok – bezludne, białe plaże i ciche zatoki otoczone potężnymi, wyzywająco gołymi górami. Ludzie nieśmiało powbijali swoje rybackie osady w miejscach osłoniętych od oceanicznych żywiołów, ale lichota budynków i wielkość falochronów zbyt wymownie wskazują na niepewność ich decyzji. Dwa dni na wyspie to bardzo głęboki, świeży oddech przed dalszą podróżą.

Promem, w niemiłosiernej zleci i huraganowym wietrze, dopłynęliśmy do Andenes na wyspie Andoya. Wszystko chyba było specjalnie przygotowane na show, który z opadniętymi szczękami oglądaliśmy trochę później. Chmury wydmuchało

ale co poradzić, skoro przed nami, na zakończenie, wizualna kulminacja wyjazdu – Lofoty.

Po Lofotach spodziewaliśmy się krajobrazowej orgii i w zasadzie tak było, ale po raz kolejny okazało się, że komercja zabija w nas ducha walki. Dużo ludzi, dużo autokarów, biura turystyczne, rejsy na foki, na wieloryby, na orły, orki, do fiordów, na księżyc, szyldy, reklamy, ruch, ruch, ruch... Myślę, że można by znaleźć ofertę na wyjazd na festiwal Kiepurzy w Krynicy. Lofoty są piękne. No są, są. Ale nie potrafiły nas zmiążyć swoim urokiem. Są jak *drag queens*. Że niby takie łał, niesamowite, błyskotliwe, ale coś mocno z nimi nie tak. Gdzieś ze szkoły kojarzy mi się hasło „antropopresja” – trochę tu tego za dużo. Może, żeby wessały, trzeba uciekać z wybrzeża gdzieś głębiej? Może trzeba z rybakami wypić flaszkę i pogadać o duperelach? Nie wiem. Nam to nie było dane. Chyba nie chcę tam wrócić. Sytuacji nie uratował festiwal Wikingów w Lofotr, rejs wikińskim drakkarem, pokazy obrzędów, rzucanie toporem i strzelanie z łuku. Więcej w tym cepelii niż szczerego entuzjazmu. A może po prostu byliśmy już trochę za bardzo zmęczeni po trzech tygodniach intensywnej młócki na tym końcu świata, żeby wykrzesać z siebie choć trochę zachwyty?

Drodzy państwo, nie będzie kwiecistego podsumowania. Na pytanie czy warto było jechać, po trzykroć odpowiem, że tak. Czy tam wrócimy? Wrócimy i już wiemy, w który rejon. Za półtora roku, bo na wakacje 2016 już jest inny plan. Jedziemy na północ, pod koło podbiegunowe. Póki co, nie chcemy gdzie indziej.

Tekst i foto:
Grzegorz Stąporek

Brzesko w północnej Polsce

9 Maja 2015r. o godz. 6.00 grupa 33 osób wyruszyła w podróż – kierunek Polska północna. Byli to członkowie Uniwersytetu III Wieku oraz członkowie PTTK. Grupie przewodzili prezes Cecylia Jabłońska oraz ks. dr Andrzej Jedynak.

Autobusem przemierzaliśmy Polskę jakże piękną o tej porze roku, zieloną i pachnącą. Pierwszym miastem do zwiedzania była **Łęczycza**. Tu zwiedzaliśmy najpiękniejszą w Polsce świątynię romańską z XII w. Kolegiata powstała w 1138 r. z inicjatywy żony Bolesława Krzywoustego. W 1293 r. została spalona przez Tatarów. Niestety, budowla była kilkakrotnie niszczona i odbudowywana. Wnętrze ciekawe w swojej romańskiej surowości, zaskakuje betonowym stropem, ciągłymi remontami. Ta romańska bryła pozostawiona na bezludziu, taka perełka na polu. Polan.... W Łęczycy zwiedzaliśmy Kazimierzowski Zamek, mury z XIV w., słuchaliśmy legendy o „Borucie” i pojechaliśmy do Piątku. Tu znajduje się geometryczny środek Polski – zrobiliśmy zdjęcia i pojechaliśmy do **Torunia**, gdzie pozostaliśmy na 3 noclegi w Domu Turysty PTTK.

Nazajutrz z przewodnikiem wyruszyliśmy do Torunia, miasta Mikołaja Kopernika. Przewodnik wprowadził nas w świat odległych czasów – przeżyliśmy wspólną lekcję historii. Zwiedziliśmy starówkę – bramy i baszty, mury obronne, spichlerze, Krzywą Wieżę, Stary Rynek z Ratuszem, obiekty sakralne, Dwór Artusa, a także wiele innych ciekawych miejsc. Bardzo ciekawy okazał się pokaz w Planetarium im. Władysława Dziurowskiego. Oczywiście wszyscy spróbowali toruńskich pierników. Niecodziennym, wyjątkowym zdarzeniem była wizyta naszej wycieczki w Radio Maryja, gdzie spotkaliśmy Ojca Dyrektora Rydzika, który pokrótce opowiedział nam, co zbudował i komu to służy. Trzeba stwierdzić, że zrobił wiele. Pokazał tym samym charyzmatyczną osobowość.

Ciechocinek – to miasto kurort. Zwiedzaliśmy unikatową

i największą w Europie konstrukcję drewnianą do odparowania wody z solanki tzw. tężnie, które zostały zaprojektowane przez Jakuba Graffa prof. Akademii Górniczej. Budowa tężni I i II to okres 1825-1828r., zaś III tężnia powstała w 1895r. Podstawę tężni stanowi ok 7 tys. wbitych w ziemię dębowych pali, na których umieszczono świerkowo-sosnową konstrukcję wypełnioną tarniną, po której spływa solanka. Solanka ta pod wpływem słońca i wiatru intensywnie paruje. Wokół tężni tworzy się bogaty w jod mikroklimat, tworzący naturalne, lecznicze inhalatorium. Z ogromną przyjemnością spacerowaliśmy po obszarze tężniowym.

W trzecim dniu zwiedzaliśmy zamek Anny Wazówny w **Golubiu Dobrzyniu** oraz pola grunwaldzkie. Wg legendy Anna Wazówna nie straszy na zamku, a jedynie dogląda, pilnuje. Była ona siostrą Zygmunta III Wazy. Gotycko-renesansowy zamek to nie tylko pięknie położony zabytek o bogatej historii, ale także miejsce, w którym odbywa się wiele imprez i zabaw. Pola grunwaldzkie – mieliśmy możliwość spaceru po terenie bitewnym oraz wysłuchania opisu bitwy z 15 lipca 1410, gdzie stoczono największą w historii średniowiecznej Europy bitwę między siłami zakonu krzyżackiego (ok. 20tys. żołnierzy) pod dowództwem Ulricha von Jungingena, a polskim – pod dowództwem króla Władysława Jagiełły (ok. 30tys. żołnierzy). Bój trwał 6 godzin. Zakończył się zwycięstwem po naszej stronie. Zwycięstwa tego niestety nie umiano wykorzystać w sposób należyty. Jednak etos Grunwaldu mocno ukształtował polską świadomość narodową, odgrywając bardzo ważną rolę w najtrudniejszych dla Polski chwilach zaborów i wojen światowych.

Po drodze zwiedziliśmy **Gietrzwałd** – miejscowość leżącą na ziemi warmińskiej. Jest ona słynna z objawień NMP, które do tej pory jako jedyne na ziemiach polskich zostały oficjalnie uznane przez władze kościelne. Objawienia gietrzwałdzkie



trwały od 27.06. - 16.09.1877r. Głównymi wizjonerkami były: trzynastoletnia Justyna Szafryńska i dwunastoletnia Barbara Samulowska. Matka Boża przemówiła do nich po polsku, co miało szczególne znaczenie w zaborze niemieckim, Matka Boża objawiła się Justynie gdy wracała z matką z egzaminu przed przystąpieniem do I Komunii Świętej. Następnego dnia Barbara Samulowska widziała nad klonem siedzącą na tronie Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus pośród Aniołów. Na pytanie dziewczynek: Kto Ty jesteś? Odpowiedziała: Jestem Najświętsza Panna Maryja Niepokalanie Poczęta. Na pytanie: - czego żądasz Matko Boża? - padła odpowiedź: „Życzę sobie abyście codziennie odmawiali różaniec”. W następnych rozmowach Matka Boża namawiała do modlitwy, która przyczyni się do tego, że Kościół nie będzie prześladowany, a parafie pozbawione kapłanów będą ich mieć. Odpowiedzi Matki Bożej przyniosły wtedy pocieszenie Polakom. Ludność ze wszystkich stron Polski gromadnie nawiedzała Gietrzwałd. W czwartym dniu zwiedziliśmy Chełmno oraz Malbork.

Chełmno - XIII w., miasto, perełka gotyckiej architektury. To miasto potrafi zachwycić. Umiejscowione na skraju wysoczyzny prawobrzeżnej doliny Wisły, ceglana bryła wyrasta ponad otaczającą ją zewsząd majową zielenią. Panorama miasta zdominowana przez duże gotyckie kościoły, klasztor i wieżyczkę ratusza. 20tys. miasto szczyty się zachowanymi gotyckimi XII-XIVw. świątyniami oraz zabudowaniami klasztornymi, gdzie w minionych wiekach rezydowali dominikanie, franciszkanie, cysterki, benedyktynki, a obecnie siostry miłosierdzia. W zwiedzonym przez nas Kościele Farnym, p.w. Wniebowzięcia NMP, znajdują się relikwie św. Walentego – patrona zakochanych. Na ziemiach tych nadanych w roku 1228 przez Konrada Mazowieckiego Krzyżakom, założyli oni na górze miasto, które było, przed Malborkiem, pierwsza stolica zakonu. Działał tu sąd grodzki, który wydawał decyzje o lokowaniu okolicznych miasteczek na prawie chełmińskim. Wprowadzono jednolity system monetarny (grzywna chełmińska), miar długości (pręt chełmiński), objętości (korzec) i powierzchni (łan). Długie lata była to siedziba biskupów. Chełmno zwane Krakowem północy, jest jedynym w Europie miastem zachowanym z prostokątnym układem ulic. Po Chełmnie przyszedł czas na zwiedzanie **Malborka**. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od zamku dawnej siedziby władz Zakonu. (Zakon potocznie nazywany Krzyżakami) jednocześnie stolicy państwa zakonnego. Ta monumentalna, gotycka budowla do dziś zachwyca i zdumiewa surowością kształtów, tajemniczością przejść, głębokością fos i rozpiętością grubych murów obronnych. Zespół zamkowy składa się z trzech części: zamku dolnego, środkowego i górnego. Zespół zamkowy uważany jest za największą budowlę ceglana bowiem jego powierzchnia wynosi ok. 21h., a łączna kubatura budynków przekracza ćwierć miliona metrów sześciennych. W 1999r. Zamek został wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego UNESCO. Nasze zainteresowanie i podziw dla pomysłowości dawnych gospodarzy wzbudziło wiele elementów np. system ogrzewania podłogowego. W zamkowych wnętrzach prezentowana jest wystawa zabytkowego oręża, która obejmuje wiele cennych okazów z okresu średniowiecza, ekspozycja znaleziska archeologicznych, a także kolekcja bursztynów, która wywołała szczególny zachwyt żeńskiej części wycieczki. Po zwiedzeniu Malborka niespodzianka od organizatorów – jedziemy do Świętego

Gaju i Raczek Elbląskich. Na terenie Raczek Elbląskich znajduje się najniższy położony punkt w Polsce – 1,8 m.p.p.m. Na polu państwa Gurtatowskich stoi wyjątkowy pomnik – czerwony słup z niebieskimi falami, które oznaczają poziom morza. Możemy znajomym opowiadać, że byliśmy w „głębokiej depresji” (żart). Zaś Święty Gaj to domniemane miejsce gdzie 23 kwietnia 997 r. z rąk Pogezan poniósł męczeńską śmierć niosąc Prusom Słowo Boże biskup praski Wojciech Sławnikowic – kanonizowany w 999r. Św. Wojciech jest pierwszym polskim świętym. Na wymienionym miejscu stoi niewielki kościółek. Trochę dziwiło nas małe zainteresowanie tym miejscem, tak ważnym miejscem. Nawet brakowało dobrego oznakowania.

W środę i czwartek tj. 13-14.05.2015r. Wraz z przewodnikiem zwiedzaliśmy **Trójmiasto**. Drogą królewską spacerowaliśmy, podziwialiśmy piękne kamieniczki, odbywaliśmy rejs statkiem na Westerplatte – tu pani przewodnik opowiadała o dzielnych żołnierzach i ich dowódcy mjr. Henryku Sucharskim. W Oliwie zwiedzaliśmy katedrę i słuchaliśmy koncertu organowego. Organ oliwski – potęgą dźwięku, monumentalny wygląd i ruchome elementy. Dzisiejsza katedra oliwska powstawała od XIII-XVIII w. Długość jej wynosi 107m. i jest najdłuższym kościołem w Polsce. W Gdyni podziwialiśmy Dar Pomorza oraz Błyskawicę. Dar Pomorza – trzymasztowy żaglowiec szkolny, zakupiony przez społeczeństwo omorza w 1929r. dla Szkoły Morskiej w Gdyni. Obecnie jest to statek muzeum. ORP Błyskawica to Polski niszczyciel uczestniczył w działaniach II wojny światowej. Jest najstarszym na świecie zachowanym niszczycielem, odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari oraz medalem „Pro Memoria”. Następnie zwiedzaliśmy Sopot, spacerowaliśmy po najważniejszej turystycznie ulicy w Sopocie „Monciak” następnie po najdłuższym w Europie drewnianym moło – 511,5 m. Z głowicy moła obejrzeliliśmy przez lunetę panoramę całego miasta. W drodze powrotnej zajechaliśmy gościnnie do ks. kanonika Juliana Nogi byłego proboszcza parafii pw. św. Kazimierza w Gdańsku Zaspie. Tu przy ulicy Hynka 12 widzieliśmy wspaniałą budynek, w którym się mieści Dom Opieki „Złota Jesień”. Ks. Julian pochodzi z Gromnika, a na Pomorzu spędził już 50 lat swojego życia. Wspomnę tylko, że aktualnie proboszczem w Gromniku jest ks. dr Andrzej Jedynek, który z nami podróżował. Jasnym wydaje się skąd to nasze spotkanie. Ks. J. Noga zadziwił nas swoją postawą, wyjątkową osobowością. To człowiek – instytucja, ze wszech miar przystaje do potrzeb współczesnego świata. Robi wszystko dla drugiego człowieka, dla człowieka potrzebującego, schorowanego, starego, często zamkniętego w 4-ech ścianach. Ks. Julian prowadzi stowarzyszeniu Domu Opieki „Złota Jesień”, który sam zbudował, w skład którego wchodzi: Dom Opieki „Złota Jesień”, Dom Pomocy Społecznej, Ośrodek Lecznico-Rehabilitacyjny oraz Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy. Aktualnie przebywa tu 200 osób, z czego 80% to ciężko chorzy, przebywający w łóżku. Umożliwiano nam zwiedzanie tej instytucji. Jakże byliśmy dumni z naszego Małopolanina, który tu na północy kraju pokazuje gospodarskie działanie, mądrość oraz wielkie serce dla ludzi, którzy znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Ks Julian Noga podjął całą naszą wycieczkę herbatą i pysznym ciastem, pieczonym w kuchni tego domu. Nazajutrz w piątek 15.05. pojechaliśmy do **Strzelna** zwiedzaliśmy m.in. rotundę i słynne romańskie kolumny z 1170r. Średniowieczne Strzelno jest warte nawet najdalszej podróży. Jest jednym z najstarszych osiedli na Kujawach. Na wzgórzu zakonnic norbertanki wzniosły kamienną rotundę i bazylikę na planie krzyża łacińskiego, w której kunszt średniowiecznych mistrzów budowlanych i rzeźbiarzy osiągnął najwyższe szczyty. Jak wyżej wspomniałam początki Strzelna wiążą się ściśle



z zakonem norbertanek. Do klasztoru trafiają panny z bogatych rodów – przeważnie z arystokracji feudalnej, a z nimi wiano, najczęściej w postaci uposażenia ziemskiego. Norbertanki łącznie mają ok. 29 tys. ha. ziemi. Unikatem sztuki romańskiej – najcenniejszym zabytkiem poklasztorowego kościoła św. Trójcy w Strzelnie są romańskie kolumny. Szczególnie dwie kolumny – cnót (np. mądrość, sprawiedliwość, itp.) i przywar (np. gniew, pycha, kłamstwo, itp.). Choć mają już 800 lat, przez ponad 200 lat pozostawały w ukryciu, obmurowane do kształtu prostokątnych filarów. Dumą strzelnian jest rotunda św. Prokopa. Strzelno stało się jednym z najcenniejszych, najbardziej godnym oglądania miejsc związanych z dziejami sztuki europejskiej. Następnym obiektem, który zwiedzaliśmy była Bazylika Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu – to największy kościół w Polsce – woj. wielkopolskie. Budowlę wzniesiono dla upamiętnienia objawień z lat 1813 i 1850 – 1852 r., których świadkami byli Tomasz Kłossowski - żołnierz ranny w Bitwie Narodów oraz Mikołaj Sikatka - pasterz dworskiego bydła. Świątynia ta powstała z inicjatywy ks. Eugeniusza Machulskiego. Do kościoła prowadzą 33 stopnie nawiązujące do lat życia Chrystusa na ziemi. W świątyni jest 365 okien symbolizujących liczbę dni w roku, 52 otwory drzwiowe symbolizujące liczbę tygodni w roku oraz 12 kolumn, które symbolizują 12 Apostołów. Powstanie świątyni zostało sfinansowane z datków pielgrzymów. Na trasie mieliśmy **Gniezno** – I stolica Polski, pierwsza metropolia kościelna, miasto św. Wojciecha. Gnieźnieńska katedra jest jednym, z najbardziej znanych polskich kościołów wzniesiona na wzgórzu Lecha. W jej podziemiach zachowały się relikty budowli sakralnych z X i XI w. W 999 r. pochowano w niej św. Wojciecha – srebrna trumna wraz z relikwiami męczennika znajduje się w prezbiterium. Do XIII w. Świątynia była miejscem koronacji królów polskich: Bolesława Chrobrego, Mieszka II, Bolesława Śmiałego, Przemysław II i Wacława II. Godnym obejrzenia zabytkiem romańskim są Drzwi Gnieźnieńskie – wykonane ok. 1175r. składające się z 2 skrzydeł odlanych w brązie, przedstawiające sceny z życia św. Wojciecha. W dalszej kolejności zwiedzaliśmy **Biskupin** – na półwyspie jeziora biskupińskiego. Osada obronna związana z ludnością kultury łużyckiej założona ok. roku 740 p.n.e. to największa w Europie ekspozycja osady warownej z początku epoki żelaza. Na trasie wycieczkowej w tym dniu

spotkaliśmy następną nietuzinkową osobowość, mianowicie Ojca Jana Górę (znany Go z Jamnej). Pola Lednickie rozciągające się jak okiem sięgnąć – przeszliśmy przez „Bramę Rybą”. Na terenie Pól Lednickich na brzegu jeziora Lednica od 1997 r. pod Bramą Rybą gromadzą się co roku dziesiątki tysięcy młodych ludzi na modlitewnych spotkaniach. Ojciec Jan Góra jak zwykle zapracowany, ale pełen optymizmu – dominikanin, twórca i animator Ruchu Lednickiego – w tym roku odbędzie się ono 06.06. pod hasłem „W Imię Ducha Świętego”.

Następnie przenieśliśmy się do **Ostrowa Lednickiego** – największa z 5 wysp na jeziorze Lednica. Poruszaliśmy się po wyspie, która jest najbardziej prawdopodobnym miejscem Chrztu Polski. Na wyspie znajduje się stanowisko archeologiczne oraz od 1969r. Muzeum Pierwszych Piastów. W miejscu tym, w centrum plemienia Polan zachowały się pozostałości grodu oraz relikty najstarszego w Polsce zespołu preromańskiej architektury pałacowo-sakralnej (z basenami do chrztu) i wolno stojącego kościoła cmentarnego z grobami w nawie i aneksach. Obydwa obiekty wzniesiono w czasach panowania Mieszka I – tuż przed 996r. Po tak bogatym dniu udaliśmy się na nocleg do Gniezna, do hotelu Lech. W następnym dniu tj. w niedzielę po smacznym śniadaniu wracamy do domu. W pamięci odtwarzamy trasę wycieczki i cudowności, jakie były nam dane obejrzeć.

Wyjazd ten był wspaniałą lekcją geografii, a z całą pewnością historii. Codziennie dotykaliśmy przeszłości naszego narodu. Historii pięknej, ale i trudnej, naznaczonej wieloma dramatycznymi chwilami. Wieki na nas patrzyły. Były niezapomniane wrażenia. Pogłębialiśmy wiedzę o zamkach, rycerzach, broni, świątyniach i średniowiecznych obyczajach.

To wszystko się nam przytrafiło w najpiękniejszym miesiącu – maju, dzięki wspaniałym ludziom, którzy nam przewodzili. Ks. dr Andrzej Jedynek, to następna ciekawa osobowość, wyposażony w ogromną wiedzę, dobre serce, zdolności pedagogiczne. Wspaniały kapłan - dbał o naszą stronę duchową. Codziennie rano uczestniczyliśmy we mszy św., a wieczorem rozbrzmiewała majówka. Wycieczka zapadła w naszych sercach i umysłach, będziemy ją wspominać dzięki zdjęciom wykonywanym przez dwóch naszych fotografów Andrzeja Kurtyki i Jasia Bodziony. Nad całością czuwała nieustannie nasza wspaniała i przez nas kochana Celinka Jabłońska – człowiek orkiestra, czego nie dotknie to to owocuje. Jest jak wiatr, który wieje jak trzeba.

Emilia Zydroń
Fot. Jan Bodziony

Biegam, bo...

No dobra, przyznaję się, ja wymyśliłam ten temat... Mysł ta pojawiła się nagle w mojej głowie, po tym jak gdzieś w necie znalazłam i jednym tchem przeczytałam relację z Andorra Ultra Trail Ronda dels Cims mojej koleżanki z SKTJ PTTK, Iwony Turosz.

Ale szczerze powiedziawszy w ogóle nie miałam serca do napisania czegokolwiek o tym bieganiu. Owszem sama biegam, choć bardziej truchtam... Kilka razy miałam nawet przyjemność widzieć a nawet biec z Iwoną (a może raczej za). I brak mi w tym tej niezbędnej systematyczności, ale dziś, żeby w końcu wejść jakoś w temat, założyłam buty i pobiegłam... Jak dawniej, przed siebie, dojazdowymi drogami do pól, pomiędzy zagajniki, obok zadrzewień i zakrzewień śródpolnych (w towarzystwie myśli, że może nie czają się w nich dziki).. A ponieważ, ostatnio miałam dłuższy okres niebiegania, to już po pięciu minutach, chciałam zrezygnować... Skarciłam jednak sama siebie - zwolnij i biegnij dalej, najtrudniejsze jest tylko pierwsze pół godziny..

Właśnie tak wiele razy przekonywałam innych i mnie jakoś to też pomogło i zmobilizowało do postawienia kolejnych kroków. I chyba nawet wcześniej niż po 30 minutach, złapałam swój rytm i melodię. Lekkie przyspieszenie pod górę, wyrównanie oddechu z górą, łapanie ostatnich promieni słońca na twarzy. Zachód słońca gratis. Jak ja to lubię. Poczucie dobrze wykorzystanego czasu, sprawy niecierpiące zwłoki w załatwieniu i problemy gdzieś znikły... same pozytywne myśli, zimne powietrze w płucach, inne perspektywy, czysty umysł. Dlatego biegam, dlatego uważam, że warto zarazić tym innych, dlatego w końcu trzy lata temu sama wymyśliłam i wspólnie ze znajomymi ze Stowarzyszenia, którego jestem członkiem zorganizowałam swój własny bieg (a właściwie już dwie jego edycje). Dębiński Bieg po Flagę.

Bieganie towarzyszy mi z przerwami od lat dwudziestu kilku. Zaczęłam biegać, kiedy przygotowywałam się do matury. Tak dla siebie. Odkryłam, że czuję się wtedy jakoś tak po prostu szczęśliwsza.

Kilka lat temu pojawiła się w Polsce moda na bieganie. Odnoszę wrażenie, że skoro to moda, to niektórzy odbierają ją w sposób nie do końca pozytywny, twierdząc, że wiele spośród biegaczy poddało się jej bezmyślnie. Z naciskiem na słowo „bezmyślnie”. A to przecież super sprawa. Nie trzeba brać udziału w biegach masowych, choć od czasu do czasu warto zakosztować niesamowitej atmosfery, która towarzyszy tego rodzaju imprezom... Mój sukces? Takie pytanie zadałam sobie i innym, którzy zechcieli się ze mną podzielić swoim doświadczeniem. Maratonu do tej pory nie pokonałam, może jeszcze przede mną, a może nie. I wcale się tym już nie martwię. A za największy mój sukces uważam to, że udało mi się zachęcić, zorganizować i „wystawić” całkiem sensowną dwunastoosobową reprezentację uczniów i nauczycieli mojej szkoły w II Memoriale Katyńskim „O szablę oficerską” w Brzesku. Aha... i mam jeszcze w głowie sympatyczny pomysł na I Nieoficjalny Bieg do Betlejemki...

Poniżej kilka wypowiedzi. Iwona – dłuższa relacja o ultramaratonie dookoła pirenejskiej Andory i krótkie wypowiedzi Michała Gaika, Marka Budy i Krzysztofa Saczki, czyli tych, do których dotarłam i którzy się odważyli napisać kilka słów w temacie..

Teresa Ćwikła

Iwona Turosz (SKTJ), relacja z Andorra Ultra Trail Ronda dels Cims:

- A może by tak pojechać do Andory? - Jeszcze nigdy nie przebiegłam 170 km!

Zawody odbywają się w Pirenejach, w małym państwie Andora. Do wyboru jest pięć dystansów, najdłuższy **170 km - Ronda Dels Cims** - przemierzający praktycznie całe państwo. **13 500 metrów pod górę** najtrudniejsza stumilowa jednoetapówka w Europie albo nawet na świecie (prawie połowie startujących nie udaje się go ukończyć). Niewiele kobiet to zrobiło. No i te czasy! **Limit 60 godzin** – luzik - pomyślałam na początku, przecież to wieki! Najlepszy czas z tamtego roku 30h20min, kobiety 37h12min, ale niewiele jest poniżej 40h. Szalony pomysł mówili, ale mnie cieszył ten start. Dlaczego niby miałabym go nie ukończyć? Choć im bliżej wyjazdu, tym bardziej wydawało mi się to nie takie proste i oczywiste.

Nie będę opisywać kolejnych etapów, szczytów, ich nazw, wysokości itd. Nie będę się chwalić - myślałam - przecież to nic wielkiego, inni mają pewnie dużo lepsze historie. Wspomnę tylko, że wierzchołków, tych **powyżej 2400 m n.p.m.**, było **16**, a najwyższy z nich **Pic de Comapedrosa 2942 m**. Średnia wysokość **ok. 2 000m n.p.m.** To ponoć działa na wyobraźnię czytających...

Ordino – malutka malownicza miejscowość w Andorze - na czas imprezy zamieniła się w najmniejszą, niekomercyjną stolicę biegów górskich. Wszyscy żyli zawodami, wokół flagi, banery. Przygotowanie do startu? Niewiele mogę powiedzieć. Przez dwa tygodnie spaliśmy w namiotach, jedliśmy co nie najdroższe i dało się przygotować na palniku. Bez żadnych dziwnych papek, programów treningowych, pilnowania posiłków itd. Na odprawie przed biegiem przypomnienie najważniejszych rzeczy na temat wyścigu. Dla nas najistotniejsze było wykreślenie z listy obowiązkowego ekwipunku spodni wodo i wiatroszczelnych. Wszystkich to ucieszyło, choć jednocześnie oznaczało zapowiadane **upały!** Potem pakowanie przepaków (zapasowych rzeczy na 73 i 130 km) tak, aby zabrać jak najmniej, a przy okazji nie pominąć niczego potrzebnego. Za radą kolegi dorzuciłam zapasowe skarpety, co - jak się miało okazać na 155 km - było zbawienne.

Piątek 25 czerwca godzina 7.00 start! Godz. 6 wejście do ogródka startowego, Już na wstępie ujęła mnie atmosfera. Ludzie uśmiechnięci, ale każdy w swoim świecie, grupa tańcząca i grająca na bębnach, sztuczne ognie, radość, ciekawość, i ta jakaś niepewność! Pierwsze parę kilometrów i pierwszy szok, korek. Jak to korek?! Starłam się nie wrywać do przodu, ale i tak jakoś dużo ludzi mijałam. Czy aby nie za szybko? Przecież jeszcze jakieś 168 km przede mną, kawał drogi tak odległy, że nawet w głowie się nie potrafi zmieścić.

20 km - pierwszy punkt, a przy nim **kolejka**. Wszystko wolno się dzieje, nikt się nigdzie nie spieszy, dziwnie jakoś tak... Ja, jak to ja. Jak najszybciej dopełniłam bidony, wzięłam kanapkę (chleb tostowy, ser żółty i szynka parmeńska) i ruszyłam dalej. Jak się potem okazało taka kanapka była dla mnie podstawowym posiłkiem na trasie, aż później język piekł. Dobrze, że obowiązkowym wyposażeniem był kubeczek, którym można było nabierać wody z potoków. Gorąco. Podmokłe łąki, buty nie schły, jedna wielka ciapa w środku, wszystko mokre. Punkt odżywczy na **33km**, gdzie wbiegłam wśród oklasków szczególnie. **Tyle różnego jedzenia!** Ser, szynka, kiełbasa, soczewica, oliwki, pomidory, jajka, kukurydza, ciastka, ciasteczka, bakalie, melony, pomarańcze, zupa, kawa, cola, herbata...! Co zjeść? Nie można

wszystkiego?! Na stojąco spróbowałam prawie wszystkiego, nie siadałam, w przeciwieństwie do większości odpoczywających i chowających się w odrobinie cienia. Pomyślałam, że przed następnym punktem (a było ich na trasie 13) muszę się bardziej zastanowić, co wrzucać na ruszt, by się nie przejeść i móc dalej biec.

Jeszcze tylko 140 km. Byle na kolejny punkt. Byle zmieścić się w limicie itd. Nie liczyłam ile przebiegłam, tylko ile przede mną. Myślałam „Zostało TYLKO...”. Biegłam przed siebie i czerpałam z tego radość. Dostałam sms z Polski: „...Trzecia

jesteś, dawaj, dawaj... trzymamy kciuki...” Trzecia? Jaka trzecia? To jakaś pomyłka, to nie może być prawda, przecież ktoś by mi powiedział na trasie.

Miałam mały cel, zdobyć najwyższy szczyt trasy **Pic de Comapedrosa** (zabrać stamtąd kamyczek na wisiorek) jeszcze przed zachodem słońca, aby nacieszyć się widokami i bezpiecznie zbiec na dół. Była to fajna wspinaczka po kamieniach, 880 m podejścia na odcinku ok. 3 km. Podbieg, a raczej podejście z licznymi historiami, mnie się podobało. Doganiałam i zostawiałam za plecami innych biegaczy. Z dołu



słyszałam muzykę. Jak się okazało, na górze Pan pięknie na dudach grał. Potem był stromy zbieg, śniegiem trawersującym wokół błękitne jeziora - **bajka**. Zaczęło się ściemniać, wyjęłam czołówkę. **Kolejny cel** - dotrzeć do przepaku na 73 km. Potem zostanie tylko setka.

Tutaj kilometroprzestrzeń znana z innych biegów zaciera się. 10 km to już nie godzina, tylko dwie, dwie i pół, trzy godziny... Powstaje całkiem inny przelicznik i coraz większy szacunek do trasy, do gór.

Chyba mam **pierwszy kryzys**. Widzę światła. Tam są wory z naszymi rzeczami, woda, jedzenie. Biegnę, ale końca nie widać. Byłam pewna, że to „już”, a to jeszcze z godzinę zbiegu najdłuższego, stromego, niekończącego się (prawie 10-kilometrowego). Wyprzedzają mnie ludzie, bołą kolana, odciski, przemoczone stopy. Nie tak miało być.

Jest! **Margineda 73 km!** Przepak - ogromna hala, zielone worki z numerami, łóżka, pełno ludzi, jedni śpią, drudzy jedzą, inni na masażu. Zmęczenie daje się we znaki. Kładę się na podłodze, nie mam nikogo, kto by tam na mnie czekał. Jakiś Hiszpan daje mi tabletkę na bolące stawy, mówi, że pomoże. Ściągam przemoczone buty, skarpety. Co się stało z moimi **stopami!** Mam wrażenie, że mogłabym zderzyć z nich skórę jednym ruchem - aaa - to tak wyglądają dobrze namoczone stopy ozdobione odciskami. Dobrze, że spakowałam buty na zmianę. Zakładam suche skarpetki, ubieram stare rozczłapane buty, ale co jest grane? Dlaczego one są ciasne i gniotą mnie w palce?!

Przecież zawsze były półtora numeru większe. Jej, mam nadzieję, że się rozejdą, bo przecież nie dam rady już włożyć z powrotem wąskich, mokrych butów, które niosły mnie przez ostatnie 73 km. Nie spałam, nawet nie miałam ochoty, poleżałam może 2 minuty, powoli zjadłam i ruszyłam dalej – „samo się nie zrobi”. Kolana odpuściły, ale ajć! moje stopy.

Noc. Kolejny punkt, mały budynek, mało ludzi. spotkałam wesołą, uśmiechniętą **Francuzkę – Irinę**, z którą nieraz mijałam się po drodze, wymieniając krótkie zdania i uśmiechy – kładła się spać. Jak się potem okazało, wbiegłam wtedy na punkt jako

3. kobieta, a wybiegłam jako 2. Nie to w tym wszystkim jest najistotniejsze, ale piękne jest to, że ludzie ścigając się, potrafią ze sobą porozmawiać, pośmiać się, a nie zacięcie, z udawanym uśmiechem walczyć.

Zjadłam tu zupę i podrepetałam dalej, długie podejście, zbliżała się doba bez snu, pomału wschodziło słońce. Dopiero co wybiegłam z popasu i zaczęło się... Do tej pory nie czułam zmęczenia ani potrzeby snu, dopadło mnie to teraz. Do kolejnego punktu jeszcze jakieś 4 godziny, a mnie łamie. O kurczę, tak to wygląda!... Człapię pod górę, końca nie widać. Jest schron! **Ognisko!**

Mini punkt niespodzianka! Ciastka, cola, woda, można było się poczęstować. Próbowałam się przespać 15 min przy ognisku (pod folią), zaproponowali mi metalowe prycze w schronie. Ale gdzież tam, nie udało się zmrzyć oka, zimno, twardo, jakiś chłop chrapie, wierci się. Nie pozwalała na to myśl, aby przypadkiem nie zaspać. To nie ma sensu, szkoda czasu, poleżałam 10 min i poszłam dalej.

Pic Negre, długie, niekończące się podejście rozległe wierzchołki, masakra jakaś, wydaje się, że powinien być już zbieg, a tu kolejne wzniesienie. Wyszło słońce - o nie - zaś będzie upał, Zbieg, podejście i do kolejnego punktu na **105 km!** **Już tylko niecałe 70!** Ale zmęczenie coraz większe, usiadłam na pryczy, wyprostowałam nogi, zjadłam. Wczorajszy dzień poszedł w niepamięć, stał się jakiś odległy. Zapomniałam o nocy. Miałam wrażenie, że to jakiś inny wyścig, a to co było wcześniej, nie dotyczyło mnie.

Nie pamiętam dokładnie jak wyglądał drugi dzień, chyba jako jeden wielki kryzys. Dostawałam smsy, które dodawały mi sił „Trzecia jesteś...”, „Dawaj”, „Kibicujemy Ci...” Jak to? Gdzie, skąd? Naprawdę? Byłam w szoku, że ktoś się interesuje i tyle osób trzyma kciuki.

Najgorszy czas zaczął się chyba w **IIIa** na **117 km**. Wszyscy byli tacy mili, chcieli pomóc, dopingowali. Do przepaku na **130 km w Pas de la Casa** to były chyba najdłuższe kilometry. Czułam się okropnie, coraz gorzej. Kaszel, z którym przejechałam do Andory, zaczynał powoli mnie

wykańczać. Truchtałam, szłam, nawet chyba dwa razy usiadłam. Wszyscy mnie wyprzedzali, opadłam z sił, ciężko mi było oddychać, pytałam o tabletki na gardło, tylko się uśmiechali i szli dalej. Byłe dotrzeć do punktu, obym tylko nie musiała prosić o pomoc, bo „kicha” no i jeszcze problem z połączeniami w telefonie. Już nawet dwa razy zaczynałam pisać sms, że przepraszam, że dziękuję za doping, ale schodzę. Dałam sobie jeszcze chwilę. Przyszły nowe smsy, telefon od Mamy. „...**Trzymamy kciuki...**” itd. Cholera nie mogę zejść z trasy! Dostałam kopa. Zaczęłam biec, aż na chwilę zgubiłam chorągiewki znakujące trasę. Gdzie dalej? Kurde, **nerwy**. Zebrałam się w sobie, biegnę! Do punktu jakieś 5 km, krótki podbieg i stromy zbieg. Udało mi się wyprzedzić kilku Hiszpanów. Mała wywrotka, widać miejscowość! Już niedaleko. Gonię w dół chodnikiem przez kurort narciarski, „czwórki” już od dłuższego czasu zaczynają mi odmawiać posłuszeństwa, ale to nic, wbiegam na punkt z zamiarem półgodzinnego snu, masażu, no i może jakichś tabletek na kaszel od lekarza, który tam będzie.

Kilka minut za mną, jako czwarta kobieta wbiegła rozradowana **Hiszpanka - Marta**. Jak mnie zobaczyła, nabrała realnych szans na 3. miejsce. Zamieniłyśmy kilka zdań, wzięła coś do jedzenia, przebrała się, zmieniła buty, serdeczny uścisk i pobiegła. Nie, wcale nie czułam zazdrości ani złości, że zostają na punkcie. Pozostał mi na twarzy uśmiech. Potrzebowałam odpoczynku. Uświadomiłam sobie, że prawie wszyscy spali, a ja jeszcze nie. Doczekałam się tam masażu, który miałam nadzieję pomoże moim mięśniom, położyłam się, chciałam się przespać, źle się czułam. Ale nie dało się spać, katar zakleił mi nos, oczy załzawione chyba z gorączki, chciałam jak najszybciej uciekać z tego miejsca, bo wiedziałam, że jak dłużej poleżę, to już nie wstanę. **Uciekam**, byle tylko kręcący się tam lekarz nie chciał mnie zatrzymać, bo wyglądał jakby miał taki zamiar. Wstałam chwiejnym krokiem, ubrałam buty i z udawanym uśmiechem, z dreszczami, wybiegłam z budynku. Niby został **tylko maraton**. Co to jest. Oj, nie, wtedy tak nie myślałam. To **aż 40 km**, w nocy, w samotności, przez nieobliczalne góry, trzy wysokie szczyty...

Słońce zachodziło, było mi raz zimno raz gorąco, kaszel męczył, oczy zaszkłone. **Może jednak powinnam zejść?** Przede mną cała noc... Do najbliższego punktu 11 km, ale to aż 11! A jak mnie całkiem rozłoży po drodze i organizm powie „Pani dziękujemy”? Kto mi pomoże w nocy w górach? Rozsądek mówił wracaj, serce - biegnij. Ale jak tu wracać, jeśli tyle osób we mnie wierzy? Zazwyczaj nie faszerowałam się tabletkami, ale tym razem wzięłam Aspirynę. Pomoże albo nie. Pomogła!

Incles - 143 km! Jeszcze tylko trochę ponad 30 km. Dobiegnę, dam radę, skończę to! Planowałam się tam przespać, ale tam był tylko namiot i masa wesołych, kibicujących, uprzejmych ludzi. Przekąsiłam coś i pobiegłam dalej. Niekończące się podejście. Ciemna noc nie pozwala odróżnić góry od nieba, tylko sznurek światełek widziany gdzieś w oddali, wysoko nad głowami. Krok za krokiem do przodu. Znow opadam z sił. Boli każdy krok, stopy! Słyszałam o prawdziwych odciskach, o rozmokniętej skórze, teraz już wiem o czym mowa. Tak wiem... z bólem się trzeba zaprzyjaźnić. Cholerka, próbuję na wszelkie sposoby, ale się nie daje, no kurczę, nie wychodzi mi to! Dogania mnie Jarek, przez kilka kilometrów biegniemy razem, a raczej wspinamy się pod górę. Dodaje mi otuchy towarzystwo bardziej doświadczonych kolegi.

No nie, to jakieś jaja!? Mówili o **halucynacjach**, ale żebym patrząc się na ścieżkę widziała coraz to inne zwierzęta, jakieś postacie z bajek? Nie, to niemożliwe. Odwracam wzrok, zamykam oczy, znow spoglądam na ścieżkę, dalej to samo! **Ciaścieczkowy potwór, hipopotam, Myszka Miki...** A więc to tak. Kto sam tego nie przeżył nie uwierzy, ja też nie wierzyłam. Ok. Przeszło mi jakoś. Uff! Nareszcie. Końca podbiegu nie widać, ale dobrze, że te dziwne zwierzęta zniknęły.

Przedostatni punkt - ale co to - żołądek szwankuje?! Chyba już przejeżdżona jestem chlebem tostowym z żółtym serem i szynką. Piję zieloną herbatę, jem pół ziemniaka z solą. **Jeszcze tylko 20 km! Uda się!** Innego wyjścia już nie ma!

Zaczyna świtać, **155 km** i zbieg do końca, koszar! Tylko nie to, pod górę mogę, ale nie w dół. Moje stopy! Bola! Każdy krok, to jakaś masakra. Mięśnie czworogłowe też się odzywają, spokojnie dadzą radę, ale stopy?! Przecież tak być nie może! Jak tu stawać na te kamienie? Cholerne podmokłe łąki i te ostre kamienie!

Zmęczenie daje się coraz bardziej we znaki, biegnę już prawie drugą dobę bez snu. I coraz bardziej chciałabym zmrużyć oko. Meta jest już niby tak blisko, a jednocześnie tak daleko. W takim tempie, to zajmie mi wieki. **Spać! Położyć nogi!** One już prawie nie działają. Niedługo znow wyjdzie słońce i mnie dobije, najgorsze są poranki - teraz już wiem. Zbiegam z planem, że na najbliższym, ostatnim już punkcie, położę się spać na 15 min. Obsługa trochę się zdziwiła, jak na **12 km** przed metą zapytałam o miejsce do spania. Wcześniej wszędzie było, ale żeby przed samą metą? Nie minęły dwie minuty, a dostałam czyściutki kocyk i biały materac, ściągnęłam buty, skarpetki i położyłam się. Ale ulga! Niesamowite!

Nastawiłam budzik w telefonie na 3 razy (15, 20 i 25 min), gdybym przypadkiem nie obudziła się za pierwszym razem. Pierwszego dzwonka nie słyszałam. Po 20 min otworzyłam oczy, a w oczach łzy, jak teraz wstać? Wszystko tak strasznie boli, że nie wiem nawet jak się ruszyć. **Zimno! Spać!** W ogóle dam radę biec? Zebrałam się w sobie, jakoś założyłam suche, ciasne skarpetki (ała!). Wzięłam szybko kilka herbatników, kawę do kubka i dostałam nowe życie! Pognałam w dół jak **„świeżynka”** (o ile można powiedzieć tak o kimś, kto ma w nogach prawie 160 km). Przynajmniej tak mi się wydawało. Miałam wrażenie, że to jakiś kolejny bieg, w którym biorę udział. Zapomniałam, co było. Zbiegałam, jakbym ścigała się na dystansie 10 km. Z uśmiechem wyprzedziłam kilka osób chyba patrzyli trochę z zaskoczeniem.

Teraz się na pewno uda! Skończy to! Ostatnie kilometry potwornie się dłużyły, wydawało mi się, że to już zaraz za zakrętem. A to jeszcze nie koniec, nie te budynki, nie ten zakręt, to nie ta miejscowość. Jak już zobaczyłam camping i nasze namioty, w których spali koledzy, to wiedziałam, że już niecałe 1,5 km chodnikiem pod górę i koniec. Radość była nie do opisania. W oczach łzy, a uśmiech nie schodził mi z twarzy. **Zrobiłam to! Udało się!** Wbiegłam na **metę po 50 godzinach i 22 minutach**.

Wróciłam do namiotu i pojawiła się łezka smutku. Jakaś pustka. Coś się skończyło. Sprostalam wyzwaniu. **Co dalej?...**

Przybiegłam jako **4. kobieta, 2. w kategorii Senior, 61. w generalnej klasyfikacji**. To nie było tak istotne, jednak potem cieszyło. Nie, nie było mi żal 3. miejsca, na którym biegnęłam do 130 km - ani ciut, ciut! Pokonanie słabości i dystansu dało wystarczającą radość, przygodę której nigdy nie zapomnę, coś czego nikt mi nie odbierze. Pisząc o tym, „przeżyłam to w głowie jeszcze raz” i jeśli ktoś dotrwał do końca i przeczytał

moje wspomnienia, to miłe.

Najpiękniejsze w tym wszystkim jest nie to, tylko moment, jak wróciłam do domu i zobaczyłam wszystkie wpisy w komputerze, ile osób we mnie wierzyło, trzymało kciuki i kibicowało. To jakiś kosmos! Nadal brakuje mi słów, żeby opisać, co czułam. **Dziękuję;**

Mucha Marcin
Fotografia.



Michał Gaik: (SKTJ) Biegam, gdyż sprawia mi to wielką przyjemność. Bieganie jest bardzo prostym sportem, nie wymaga wielkich nakładów finansowych i czasowych (na przygotowanie się do aktywności, w przeciwieństwie np. do basenu.) Wystarczy tylko ubrać buty, wyjść na zewnątrz i można od razu zacząć biegać. Bieganie jest dla mnie formą relaksu i spędzania wolnego czasu z razem moim psem. Po ciężkich treningach, związanych z ratownictwem, pies również musi mieć wolne, aby przewietrzyć sobie głowę i załatwić swoje „psie sprawy”. Dla mnie jako ratownika OSP GRS Nowy Sącz, bieganie jest również sposobem na zachowanie dobrej kondycji, która jest niezbędna podczas akcji ratowniczych. Najczęściej biegam w terenie. Bieganie po asfalcie w mieście jest dla mnie zbyt monotonne. Bieganie terenowe, szczególnie w rejonach górskich, jest bardziej zróżnicowane. W terenie możemy zaznać ciszy, spokoju, kontaktu z naturą. Przy tym wszystkim nie brak emocjonujących przeżyć. Mój największy sukces odniosłem razem z moim psem Dante. Dwa razy wygraliśmy Dogtrekking organizowany przez fundację „Beskidzka Zima”. Pierwsze zawody były w Starym Sączu na Górze Parkowej, (Miejskiej Górze), drugie na Magurze Małastowskiej. We wrześniu zajęliśmy również drugie miejsce w 4. Dogtrekkingu FRIKAJ 2015 Zakopane na dystansie 15 km. Był to bieg na orientację. Trasę trzeba pokonać w jak najkrótszym czasie, pokonując w określonej kolejności punkty kontrolne. W biegach bez psa nie odniosłem większych sukcesów.



Marek Buda (KTN, KTR, Koło Przewodników): Biegam, bo... taka jest moja filozofia, mój sposób na życie... Ciągłe w wędrówce, ciągle na szlaku... Biec tak biec w stronę słońca. Kiedy biegam, czuję się bardziej wolny. Bieganie pogłębia moje istnienie w czasoprzestrzeni, otwiera mnie

na transcendencję, ale daje też odczuć swoje ograniczenia, uczy pokory i... ukazuje mi piękno i złożoność rzeczywistości, podziw i radość. Kiedy biegnąc całym sobą odczuwam wszechświat... Kiedy wieje wiatr... szumią drzewa... po błękitnym niebie płynie słońca blask... Najczęściej biegam po górach. Górski krajobraz to największy cud świata. Mówią też, że z gór bliżej do nieba... Chciałbym tam kiedyś dobiec na linię mety niebiańskiego maratonu... Nie jestem biegaczem z najwyższych elit, raczej przeciętnym amatorem. Nie biegam za rekordami, ale oczywiście każdy lepszy wynik cieszy i daje satysfakcję. Mój największy sukces i najlepszy wynik w biegu maratońskim to czas: 3 godz. 15 min. w roku 2011 na maratonie we Frankfurcie nad Menem.

Krzysztof Saczka (SKTJ): Biegam, bo aktywność fizyczna zawsze była dla mnie ważnym elementem życia. Bieganie jest dla mnie idealnym rozwiązaniem na mój mocno ograniczony czas przez studia oraz pracę. W wolny wieczór wystarczą, że założę buty i mogę wyjść by móc dać ujście emocjom oraz stresom codziennego dnia. Bieganie cenię dlatego, iż to jest chwila dla mnie; chwila, w której odpoczywam oraz nabieram nowych sił, motywacji do dalszego działania. Najczęściej biegam z dala od miejskiego zgiełku, bo tylko tak można zaznać prawdziwego odpoczynku oraz w spokoju nacieszyć się tą chwilą dla siebie. Bieganie najlepiej smakuje, gdy można przy okazji aktywności fizycznej obcować bezpośrednio z naturą. Uważam, iż nie ma nic piękniejszego niż bieganie w górach – szczególnie upodobałem sobie Beskid Sądecki, który od zawsze zajmuje szczególne miejsce w moim życiu. Każdemu szczerze polecam bieganie leśnymi ścieżkami w towarzystwie szumu drzew, szemrzącego strumienia, śpiewu ptaków oraz niepowtarzalnego zapachu lasu. Mój największy sukces to nieustannie prowadzona walka z własnymi słabościami, co daje mi wiele radości i satysfakcji. Polecam wszystkim bieganie jako świetne lekarstwo oraz dobry sposób, by zwiedzić wyjątkowe zakątki Beskidu.



50 lat Komisji Turystyki Kolarskiej Komisji Turystyki Rowerowej 1965-2015



z Krakowa, (ks. Andrzej Mulka z parafii św. Małgorzaty, ks. Ojciec Jaroslav Popovec, były proboszcz parafii w Círc, a obecnie w Cabalovcach – Słowacja, siostra Mażena Karteczka z Kłęczan nie dotarli na spotkanie).

Ksiądz dr Ojciec Marek Wójtowicz był wielokrotnym uczestnikiem Rajdu o Puchar Ziemi Sądeckiej.

Witam serdecznie nauczycieli, wychowawców, rodziców i młodzież Szkół Podstawowych z: Kłęczan, Czaczowa, Nawojowej, Maciejowej, Muszyny-Złockie, Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Nowym Sączu.

Witam Przyjaciół Słowaków Dusana Sestaka, nauczyciela, redaktora z Małego Lipnika (Milan Varchola Dyrektor Szkoły Podstawowej z Przedszkolem w Círcu, Starosta Michal Didik i były Starosta Círca – Jan Labas nie dotarli na spotkanie).

Witam Panów Krzysztofa Gozdeckiego i Józefa Fiuta z Ligi Obrony Kraju „organizatorów „ wielu zawodów strzeleckich na rajdach rowerowych.

Witam przedstawicieli Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej OSP Kłęczany.

Witam jedyne przedstawiciela prasy sądeckiej Redaktora Naczelnego „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” Wojciecha Molendowicza, autora wstępu do Jubileuszowego Wydawnictwa.

50 lat działalności KTKol/KTR to też wielka zasługa tych, którzy odeszli: Zbigniew Gargula, Jan Gnat, Czesław Grzesiak, Saturnin Hebenstreit, Stanisław Hebenstreit,

Bronisław Łotocki, Jerzy Małecki, Karol Moszycki, Marian Moszycki, Józef Musiał, Tadeusz Owsiak, Tadeusz Radzik. Cześć ich pamięci- proszę o chwilę ciszy. Dziękuję.

50 lat, a zasadniczo 51, licząc lata wg kalendarza, staraliśmy się przedstawić w jubileuszowym wydawnictwie, wydanym przez Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, uzupełnionym o zabytkowe pieczęcie pierwszych rajdów oraz wyniki 19. Rajdu na raty o Puchar Prezesa KTR, które myślę spodoba się państwu, tak, że moje sprawozdanie będzie zawierało najważniejsze wydarzenia z działalności Komisji.

01.04.1965 r. Uchwała Zarządu Oddziału „Beskid” PTTK w Nowym Sączu o powołaniu Komisji Turystyki Kolarskiej.

Skład pierwszej Komisji:

Adam Hebenstreit – przewodniczący

Stanisław Hebenstreit - wiceprzewodniczący

Jerzy Kubrycht – sekretarz

Zbigniew Gargula, Stanisław Kudlik, Władysław Łukasik – członkowie.

Przez 50 lat istnienia Komisji, to 16 kadencji KTKol/KTR oraz 2 kadencje Wojewódzkiej Komisji Turystyki Kolarskiej..

Skład ostatniej Komisji powołanej w 2013 roku:

Wiesław Wcześny - przewodniczący

Edward Borek- wiceprzewodniczący

Marek Buda, Piotr Kożuch, Marek Ryglewicz – członkowie.

Witam ich serdecznie, siedzących obok mnie oraz Marka Ryglewicza, pełniącego dzisiaj rolę fotografa.

Wydawnictwo 50 Lat KTKol/KTR zostało opracowane na podstawie publikacji drukowanej, dokumentów działalności Komisji zawartych w 365 tomach Kronik działalności, założonych w roku 2006.

Sprawozdanie z uroczystego spotkania 50 - lecia KTKol/KTR

Reprezentacyjna sala konferencyjna Polskiego Towarzystwa Turystyczno – Krajoznawczego Oddział „Beskid” w Nowym Sączu Uroczyste spotkanie na okoliczność 50 - Lecia Komisji Turystyki Kolarskiej /Komisji Turystyki Rowerowej. Na wysłane 150 zaproszeń przybyło 75 osób, działacze turystycznych, nauczycieli, młodzieży i gości. Biuro spotkania prowadzili: Adam Kos, Wacław Wcześny i Tadeusz Wcześny (lista obecności i materiały promocyjne).

Proszę Państwa, Panie i Panowie – Koleżanki i Koleźdy. Witam serdecznie na uroczystym spotkaniu z okazji 50-lecia KTKol/KTR.

Witam przedstawiciela Rady Powiatu Nowosądeckiego Pana Mariana Rybę.

Witam przedstawicieli Rady Miasta Nowego Sącza Pana Andrzeja Bodzionego V-ce Przewodniczącego Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Członka Komisji Sportu i Turystyki, Pana Patryka Wichra C-ce Przewodniczącego Komisji Statutowo Prawnej.

Witam Pana Mariana Kotarskiego z małżonką Wacławą, V-ce Prezesa Komisji Turystyki Kolarskiej ZG. PTTK w Warszawie Prezesa Klubu Kolarskiego M – 2 w Myszkowie.

Witam Pana Adama Sobczyka Prezesa Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu wraz z członkami Zarządu Oddziału, Prezesów Komisji i Kół PTTK Oddział „Beskid”, Pracowników Oddziału PTTK „Beskid”, Pana Jacka Dobosza, mojego Kolegę z ławy szkolnej, wieloletniego Sekretarza Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu.

Witam duchownych, ks. dr Ojca Marka Wójtowicza, jezuitę



Blachy – odznaki 50-lecia KTKol/KTR oraz 50. Rajdu Rowerowego o Puchar Ziemi Sądeckiej wykonano wg mojego projektu przez pracownię grawerską Panów Marcinkowskich z Zabierzowa, wykonano ich 253 sztuki za kwotę 3200 zł (13 zł jedna sztuka) w tym 153 sztuki na 50. rajd i 100 sztuk na 50-lecie. Odznaki miały być sponsorowane przez ZG PTTK (obecnie jestem

styką. Spotkaniu dzisiejszemu towarzyszy mini wystawa pucharów (wybór), wszystkich odznak rajdowych, a na stołach wystawa fotografii turystycznych Marka Ryglewicza. Działalność Komisji przez 50 lat to współpraca z władzami samorządowymi Powiatu Nowosądeckiego, Miasta Nowego Sącza, Starostwa Ćirca – Słowacja, współpraca z takimi organizacjami jak: Sądeckie Towarzystwo Cyklistów, LOK oraz z mediami.

Następny punkt naszego spotkania to wręczenie wyróżnień i odznaczeń.

Osoby wyróżnione przez Ministra Sportu i Turystyki:

- Odznaka Honorowa „Za zasługi dla Turystyki”

Edward Borek, Marek Buda, Adam Hebenstreit, Marek Piesiewicz

Osoby wyróżnione przez Starostę Nowosądeckiego Pana Marka Pławiaka:

- Złote Jabłko Sądeckie: Adam Hebenstreit

- Dyplom Starosty: Edward Borek, Marek Buda, Marek Piesiewicz, Jakub Przysaś (Komisja Narciarska)

Wyróżnienia wręczył Pan Marian Ryba, Członek Rady Powiatu Nowosądeckiego.

Osoby wyróżnione przez Pana Prezydenta Miasta Nowego Sącza Pana Ryszarda Nowaka:

- Pamiątkowe Statuetki: Edward Borek, Marek Buda, Adam Hebenstreit, Piotr Kożuch, Jerzy Kubrycht, Marek Piesiewicz, Robert Pióro, Marek Ryglewicz, Wiesław Wcześny, Aleksan-

na etapie szukania sponsorów prywatnych). Na podstawie projektu odznaki Pan Tadeusz Łagan wykonał pieczęć.

Imprezy turystyczne – rajdy organizowane przez KTKol/KTR w latach 1965 – 2015 (imprezy podstawowe):

Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi Sądeckiej (od 1965 r.) – 50 imprez – 4381 uczestników.

Jesienny Rajd Rowerowy na raty o Puchar Prezesa KTR (od 1997 r.) – 19 imprez – 1347 uczestników.

Rowerowe zawody na Orientację (od 1997 r.) – 19 imprez – 750 uczestników.

Turystyczny Rowerowy Rajd Górski Pograniczem Polsko – Słowackim (od 2000 r.) – 16 imprez – 1072 uczestników.

Małopolski Rajd Rowerowy Karpackimi Szlakami Rowerowymi (od 2008 r.) – 8 imprez – 320 uczestników.

Karpacki Maraton im. Jacka Bugańskiego (współorganizacja) - Organizator COTG Kraków (od 2009 r.) – 7 imprez 103 uczestników.

Inne imprezy

- 1966 r. Ogólnopolski Rajd Kolarski – ZG PTTK

- 1979 r. Złot Przewodników Turystyki Kolarskiej ZG PTTK

- 2011 r. Złot Przewodników Turystyki Kolarskiej ZG PTTK

- 1969-1970 Poznaj ziemię Sądecką – rajd na raty

- 1970 – 1978 Złot „Świetlików”

50 lat działalności to ogółem 140 imprez turystycznych, w tym 107 w latach 1978 -2015 za mojej prezesury, udział w nich wzięło prawie 10000 uczestników, w tym 80% młodzieży.

Zweryfikowano KOT: brązowe 250 szt., srebrne 47 szt., złote 4 szt., duże złote 1 szt. Ważna data w działalności Komisji to 26 maj 1996 rok, rok 90-lecia Oddziału „Beskid”. Wtedy to decyzją członków Komisji zmieniono nazwę Komisji Turystyki Kolarskiej na Komisję Turystyki Rowerowej PTTK Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Uzasadniając zmianę nazwy członkowie Komisji stwierdzili, że rower to nazwa bardziej ogólna niż kolarstwo, która to nazwa kojarzy się ze sportem wyczynowym, a nie z tury-



der Żarnowski.

Wyróżnienia wręczyli Panowie Andrzej Bodziony i Patryk Wicher z Rady Miasta Nowego Sącza.

Osoby wyróżnione przez Zarząd Główny PTTK:

- Złota Honorowa Odznaka PTTK: Aleksander Żarnowski
- Brązowa Honorowa Odznaka PTTK: Robert Pióro, Marek Ryglewicz
- Zasłużony w Pracy PTTK Wśród Młodzieży – Odznaka Brązowa: Piotr Kożuch

Medal PTTK za pomoc i współpracę: Michał Didik, Jan Labas, Dusan Sestak, Jaroslav Popovec, Milan Varchola (Słowacja), Bogusław Czerwiński, Danuta Dobosz, Agnieszka Feret, Józef Fiut, Marian Gagatka, Stanisław Garguła, Krzysztof Gozdecki, Paulina Góra –siostra Pulcheria, Grażyna Kasieczka, Anna Kos, Antoni Kroh, Ryszard Kruk, Jerzy Kubrycht, Magdalena Latko-Mróż, Tadeusz Łagan, Władysław Mordarski, Maria Słaby, Monika Laskosz- Sołtys, Monika Stafin-Maciejowska, Jarosław Surówka, Janusz Szczurek, Daria Tarko, Bogdan Trenzinger, Anna Wcześny, Danuta Wcześny, Ryszard Wcześny, Tadeusz Wcześny, Waclaw Wcześny, Adam Andrzej Wojnarowski, Antoni Wolak, ks. Marek Wójtowicz

Wyróżnienia i odznaczenia wręczał Pan Marian Kotarski, wiceprzewodniczący Komisji Turystyki Kolarskiej ZG PTTK. Specjalne moje wyróżnienia Puchary „Janosiki” za współpracę z KTR:

Anna Wilk (transport), Tomasz Liber, Krzysztof Adamek (ZSEM Nowy Sącz), Władysław Łączycki, Janusz Jastrzębski, Krzysztof Niedźwiedź (sklep sportowo-turystyczny „Agat” Nowy Sącz).

Specjalne moje wyróżnienia paskorzeźby „Janosiki” za współpracę z KTR:

Adam Sobczyk, Stanisław Leśnik, Michał Mółka, Eugeniusz Bednarek, Dorota Pych, Iwona Leśniak, Marta Machowska, Joanna Nowak, Jacek Dobosz, Adam Hebenstreit, Jerzy Ku-

brycht, Ryszard Wcześny, Danuta Wcześny, Stanisław Garguła, Marian Gagatka, Aleksander Żarnowski, Bogdan Trenzinger, Waclaw Wcześny, Bogusław Kler, Halina Warchał, Bogusław Gostek, Jerzy Kalisz, Elżbieta Majkrzak, Jerzy Majoch (członkowie KTKol/KTR), Edward Borek, Marek Buda, Piotr Kożuch, Marek Ryglewicz (KTR), Jacek Wojnarowski (Drukarnia Nowodruk), Arch. KTR.

Wyróżnienia - puchary i paskorzeźby „Janosiki” wykonane przez rzeźbiarza Antoniego Wolaka wręczyłem osobiście.

Inkrustowany Indywidualny Puchar Ziemi Sądeckiej, zdobyty na 11. Rajdzie Rowerowym o Puchar Ziemi Sądeckiej w Rytrze w 1975 roku przez Mariana Gagatkę, ucznia Szkoły Podstawowej w Falkowej, a przechowywany przez Izbę Pamięci Szkoły Podstawowej w Falkowej, a po likwidacji w moich zbiorach regionalnych, został wręczony Marianowi Gagatkowi po 40 latach przez Prezesa Adama Sobczyka przy gromkich brawach zgromadzonych na spotkaniu.

Osobom nieobecnych odznaczenia zostały dostarczone Ekspresową Poczta Rowerową oraz jako listy pocztą.

Zaprosiłem uczestników spotkania na skromny poczęstunek - na kawę, herbatę i ciastko. NA CHWILĘ WSPOMNIENIA

Poczęstunek został przygotowany przez młodzież Zespołu Szkół nr 5 (Techniku Gastronomiczne) w Nowym Sączu, pod opieką Pani Krystyny Michalik, której dziękując, wręczyłem bukiet róż.

Na zakończenie jeszcze raz podziękowałem wszystkim za przybycie na Jubileuszowe Spotkanie 50 – Lecia KTKol/KTR, życząc pomyślności, oznajmiając, że w styczniu 2016 ogłoszę termin zebrania działaczy i sympatyków turystyki rowerowej, aby dokonać wyboru nowego Prezesa KTR.

Spotkanie zakończyło się o godzinie 19.00.

Wiesław Wcześny
Fot. Marek Ryglewicz



Buty trekkingowe z Lidla

Recenzja wyraża moją subiektywną opinię na temat produktu. Firma nie zapłaciła mi za napisanie tej recenzji. Niestety.

Mija prawie rok, odkąd kupiłam w Lidlu, w ramach jakiegoś tygodnia aktywności czy innego tygodnia przygody, buty trekkingowe.

Mimo młodego wieku mają za sobą wiele trudnych chwil: błoto, śnieg, deszcz, śnieg z deszczem, deszcz ze śniegiem, błoto ze śniegiem, potok, jeszcze więcej wody i śniegu oraz wycieczkę kilkudniową. Testowałam je na każdej nawierzchni – od asfaltu po rozmiękłe błoto. Z tego boju wyszły zwycięsko, jedynie z kilkoma szramami (za to bez klejenia i podklejania).

Buty mają niewiarygodną przyczepność. Przeżyłam w nich schodzenie po oblodzonym śniegu główną granią Pienin Właściwych w zimie i ślizgały się zdecydowanie mniej, niż drogie buty z vibramem. Bardzo długo wytrzymały zanurzanie ich w śniegu i całkiem długo nie przemakały. Dobrze współpracują z nogą, nie wąż praktycznie nic, w środku są na tyle miękkie, żeby zapewniać komfort chodzenia, a jednocześnie podeszwa jest na tyle plastyczna, że nie ściera się w ekspresowym tempie. Przez cały ten rok żaden szew się nie popruł, żaden element nie odpadł i nie musiałam niczego dosztukowywać ani przyklejać. Z delikatnymi obawami założyłam je od razu w góry (mając w pogotowiu adidas, gdyby te jednak zawiodły). Przez cały ten rok ani razu nie obgryzły mi pięty, dwa razy obtarły mi małe palce u stóp (na wycieczce kilkudniowej i po przemoknięciu). Nie potrzeba do nich cudownych skarpetek za miliony monet, nigdy po noszeniu butów nie miałam żadnych odcisków. Protektor nie tyle zdarł się, co minimalnie wygiął na zewnątrz.

Pierwszym słabym punktem są sznurówki, które już same proszą się o wymianę. Drugim poważnym minusem jest sam model. Buty są niskie, przez co nie polecam ich na długie, kilkudniowe wycieczki, ponieważ słabo trzymają kostkę.

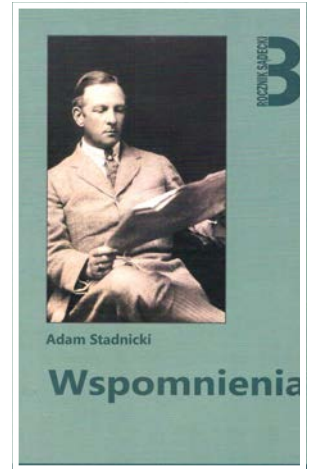
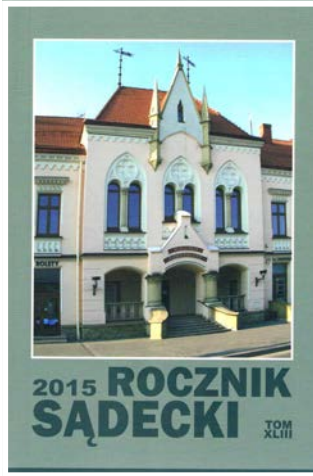
Podsumowując: nie poszłabym w tych butach w Alpy (bo gdybym miała tyle pieniędzy, żeby pojechać na lodowce w Alpy, to kupiłabym sobie Meindle) ale na krótkie spacerki po Beskidach są świetne. W tej cenie można brać nawet do śmigania po mieście.

Natalia Maciaś

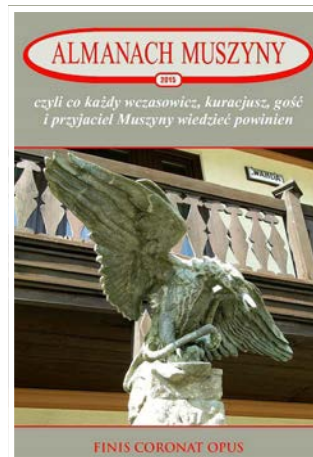
<http://www.talkawgorach.pl/>



Nowości wydawnicze - regionalne

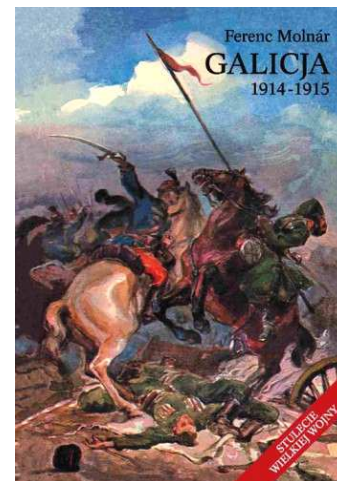


Jak co roku w lipcu miała promocja nowego numeru „Rocznika Sądeckiego”, a w nim tradycyjnie bogactwo informacji z regionu. Szczególnie interesująca jest pozycja wydana w ramach Biblioteczki Rocznika Sądeckiego, a mianowicie *Wspomnienia* hrabiego Adama Stadnickiego.



Niestety „Almanach Muszyny” w tym roku ukazał się po raz ostatni w wersji papierowej (być może będzie się ukazywał w wersji elektronicznej). A szkoda, gdyż łączył regionalistów w pozytywnym tego słowa znaczeniu - od naukowców, po badaczy własnych rodzin itp. W przyszłym roku Państwo Krukowie zapowiadają wydanie bibliografii wszystkich roczników „Almanachu Muszyny”, co na pewno będzie dużym ułatwieniem dla poszukiwaczy regionalnych nowinek.

Rocznik ten można nabyć w bibliotece w Muszynie (w Rynku).

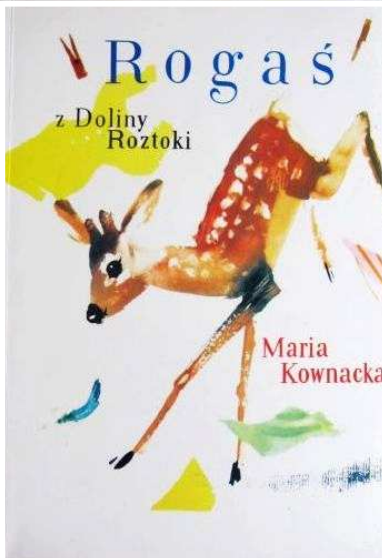


Od ubiegłego roku popularne są wydarzenia rocznicowe związane z I wojną światową, stąd zapewne wznowienie *Galicji 1914-1915* Ferencza Molnára. Dziennik korespondenta wojennego jest ciekawą relacją wydarzeń, których akcja toczyła się na bliskim nam terenie - Stary i Nowy Sącz, Limanowa, Gorlice, Biecz, Grybów, Tarnów.

Ferenc Molnár, *Galicja 1914-1915. Zapiski korespondenta wojennego*, przeł. Akos Engelmajer, Wydawnictwo Most, Warszawa 2015.

Maria Kownacka w Beskidzie Sądeckim

Wielu czytelników zapewne pamięta *Rogasia z Doliny Rزتoki* Marii Kownackiej, obowiązkową lekturę w szkole podstawowej. A starsi pewnie i *Szkołę nad obłokami*, również jej autorstwa. Akcja obydwu książek toczy się na Sądecczyźnie, którą pisarka chętnie w latach 50. odwiedzała.



Maria Kownacka mieszkała w leśniczówce w Rytrze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Z tego okresu pochodzą wspomniane przeze mnie książki. *Rogaś z Doliny Rزتoki* oprócz wciągającej fabuły, posiada duże walory poznawcze – także dla dorosłych. Ukazuje życie i zwyczaje Górali Czarnych, uczy nazw regionów geograficznych, a także przybliża zwyczaje zwierząt zamieszkujących Beskid Sądecki. Oto jeden z takich frag-

mentów:

Urodził się w nieprzebranych gąszczach stoku góry Radziejowej, tam, gdzie opada ona gwałtownie ku huczącym po kamieniach w i Dużej Rزتokom Ryterskim.

Znajdziemy w niej także piękne opisy ruin ryterskiego zamku, które tak często są przecież odwiedzane w drodze do schroniska na Cyrli. Ta właśnie książka zainspirowała Popradzki Park Krajobrazowy do stworzenia ścieżki edukacyjnej, zwanej popularnie „Rogasiowym szlakiem”.

Z kolei *Szkołę nad obłokami* autorka oparła na prawdziwej historii nauczycieli i uczniów z nieistniejącej już dziś szkoły. Znajdowała się ona na Niemcowej, przy czerwonym szlaku (głównym beskidzkim) z Rytra, w domu Nosalów. Dom był drewniany i miał wysoką podmurówkę, której resztki zachowały się do dzisiaj. W 2003 r. Towarzystwo Przyjaciół Piwnicznej odsoniło tam pamiątkową tablicę z nazwiskami nauczycieli, którzy uczyli w tej szkole w latach 1938-1961. Chodziły do niej dzieci z okolicznych przysiółków. Nauczyciel, mieszkający z panem Nosalem, zachęcał go do nauki pisania i czytania, o czym tak pisze Kownacka:

- A dziadek to się do swojej nauki nie zabierze przypadkiem?... Nikomu nie powiem! - dodał, spoglądając z zachęcającym uśmiechem nauczyciel.

- No trza by się zabrać, nie ma inakszej rady! - roześmiał się dziadek wstając od swojej roboty. - Toć wstyd, żeby te dziopy i chodoki więcej wiedziały od dziadka Nosal! Jajo mądrzejsze od kury? Niedoczekanie! - I rozłożywszy swój zeszyt na krawędzi stołu, zabrał się do pisania. Nie szło mu to wcale. Sapał, stękał, pot kraciatą chustką ocierał z czoła. - oj, lżej pleść opołki niż stawiać te połki! - Pojękiwał.

Większość ludzi jak słyszy „szkoła nad obłokami”, to dziwi się i poprawia: „chyba pod obłokami”. A właśnie, że nad obłokami! A dlaczego? Oddajmy głos Kownackiej:

Ale ta wasza szkoła ogromnie nam się podoba!- zawołała z całym przekonaniem nauczycielka rytrańska. - Kiedyś tu podchodzili rankiem

pod najwyższą granicą, wstąpiłszy w biały obłok, który dla naszych dzieci w Rytrze zwyczajnie płynął sobie po niebie, a nad tym obłokiem znaleźliśmy waszą szkołę.

- Tak, nasza szkoła jest nad obłokami... uśmiechnął się nauczyciel.

Prof. Bolesław Faron poznał pisarkę osobiście latem 1956 r. i miała z nią kontakt aż do śmierci. W swoim artykule przywołuje on wiele ciekawych informacji o samej Kownackiej, jej twórczości i zauroczeniu nadpopradzkim krajobrazem, co czytelnik na pewno dostrzeże, czytając wspomniane przeze mnie książki. Maria Kownacka pojawiła się w Rytrze latem 1955 r. i zamieszkała w przysiółku Mikruty w domu naprzeciwko kościoła. Profesor Faron przywołuje za autorką genezę *Rogasia*:

Zaczęło się wszystko od deszczu. Była to połowa lipca. Zamieszkałam w leśniczówce w Rytrze. Miałam dwa dni pogody do poznania tego przepięknego zakątka Podkarpacia. (...) Pewnego popołudnia (...) wybrałam się (...) w odwiedzin do dawnego nadleśniczego tutejszych lasów - Konstantego Kowalczyka. Wiedziałam, że zna on te lasy od kilkudziesięciu lat jak własny ogródek. Spodziewałam się więc, że usłyszę niejedną ciekawą opowieść o tutejszych stronach. Nie zawiodłam się. Ku uciesze swoich własnych wnuczek i mojej opowiadał nam leśniczy o hodowanym w Rytrze koziołku i jego przygodach (...). Tak oto dzięki temu, że latem w pewnej pięknej podgórskiej miejscowości padał przez kilka tygodni uporczywy deszcz, powstała książka „Rogaś z Doliny Rزتoki”, którą być może polubicie.

Jak widzimy deszcz również może być twórczy. Tak oto wyjazd wypoczynkowy przerodził się w pisarski. Utwór ten kończy się zachętą skierowaną do młodych czytelników, aby sami poznawali piękno Beskidu Sądeckiego:

Może wy, jeżeli kiedy w radosnej wódczce krajoznawczej - z plecakiem, lornetką i aparatem - zawędrujecie w lasy radziejowskiego zbocza nad Rزتoką czy na Makowicę, za Zamkową Górą nad Popradem i napotkacie na leśnej ścieżce kozła z białą łatą na prawym boku, to bądźcie pewni, że to właśnie o - Rogaś - ocalony przez drwala Jana Pogwizda i wykarmiony cumelkiem przez dzieci gajowego Kluski z Rytra.

Zainteresowanych tematem zachęcam do lektury książek Kownackiej i podanej przeze mnie bibliografii.

Barbara Bałuc

Bibliografia:

B. Faron, *Maria Kownacka nad Popradem i Dunajcem*. W 30. rocznicę śmierci pisarki [w:] *Sądecczyzna w historiografii, literaturze i mediach*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2013, s. 133-152.

M. Kotarba, *Do szkoły pod górkę, czyli kilka słów o szkołach w Beskidzie Sądeckim*, „Gazeta Górska” Nr 10 (75), lato 2011, s. 34-37.

Rogasiowy szlak, Wydawnictwo Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

W. Łomnicka-Dulak, *Powrót do „szkoły nad obłokami”*, <http://www.piwniczna.pl>



Żółtym szlakiem ze Szczawnicy do Łącka

Schronisko górskie pod Bereśnikiem, kaplica – ołtarz, przy którym mszę świętą odprawiał przyszły papież, przeprawa łodzią przez Dunajec to tylko niektóre atrakcje czekające na turystę w czasie wędrowki żółtym szlakiem. Zapraszam.

Proponuję przejście szlakiem w opisanym kierunku z powodów logistycznych. Z Łącka dysponujemy dużo większą ilością autobusów i busów do Nowego Sącza niż ze Szczawnicy, co jest istotne zwłaszcza w dni świąteczne, kiedy to większość turystów ma czas na górskie wędrowki.

Z Nowego Sącza jedziemy busem do Szczawnicy, najlepiej wsiąść na przystanku koło restauracji Halka (o ile przewoźnik tam dojeżdża, gdyż jest to powyżej przystanku dworcowego). Ulicą Zdrojową udajemy się w górę, mijając pomnik Henryka Sienkiewicza, wiatę nad źródłem „Magdalena” i dochodzimy do Placu Dietla. Za nim po prawej znajduje się Muzeum Uzdrawiska, czynne od wtorku do niedzieli od 9 do 17. My skręcamy w lewo w ulicę Języki. Kilkaset metrów idziemy wyłożoną płytami ulicą, po czym skręcamy w lewo w leśną drożkę i rozpoczynamy podejście lasem pod zbudowaną z wulkanicznej skały – andezytu Bryjarkę. Szlak omija szczyt, ale po wyjściu z lasu możemy podejść w prawo (za strzałką) do znajdującego się na szczycie krzyża. Po lewej stronie otwiera się widok na Szczawnicę i Pieniny. Po około godzinie docieramy do schroniska pod Bereśnikiem (około 760 m n.p.m, suma podejść ze Szczawnicy około 280 m). Tutaj możemy zatrzymać się na odpoczynek i podziwiać widok na Małe Pieniny. Tablica przy schronisku informuje nas, że na Dzwonkówkę zostało nam jeszcze 1,5 godziny. Idziemy głównie lasem, stopniowo zdobywając wysokość (do Dzwonkówki suma podejść 532 m). Przed szczytem w prawo odchodzi czerwony szlak w kierunku Skałki i Przehyby. Kilkadziesiąt metrów dalej, po lewej stronie znajduje się kopiec z kamieni, na którym znajduje się niewielka tablica z wizerunkiem Jana Pawła II i rokiem śmierci 2005. Tutaj, na drzewie była dawniej przybita tablica z nazwą szczytu. Schodzimy nieco niżej. Na drogowskazie informacja, że do Szczawnicy mamy 1 godzinę i 45 minut (co ciekawe, znajdująca się nieco wcześniej, przy odejściu szlaku czerwonego tablica podaje 2 godziny i 15 minut), a do Łącka 4 godziny i 15 minut, czerwonym do Krościenka 2 godziny. Ktoś przyczepił nawet własnoręcznie wyryty w drewnie drogowskaz z napisem Himalaje 2 lata. Chętni i mający stosowne fundusze mogą sprawdzić.

Po chwili w lewo odchodzi szlak czerwony do Krościenka. Od tego miejsca, z wyjątkiem okolic Błyszcz, raczej nie spotkamy tłumu turystów na szlaku, za to widoki będą na pewno. Po odejściu szlaku czerwonego wychodzimy na polanę. Na jej końcu idziemy drogą w prawo (znak znajduje się na kamieniu i gdy spadnie śnieg może być niewidoczny). Następnie czeka nas strome zejście wąską ścieżką przez las i zarośla (dobrze oznakowane) na Przełęcz Złotne (782 m) z osiedlem o tej samej nazwie. Po lewej stronie od szlaku znajduje się rezerwat Pusta Wielka (co ciekawe, szczyt o tej samej nazwie znajduje się w drugim paśmie Beskidu Sądeckiego - Jaworzyny Krynickiej, nad Żegiestowem). Dalej wędrujemy widokowym grzbietem w kierunku Błyszcz (945 m). Szlak omija szczyt, na którym znajduje się kaplica papieska, kamienny ołtarz

przy którym w roku 1972 odprawił mszę ks. kardynał Karol Wojtyła (pod dwoma parasolami, ponieważ rozpętała się burza). Do ołtarza prowadzi 200 metrów w lewo ścieżka odchodząca od żółtego szlaku. W tym miejscu kończy się również zielony szlak z Tyłmanowej. My skręcamy pod kątem prostym w prawo i rozpoczynamy podejście szeroką „spychaczówką” na Jaworzynkę (936 m), a następnie na Koziarz (943 m). Szczyt jest zarośnięty, ale w czasie zbierania informacji trwały na nim intensywne prace przy budowie wieży widokowej, która według informacji budujących ma być gotowa jeszcze w tym roku. W ten sposób ten piękny zakątek Beskidu Sądeckiego zyska jeszcze jedną atrakcję. Z Koziarza schodzimy na wprost wiodącą grzbietem ścieżką (nie szeroką drogą w lewo!), po chwili opuszczamy grzbiet, by po paru minutach do niego powrócić. Wychodzimy na polanę, przez którą przechodzimy mało wyraźną, zarośniętą ścieżką blisko grzbietu. Wędrujemy przez Okrąglicę Południową (785 m) i Północną (767 m), po prawej stronie widoki w kierunku przysiółków Obidzy i Brzyny, po lewej w stronę Doliny Dunajca i Beskidu Wyspowego. Tereny te były swego czasu „grzybowym zagłębieniem” Sądecczyzny, dlatego w sezonie jest szansa na zbiór tego smacznego przysmaku. Na Okrąglicy Północnej miejsce na odpoczynek. Niestety ławki są nieco zdezelowane, a i śmieci też nie zachęcają do dłuższego odpoczynku. Ze szczytu schodzimy kawałek asfaltową drogą. Kiedy zakręca ona w prawo, schodzimy w lewo w las, którym podchodzimy lekko do góry. Po chwili wychodzimy znowu do asfaltowej drogi. Po chwili asfalt się kończy. Idziemy przez tzw. Łąckie Wyrobiska. Od kapliczki czeka nas zejście bukowym lasem (jest tu szczególnie pięknie w maju, kiedy drzewa wypuszczają liście i jesienią) stromo, a miejscami bardzo stromo do Dunajca. Podczas schodzenia należy zachować szczególną ostrożność, gdy jest ślisko. Na drugi brzeg rzeki przepławiamy się promem. Jest to łódź zabierająca jednorazowo 6 osób. Przewóz jest bezpłatny. Należy jednak sprawdzić, do której prom jest czynny, gdyż w przypadku zbyt późnego zejścia może nas jeszcze czekać dodatkowa, nieplanowana wędrowka wzdłuż Dunajca do najbliższego mostu, który znajduje się w Maszkowicach. Po przeprawie na drugi brzeg szlak prowadzi wzdłuż potoku Czarna Woda do Łącka. Po dojściu do głównej drogi skręcamy w prawo i po chwili jesteśmy na rynku. Do przystanku autobusowego jeszcze kilkaset metrów w stronę Nowego Sącza. A jak nam bus ucieknie, to możemy zdegustować miejscowy trunek...

Na wędrowkę zapraszam

Włodzimierz Godek



Śpiewanki w „państwie muszyńskim”



To wycieczka w Góry Leluchowskie i powinniśmy ją odbyć najlepiej w sierpniu. Trasa dosyć długa, na której prawie bezustannie będzie nam towarzyszył żółty szlak.

Docieramy do małej wioseczki Muszynka. I już tutaj pierwsza atrakcja: drewniana cerkiewka grekokatolicka, znajdująca się na szlaku architektury drewnianej (który liczy kilkaset obiektów). Przypomina ona nam, że jesteśmy na terenach dawniej zamieszkiwanych przez Łemków. Niestety po wysiedleniach okresu II wojny i późniejszych lat mieszka ich tu już niewielu. Ruszamy na szlak, by po kilkunastu minutach dotrzeć do rezerwatu historyczno-krajobrazowego Okopy Konfederackie. Dosyć dobrze widoczne zarysy szańca konfederatów barskich. Niestety podobne szańce w nieodległych wsiach Beskidu Niskiego uległy zniszczeniu.

Odpoczynek przy wiacie. A potem dalej ścieżką wiodącą granicą ze Słowacją. Trasa niezbyt ciężka, ale widoków trochę mało. Za to po kilku godzinach marszu zagubiona wśród lasów Wojkowa ze swoją uroczą osiemnastowieczną cerkiewką p.w. Kosmy i Damiana. Ponad wsią trochę rozleglejszych widoków, potem szlakiem na Dubne (904m), najwyższy punkt naszej wycieczki. Koło tego szczytu jeden z wielu rezerwatów Beskidu Sądeckiego - Hajnik.

Łapiemy na jakiś czas szlak niebieski z Leluchowa do Powroźnika, by w końcu dotrzeć na Malnik (725m). Orientację tego wierzchołka ułatwi nam znajdujący się tam maszt. Panorama na dolinę Popradu i Muszynę, bo to do niej właśnie się zbliżamy.

Mijamy mały cmentarz żydowski, przypomnienie o dawnych mieszkańcach Muszyny. Żydzi jako innowiercy zaczęli osiedlać się na tych terenach dopiero po rozbiorach, gdy „państwo muszyńskie” przestało istnieć. Ciekawe, że jeden z nagrobków posiada napisy nie hebrajskie. Była to w pewnym okresie tendencja świadcząca o asymilacji Ży-

dów.

Muszyna. Mniejsza siostra perły polskich uzdrowisk, czyli niedalekiej Krynicy. Wychodzimy na ulicę Ogrodową. Każdy, kto choć trochę zna twórczość legendarnej grupy Stare Dobre Małżeństwo, będzie wiedział, że przy tej ulicy mieszkał kiedyś „nadworny” poeta grupy Adam Ziemianin, często opisujący w poetyckich strofach swą małą Muszynę. Muszyna - dawna stolica biskupiego „państwa muszyńskiego”, zarządzanego przez starostów, zwanego też „kresem muszyńskim”. Miała swoją administrację, sądownictwo, wojsko. Właśnie muszyński sąd to chyba ostatni relikw tamtych czasów. Do dziś stoi dwór starostów muszyńskich, kordegarda oraz dawny zajazd

z XIX wieku (zrekonstruowany i przeniesiony w nowe miejsce), w którym mieści się Muzeum Regionalne.

Jest to urocze miasteczko z małym Rynkiem, na którym stoją dwie kapliczki: św. Floriana i św. Nepomucena, a trochę dalej bieleje barokowy kościół obronny (posiada otwory strzelnicze w górnej części). Od niedawna można też „usiąść na ławce z księżycem” poświęconej Jerzemu Harasymowiczowi.

Jako, że prawie w centrum miejscowości znajduje się aquapark, to miłośnicy spędzania czasu nad wodą na pewno znajdą tu rozrywkę.

Mijamy stację Muszyna Zdrój, na której niestety zatrzymuje się coraz mniej pociągów. Od tego miejsca poprowadzi nas do studenckiej bazy namiotowej SKPB Łódź na pobliskim wzgórzu Koziejówka (636m) bazowy szlak „sadzonego jaja”. Z Koziejówki rozległa panorama Muszyny, okolicznych wzgórz, doliny Popradu i rzeki Muszynki.

Baza czynna jest tylko przez dwa miesiące wakacji, ale miłośnicy „górowej piosenki” znajdą tu coś dla siebie podczas koncertów zwanych „Śpiewankami”, odbywających się w sierpniu.

Tutaj możemy przenocować w namiocie po trudach wycieczki lub ruszyć w kierunku Złockiego do kolejnej drewnianej cerkwi o interesującej architekturze zwanej ukraińskim stylem narodowym, którego inspiracją były cerkwie huculskie. Budowla jest na planie krzyża greckiego z dużą kopułą centralną.

Stąd można główną drogą wrócić z powrotem do Muszyny, kosztując po drodze wody mineralnej ze źródła nad potokiem Szczawnik.

A gdyby ktoś miał jeszcze siłę, to może wspiąć się do ruin zamku z XIV wieku, które wyeksponowane górują nad miastem.

Tekst i foto:
Michał Kelm

Podłaźniczki

„Cobyście mieli wszystkiego dości, jak na połaźnicy ości” – życzył domownikom w Beskidzie Śląskim każdy wchodzący do chałupy w okresie Bożego Narodzenia. W okolicach Żywca, gdy w wigilię gospodarz wnosił drzewko, gospodyni pytała: „co to niesiesz?”, odpowiadał jej: „wysoką pianę, gęstą śmietaną, hojność, okwiłość, wszystko dobre od Pana Jezusa”. Drzewko to był wierzchołek jodełki lub świerka, wieszany w dniu wigilii w izbie u powały czubkiem ku dołowi. Zwany był „podłaźniczką”, gdzie indziej także „podłaźnikiem”, „połaźnicą”, „jutką”, „wiechą”, „sadem”, „rajskim drzewkiem”.

Zwyczaj wieszania podłaźniczki występował w zwartym zasięgu w Karpatach Zachodnich od Soły po Białą, czyli na Śląsku Cieszyńskim, Żywiecczyźnie, Podtatrze i całej Ziemi Sądeckiej, dalej na wschód na Rzeszowszczyźnie, ponadto w okolicach Krakowa i Bochni. Etnografowie są zgodni, że to zwyczaj archaiczny. Zarówno sam zwyczaj jak i jego nazwa dotarła do nas już bardzo dawno z Bałkanów, poprzez Węgry i Słowację.

Pochodzenie drzewka wigilijnego, zarówno podłaźniczki, występującej w Karpatach i na Bałkanach, jak i choinki, która przysłała do nas z Niemiec, nawiązuje do zwyczaju istniejącego w starożytnej Grecji. Witold Klinger, wybitny etnolog i filolog klasyczny, który śledził starożytne korzenie polskich zwyczajów i obrzędów, odnosi podłaźniczkę do zielonej gałęzi, zwanej w Grecji „ejresione”. W niektóre święta wnoszono ją do domów. Była to duża gałąź z drzewa laurowego lub oliwkowego, o liściu trwałym, strojna w pasma białej sierści, w białe i czerwone wstęgi, obwieszona figami, naczynkami z winem, miodem, oliwą oraz pieczywem, niekiedy o kształtach niezwykłych i wyszukanych, np. liry czy butelki. Młodzież, wnosząc ejresione, przywoływała błogostawieństwo niebios dla gospodarzy, za co dostawała datki w naturze. Ejresjona miała wielką moc, powodowała urodzaj, bogactwo i płodność.

Zwyczaj te nawiązują też do rozpowszechnionego kiedyś na całym niemal świecie kultu drzew. W polskiej tradycji ludowej drzewa były symbolem życia, idei wiecznego odradzania się, sił witalnych, długowieczności, źródłem osobliwej energii. Szczególną symbolikę nosiły drzewa iglaste, takie jak jodła, świerk czy sosna, jako rośliny zawsze zielone, trwałe, długowieczne, nie tracące liści na zimę. Według prastarych wierzeń drzewo wiecznie zielone (bądź jego gałązka) miało magiczną moc - przynosiło szczęście i dobrobyt.

Podobne też – według naszej tradycji – było działanie podłaźniczki. Prócz tego, że pięknie wyglądała i była ozdobą świątecznej izby, przynosiła wiele dobrego. Przede wszystkim miała sprowadzać urodzaj, a domowi przynosić dostatek.

Podłaźniczka, początkowo mająca formę wierzchołka jodełki, później zaczęła przybierać inne kształty, np. parasola ułożonego z gałązek jodłowych lub uplecionego ze słomy, a tylko przybranego jedliną. Na podłaźniczce dziewczęta wieszały małe czerwone jabłuszka, orzechy, łańcuchy wykonane z kuleczek lnu lub grochu, słomy i papieru. Przede wszystkim jednak zdobyły podłaźniczkę kółkami z kolorowych opłatków, misternie powycinanych w rozmaite wzory (szczególnie pięknie w parafii poddegrodzkiej). Pośrodku, nieco niżej, zawsze wisi „świat” w kształcie kuli posklejanej z opłatka.

Podłaźniczką nazywane też są na góralszczyźnie jodłowe gałązki w kształcie krzyżyków, przybijane w wigilię zarówno w izbie, jak i nad drzwiami domów, stajni, stodoł, spichlerzy.

Wisiały póki nie odpadły, zdarzało się, że cały rok. Jeszcze dziś, idąc przez wieś, można je czasem spotkać.

Z podłaźniczką związane były liczne wierzenia i praktyki magiczne. Ścinał ją gospodarz wcześniej rano w wigilię, po czym szybko biegł do domu; im szybciej przybiegł, tym szybciej wzejdzie i dojrzeje mu zboże w nadchodzącym roku. Podłaźniczka miała chronić mieszkańców, dom i dobytek przed wszelkim złem: przed złymi duchami, przed piorunem, pożarem, miała zabezpieczać przed chorobą i urokiem, a bydło przed pomorem i wilkami. Miała przynosić dobrobyt, obfite plony, płodność (wszak jabłko i orzechy to symbole płodności), zapewnić miłość i zgodę w rodzinie, a dziewczętom szczęśliwe zamążpójście. Gdy do domu dziewczyny przyszedł kawaler i usiadł pod podłaźniczką, to jakby się oświadczał, a jeśli pozwolono mu zerwać jabłko z podłaźniczki, to wiadomo było, że jest mile widziany.

Cząstki podłaźniczki – wyschnięte gałązki, okrucy opłatka, skorupki orzechów – używane były do odczyniania uroków i w różnych zabiegach leczniczych, np. do okadzania chorych. Gałązki, przetrzymane do lata, wsadzano w zagony lnu i zboża, by był obfity plon. Gdzie indziej palono zeszłoroczne podłaźniczki w sadzie, by drzewa dobrze obrodziły albo wywożono w pole z pierwszą furą obornika, by zapewnić duży zbiór ziemniaków.

Podłaźniczki zaczęły zanikać w latach trzydziestych XX wieku, a szczególnie po drugiej wojnie światowej. Zastąpiła je choinka, czyli stojące drzewko, które do dziś stawiamy i stroimy ku czci Nowonarodzonego Dzieciątka. Choinka, która dotarła do Polski z Niemiec, pojawiła się najpierw (w końcu XIX wieku) w domach szlacheckich i mieszczańskich. Na wsi polskiej późno – w okresie II Rzeczypospolitej u inteligencji wiejskiej, a w domach chłopskich na szerszą skalę dopiero po II wojnie światowej.

Na Sądecczyźnie tradycyjnie najpiękniejsze i najbardziej rozbudowane podłaźniczki występowały w Podegrodziu i okolicy. Miejscowi działacze postanowili przypomnieć dawny zwyczaj. Od niemal czterdziestu lat Gminny Ośrodek Kultury w Podegrodziu w grudniu, przed świętami, organizuje konkurs podłaźniczek, a po konkursie wystawę przyniesionych prac.

Któregoś roku komisja konkursowa postanowiła podzielić przedstawione prace na dwie kategorie. Pierwsza – podłaźniczek tradycyjnych – obejmowała wszystkie, które powtarzały dawne kształty i były wykonane z tradycyjnych materiałów (bez plastiku, szklanych bombek i innych współczesnych ozdób). Druga kategoria, to podłaźniczki współczesne, które nie miały żadnych ograniczeń co do kształtu i wykorzystanych materiałów, a oceniane były przede wszystkim za walory artystyczne.

Konkurs, poszerzony zresztą o pająki, czyli ozdoby świąteczne, również tradycyjnie wieszane u pułapu, ale nie niosące ze sobą takich treści magicznych i nie tak ściśle związane z Bożym Narodzeniem, a także szopki, pięknie się rozwija. Szczególne wrażenie robią tradycyjne podłaźniczki, z misternie wyciętymi kolorowymi opłatkami i różnymi ozdobami z opłatków. Dawniej opłatki w Podegrodziu wypiekane były przez kościelny w starodawnej formie w postaci żelaznej matrycy z napisem *Ecclesia Podegrodziensis 1898* i krzyżkami w dwóch okrągłych polach. Oprócz białych opłatków kościelny piekł kolorowe, o mocnych barwach, z których ozdoby na podłaźniczce wyglądały niesłychanie efektownie.

Corocznie w połowie grudnia w wielkiej sali Gminnego Ośrodka Kultury pod sufitem podwieszony jest las podłaźniczek i pająków, tworząc strop z iglastych gałązek przybranych nieprawdopodobnie kolorowymi cudelnkami. Nie mają już one odniesień magicznych, jak za dawnych lat, zachowały jednak tradycyjną formę i walory artystyczne, dokumentujące wycucie piękna poddegrodzian.

Magdalena Kroh

KOMISJA INTEGRACJI Z NIEPEŁNOSPRAWNYMI

Wiosenno - letnia integracja



Jesień to czas odwiedzin w Ojcowskim Parku Narodowym. 18 października uczestnicy wycieczki zwiedzali ekspozycje Muzeum Ojcowskiego Parku Narodowego. Dzięki zastosowaniu technologii multimedialnej mogliśmy w bardzo przystępny sposób zapoznać się z historią geologiczną Ojcowskiego Parku Narodowego oraz bogatą rzeźbą krasową. Wykorzystując piękną pogodę, wybraliśmy się na spacer po Ojcowskim Parku Narodowym. W drodze powrotnej do Nowego Sącza zatrzymaliśmy się w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie.

Po jesienno-zimowych wożacjach nadszedł czas, by członkowie i sympatycy Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi realizowali kolejne, krajoznawczo – górskie wycieczki zaplanowane na rok 2015.

Maj to miesiąc, w którym Komisja zawiązała na Słowacji. Celem zorganizowanej 16 maja wycieczki było położone na wysokości 1355 m n.p.m. Szczyrbskie Jezioro (Štrbské Pleso). Wędrując wokół jeziora z przewodnikiem panem Karolem Krokowskim, poznaliśmy historię osady lokowanej w 1872 r., jak również historię samego jeziora i znajdującej się wokół niego infrastruktury turystycznej. Dzięki wspaniałej pogodzie mogliśmy podziwiać panoramy tatrzańskie, których geologię przybliżył nam pan przewodnik. Końcowym etapem naszego spaceru były skocznie narciarskie. Zostały one zbudowane z myślą o Mistrzostwach Świata w narciarstwie klasycznym w Wysokich Tatrach w 1970 roku. Wracając do Nowego Sącza podziwialiśmy z okien autokaru przepiękne tatrzańskie krajobrazy.

Kolejna wycieczka dofinansowana ze środków budżetowych Miasta Nowego Sącza odbyła się w 25 lipca 2015 r. Wycieczka pod hasłem „Krynica z nieco innej strony” to tradycyjny, lipcowy piknik integracyjny. Wyjazd rozpoczęliśmy od zwiedzania Ziemi Muszyńskiej. Uczestnicy mogli zobaczyć Ogrody Biblijne (największe tego typu ogrody w całym kraju) oraz Park Zdrowy w Muszynie. Kolejnym punktem programu był spacer po krynickim deptaku. Wycieczkę zakończył wspólny, integracyjny piknik, zorganizowany na Strzelnicy Myśliwskiej „U leśników” w Tyliczu.

Wrzesień to powrót do naszych południowych sąsiadów. 19 września integracyjna grupa powędrowała wraz z przewodnikiem panem Stanisławem Leśnikiem do Jaworowej Doliny. Wycieczka pod hasłem „Rzut okiem na grań Wysokich Tatr z Jaworowej Doliny”, pomimo deszczowej pogody, dostarczyła wielu niezapomnianych wrażeń.

Poza wyjazdami dofinansowanymi ze środków budżetowych Miasta Nowego Sącza odbyły się dwa „Rajdy Jaśka Meli”. Wpisane w tradycję wyjazdów komisyjnych Rajdy odbyły się dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem „ORION”.

Pierwszy z nich miał miejsce w dniach 13-14 czerwca. Pan Kazimierz Fyda, nasz zaprzyjaźniony przewodnik beskidzki, rozpoczął rajd, pokazując nam pasmo Pienin na trasie Niedzica-Czerwony Klasztor-Szczawnica. Zakończeniem pierwszego dnia było wspólne biesiadowanie przy grillu oraz nocleg w pensjonacie „Majerczakówka” w Szczawnicy. Kolejny etap rajdu to przejście na trasie Piwniczna-Zdrój - Bacówka na Obidzy w Beskidzie Sądeckim.

Drugi Rajd Jaśka Meli odbył się w dniach 5-6 września 2015 r. Tym razem terenem wędrowki stały się Gorce i położone na ich terenie miejscowości Ochotnica Dolna i Ochotnica Górna. Przewodnik pani Ewa Młynarczyk, oprowadzając po swoich rodzinnych stronach, zaznajomiła nas z historią i kulturą tego regionu. Miejscem noclegowym stał się Ośrodek Wypoczynkowy „Jurkowski” należący do państwa Jurkowskich, którzy goszczą u siebie Komisję Integracji z Niepełnosprawnymi na zimowym kuligu integracyjnym.

Przygotowując się do kolejnych wyjazdów, pragniemy podziękować wszystkim członkom i sympatykom Komisji Integracji z Niepełnosprawnymi za wspólne wędrowanie i pokonywanie barier.

Nadmienić w tym miejscu należy, że Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi oraz Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada” otrzymały 5 października 2015 r. statuetkę – Sądecki Laur Turystyczny 2015 „Za najlepszą inicjatywę i ofertę około turystyczną”.

Zapraszamy wszystkich bardzo serdecznie do uczestnictwa w naszych wycieczkach!

Magdalena Jodłowska

KOMISJA TURYSTYKI NARCIARSKIEJ

Letnie przygotowania do zimowego sezonu

W sezonie letnim 2015 członkowie naszej komisji skoncentrowali się przede wszystkim na robotach w górach. Wynikało to z przypadającego na 2015 rok generalnego odnowienia szlaków narciarskich w Beskidzie Sądeckim. Pracami objęto 170km szlaków w Paśmie Jaworzyny Krynickiej i Radziejowej. W zakres robót weszły: malowanie znaków, wykonanie słupów i tyczek oraz ich transport i osadzenie. Ostatnim elementem prac był montaż urządzeń informacyjnych, tj.: drogowskazy, kierunkowskazy tabliczki topograficzne i mapki schematyczne.

Nowe szlaki

W roku 2015 powstał jeden nowy szlak narciarski znakowany kolorem zielonym. Liczy on 1 km długości i łączy szlak narciarski czerwony pod Niemcową ze szlakiem narciarskim złotym na Kamiennym Groniu przez Jackową Pościel. Wyznakowano również krótką, 300m odnogę szlaku narciarskiego czerwonego z Wierchu Nad Kamieniem do Jaskini W Pękniętej Kopie.

Malowanie szlaków

Znaki szlaków narciarskich malowane są na tle pomarańczowym, dzięki temu są one czytelniejsze i lepiej widoczne w białym zimowym krajobrazie. Kolor szlaku nie oznacza jego trudności, a wszystkie nasze szlaki są dwukierunkowe. Należy pamiętać, że turysta podchodzący szlakiem narciarskim powinien ustąpić pierwszeństwa zjeżdżającemu. Trudności jakie może narciarz spotkać w czasie swojej wędrowki szlakami narciarskimi Beskidu Sądeckiego są bardzo różne i zmienne. Wpływa na to nie tylko nachylenie stoków, czy też szerokość trasy, ale również rodzaj i grubość pokrywy śnieżnej i aktualna pogoda. Bywa, że narciarze turyści pokonują w czasie dziennej wędrowki ponad 30km szlaków, a bywa również, że pokonanie kilku kilometrów stanowi całodzienny wyczyn. Stąd na drogowskazach narciarskich spotykamy określenie odległości w kilometrach i metrach, a nie czasy przejścia jak ma to miejsce na drogowskazach pieszych.

W tym roku zostały odnowione wszystkie znaki malowane na szlakach narciarskich w Beskidzie Sądeckim, czyli 172km tras. W wielu miejscach musieliśmy odtworzyć fragmenty szlaków od podstaw, ze względu na wiatrołomy, lub budowę nowych dróg leśnych. Z tego ostatniego faktu cieszymy się ponieważ nowe szerokie drogi poprawiają bezpieczeństwo na szlakach. Zawsze najwięcej znaków umieszczamy na grzbietowych lub trudnych odcinkach szlaków. W dolinach i na odcinkach wspólnego przebiegu ze szlakami pieszymi znaków jest stosunkowo mniej. Natomiast odcinki w miejscowościach (dojścia do obiektów komunikacji publicznej) są znakowane sporadycznie. Przy odnawianiu szlaku samo malowanie znaków jest tylko jednym i to najłatwiejszym elementem prac. Masę wysiłku i czasu zajmuje oczyszczanie drzew z konarów i gałęzi, które mogły by przy okiści śnieżnej, lub szadzi zasłonić znaki. Potrzebne są tutaj narzędzia na wysięgnikach. Oczywiście przy „grubszych” robotach korzystamy z pomocy nadleśnictw.

Osadzanie słupów narciarskich

W Beskidzie Sądeckim osadziliśmy do tej pory 78 ozdobnych słupów narciarskich. W samym 2015 roku zamontowaliśmy 14 nowych słupów. Są one zlokalizowane na początku i końcu szlaków oraz w punktach węzłowych. Na każdym słupie znajduje się tabliczka topograficzna z nazwą i wysokością miejsca, mapa schematyczna sieci szlaków narciarskich oraz zestaw

drogowskazów. Gęste rozmieszczenie tych urządzeń poprawia bezpieczeństwo i zwiększa komfort wędrowania. W roku 2015 po raz pierwszy wprowadziliśmy większe (50cm x 70cm) mapy schematyczne. Tej wielkości mapy są stosowane w turystyce pieszej. Nadchodzący sezon zimowy zweryfikuje i przydatność. Transport ciężkich słupów byłby nie możliwy bez dobrej współpracy z Nadleśnictwami Lasów Państwowych, zwłaszcza z Nawojowej, Starego Sącza, Piwnicznej i Krościenka. Doskonałe drogi leśne umożliwiają dotarcie samochodem terenowym w praktycznie w każdy zakątek naszych szlaków i sprawny dowóz urządzeń informacyjnych. Eliminuje to praktycznie do zera konieczność doniesienia ciężkich elementów na własnych plecach.

Osadzanie tyczek kierunkowych

Dodatkowym elementem, który funkcjonuje na szlakach narciarskich są tyczki kierunkowe. Obecnie jest ich ok. 200 sztuk rozmieszczonych na otwartych przestrzeniach grzbietowych polan i hal Beskidu Sądeckiego. W samym 2015 roku osadzono dodatkowo 30 sztuk tyczek. Są one bardzo przydatnym elementem szlaków, zwłaszcza w czasie mgieł, lub zawiei śnieżnych, wskazując narciarzom i turystom właściwy kierunek wędrowki. Niestety są one również najbardziej podatne na różne zniszczenia, od tych związanych z aurą, jak i tych wynikających z chuligaństwa i wandalizmu na szlakach. Co roku nasza komisja stara się odnawiać, konserwować stare tyczki i uzupełniać straty nowymi elementami. Pamiętajmy, że zimą, gdy ścieżki i drogi są zasypane grubą warstwą śniegu to jedynie ciąg tyczek wskazuje właściwy kierunek szlaku.

Kontrola stanu szlaków

Powyższe działania nie były by możliwe, gdyby nie całoroczna kontrola stanu szlaków narciarskich. Odbywa się ona w trakcie wycieczek pieszych, rowerowych, a także dzięki społecznych zgłoszeniach i informacjach od turystów i mieszkańców sądeckich gmin. Zaistniałe uszkodzenia staramy się na bieżąco usuwać.

Wolontariusze

Roboty znakarskie spotykają się z dużym zainteresowaniem ze strony turystów. Chętnie dzielą się spostrzeżeniami i włączają się do dodatkowych prac. Niektórzy nawiązują dłuższą współpracę. W tym roku pomagali nam turyści – wolontariusze z różnych zakątków Polski, nawet tak odległych jak pomorski Tczew. Nas najbardziej cieszy włączanie się do pracy nauczycieli z grupami młodzieży.

Imprezy narciarskie planowane w sezonie 2015/16

KTN będzie organizowała, jak co roku liczne wycieczki i wyprawy narciarskie, wśród których 5 będzie wiodących i organizowanych przy współpracy ZG KTN PTTK, COTG PTTK i Spółki Karpaty.

Są to:

- SPOTKANIE NARCIARZY (przodowników i instruktorów turystyki narciarskiej) W DOLOMITACH grudzień 2015;
- IV RAJD SZLAKAMI NARCIARSKIMI PASMA JAWORZYN KRYNICKIEJ styczeń/luty 2016;
- IV RAJD SZLAKAMI NARCIARSKIMI PASMA RADZIEJOWEJ luty 2016;
- MARATON NARCIARSKI „PRZEJŚCIE 7 DOLIN OCHOTNICZICH (GORCZAŃSKICH)” luty/marzec 2016;
- WYRYP NARCIARSKA NA NAJWYŻSZE SZCZYT KARPAT MARMAROSKICH luty/marzec 2016.

Z narciarskimi pozdrowieniami
Edward Borek

KOŁO GRODZKIE

Nie będziemy gorsi od Jaskiniowców! Z wizytą w Słowackim Krasie



Ostatnimi laty długie weekendy majowe Koło Grodzkie zwykło spędzać za granicą. Wybieramy miejsca ciekawe ale niezbyt oddalone od Polski. Byliśmy już w Czeskim Raju i Szwajcarii Saksońskiej. Tym razem zawitaliśmy na południe Słowacji, blisko granicy z Węgrami - odwiedziliśmy Słowacki Kras.

Pozazdrościliśmy naszym PTTKowym „Jaskiniowcom” i odwiedziliśmy dwie jaskinie wpisane na listę UNESCO. Domicę i Jaskinię Aragonitową. Wędrowaliśmy dwoma płaskowyżami - Plesińskim i Silickim.

W piątek wyruszyliśmy z Nowego Sącza o godzinie szóstej rano, przejechaliśmy przez Niedzicę, Poprad, Dobszynę do Domicy. Tutaj dojechaliśmy przed czasem i dobrze się złożyło bo jedna z członkiń koła – Teresa przygotowała dla wszystkich poczęstunek - chleb ze smalcem. Więc mieliśmy czas go spokojnie skosztować - mniem! Potem zwiedziliśmy największą jaskinię Krasu Słowacko-Węgierskiego z charakterystycznymi naciekami w formie bębnow i tarcz. Mieszka tutaj kilka gatunków nietoperzy, znajdują się stanowiska archeologiczne. W planach była przejażdżka łodziami po jaskini, ale w tym roku z wodą były kłopoty a ściślej mówiąc nie było jej wcale! Po zwiedzeniu ruszyliśmy w trasę górską po płaskowyżu Silickim, czerwonym, a potem żółtym szlakiem z Domicy do Silicy.

Po drodze podziwialiśmy różnorodne formy krasowe takie jak żłobki i leje. Dotarliśmy też do wejścia do jaskini lodowej Silicka Ladnica, również wpisanej na listę UNESCO. Jest ona niedostępna do zwiedzania, a szkoda gdyż jest to najniższej położona jaskinia lodowa w klimacie umiarkowanym, wejście do niej znajduje się na wysokości 503 m. n.p.m. Na nocleg pojechaliśmy do Rożnawy.

Sobotę w całości spędziliśmy w górach. Na rozległym, pełnym lejów krasowych płaskowyżu Plesińskim. Przemierzaliśmy go z południa na północ niebieskim szlakiem. Zbudowany jest z triasowych wapieni i dolomitów. Start z Plesińca, meta w Stitniku. Była to trasa dla wytrwałych, w siąpiącym deszczu. Jednak uroczą – obserwowaliśmy rzadkie i chronione gatunki roślin jak obuwik, pszczelnik austriacki, czy sasanka słowacka. Prawdziwą furorę zrobiły jednak ślimaki w niespotykanych u nas kolorach niebieskim i seledynowym. Maszerowaliśmy około ośmiu godzin. Na koniec w Stitniku podziwialiśmy zabytki architektury – gotycki i barokowy kościół. W tych okolicznościach, w nagrodę za całodzienną trasę, bardzo smakowało słowackie piwo.

Na niedzielny poranek przypadło zwiedzanie Ochtínskiej Jaskini Aragonitowej. Przeszliśmy podziemnymi korytarzami podziwiając śnieżnobiałe, uformowane w igły, krzaczkę i źdźbła wykwitły aragonitu. Ze względu na unikalną szatę naciekową jest tylko kilka takich jaskiń na świecie. Dostrzegliśmy m. in. jeża, baletnicę, ducha czy serce - symbol teje jaskini. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia przed wejściem do jaskini, przewędrowaliśmy, przedzierając się miejscami przez wiatrołomy z miejscowości Hradok znowu do Stitnika. Tym razem dotarliśmy do miasteczka z zachodu.

Dziękujemy przewodnikom Włodkowi Godkowi i Tadekowi Maciasowi oraz Natalii Maciaś, która po raz kolejny wsparła Koło Grodzkie jako tłumacz języka słowackiego, przewodnik i organizator.

Katarzyna Zygmunt

Czerwcowe Sudety

W 2015 roku Koło Grodzkie PTTK kontynuuje zdobywanie głównego szlaku sudeckiego (GSS) im. dr Mieczysława Orłowicza. To już druga wyprawa. Pożegnaliśmy Karkonosze i wkraczamy na obszar Rudaw Janowickich i Gór Kamiennych, które niektórym uczestnikom są już znane z wycieczek z poprzednich lat.

W tym roku długi weekend czerwcowy wypadł trochę wcześniej, bo od 4 do 7 czerwca, co niewątpliwie zadowoliło wielu amatorów wyjazdów w Sudety. Niestety frekwencja tegoroczna była niezbyt zadowalająca.

Już na początku wycieczki w autokarze Prezes pokazuje informator COTG przybliżający zasady zdobywania odznak na głównym szlaku sudeckim. Na pewno znajdą się tacy, którzy którąś z tych odznak zdobędą. Warto wspomnieć,

CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

że koleżanka Kryśka przeszła indywidualnie cały GSS i zdobyła odznakę najbardziej prestiżową bo diamentową.

DZIEŃ PIERWSZY Po kilkugodzinnej jeździe autobusem wyruszamy na 4 godzinną trasę z Karpacza Orlinka do Mysłakowic. Jest to nasza rozgrzewka przed kolejnym naprawdę ciężkim dniem a jednocześnie pewne oswojenie z marszem w upalnych warunkach. Już tego dnia „łowcy odznak” mają okazję podbić swoje książeczki GOT w kilku obiektach.

W Karpaczu sporo turystów a my już na początku możemy podziwiać piękne formy skalne oraz urocze jezioro.

Naszą bazą noclegowa jest niewielka miejscowość niedaleko granicy z Czechami Lubawka, gdzie musimy podejść. Śpimy w starym niemieckim hotelu. W czasie kolacji lub śniadania można podziwiać stare przedwojenne fotografie miejscowości i hotelu.

Jesteśmy jakby w innym świecie, przecież jeszcze 80 lat temu słyszelibyśmy tutaj inną mowę. Ta miejscowość jest jakże odmienna od naszych małych galicyjskich miasteczek, ale też mająca swój niepowtarzalny klimat. Tego dnia kilka osób wybrało się zresztą na krótki wieczorny spacer uliczkami Lubawki.

DZIEŃ DRUGI To nasz rekord pod względem długości trasy, wyszło 40 kilometrów. Ale czy Tadziu nie włączył zbyt wcześnie GPS-a?! Dojeżdżamy z Lubawki znów do Mysłakowic (około godziny we wzmagającym się coraz bardziej upale). Natomiast zakończenie tego żmudnego dnia będzie pod samym hotelem, bo trasa GSS wiedzie do Lubawki. W Mysłakowicach miła niespodzianka: głąz z tablicą informującą o przebiegającym tutaj GSS. Oczywiście robimy sobie zdjęcie mimo, że nieaktualna treść informuje, że szlak kończy się w Paczkowie. Obecnie kończy się w Prudniku, gdzie dojdziemy za kilka lat.

Dalej szlak prowadzi przez piękne założenie parkowe pałacu von Redenów w Bukowcu: ze stawami, architekturą parkową (Opactwo, Świątynia Ateny). Stąd wspaniała panorama Karkonoszy z górującą Śnieżką (1602m). Warto dodać, że widok Śnieżki będzie nam towarzyszył prawie przez wszystkie dni wycieczki. W centrum wsi ciekawostka tych terenów: krzyż pokutny (14-16 wiek), który zgodnie ze średniowiecznym prawem stawiany był przez osądzonego w miejscu popełnienia zbrodni.

Przed rozpoczęciem stromego podejścia na najwyższy szczyt Rudaw Janowickich (Skalnik-945m, na który będą nas prowadzić dawne kamienne drogowskazy z tajemniczymi niemieckimi napisami) zacerpnęliśmy wody w źródle Jola. Koleżanka Jola oczywiście też piła. Kilka osób udaje się na sam wierzchołek Skalnika, a reszta odpoczywa przy skałach zwanych Konie Apokalipsy.

W Szarocinie przerwa i obowiązkowe w tym upale lody. Niepostrzeżenie przekraczamy nasyp dawnej linii kolejowej. Zresztą na całej wycieczce w Sudety często towarzyszą nam niezbędne już odcinki linii kolejowych lub zamknięte stacje (Mysłakowice, Kowary, Krzeszów). Kiedyś ta infrastruktura była rzeczywiście mocno tutaj rozwinięta.

Z ostatniego wzniesienia tego dnia Zadziernej (724m) piękny widok na jezioro Bukowskie oraz Śnieżkę w oddali. Dalej zejście do Bukówki, skąd jeszcze kilka kilometrów asfaltem do Lubawki. Z tego odcinka kilkoro zmęczonych uczestników zrezygnowało czekając na przyjazd autobusu. Natomiast najwytrwalsi doszli do samej Lubawki robiąc sobie pamiątkowe zdjęcie przy tablicy początku miejscowości.

DZIEŃ TRZECI Upał nie popuszcza a my w lekko okrojonej grupie (kilka osób po trudach poprzedniego dnia odpoczywa

lub udaje się na krótsze przejście) będziemy chcieli dojść do Sokołowska po drodze mijając Krzeszów z sanktuarium maryjnym w zespole klasztornym Cystersów, w skład którego wchodzi kościół Wniebowzięcia NMP pełen barokowego przepychu. Wnętrze potrafi zrobić olbrzymie wrażenie. Obok - Muzeum Piastów Świdnickich.

Nad Krzeszowem mały podział grupy. Część osób podchodzi do odbudowanej nie tak dawno kaplicy św. Anny. W miejscowości Grzędy nieoczekiwanie napotykamy knajpkę przy szlaku, która pozwala uzupełnić wypocone płyny przed zdobyciem jednego z wyższych szczytów gór Kamiennych Lesistej Wielkiej (854m) znajdującej się w Parku Krajobrazowym Sudetów Wałbrzyskich, na który wkraczymy. Na wierzchołku większość turystów chce odpocząć, reszta podąża do Sokołowska zaliczając kilkukilometrowy odcinek szosą (niestety zbyt często bo ostatniego dnia i tak trzeba go przemierzyć jeszcze raz).

Tego dnia wracamy na nocleg małym busem. Trasa wiedzie prawie samą granicą państwową a po drodze przejazd przez Chełmsko Śląskie z zabytkowymi drewnianymi domami tkaczy zwany: dwunastu apostołów (do naszych czasów przetrwało 11, dwunasty wolnostojący tzw. Dom Judasza nie zachował się).

CZWARTY DZIEŃ. Trasa tego dnia miała prowadzić aż do Jedliny Zdrój, ale z przyczyn obiektywnych musieliśmy ją skrócić do 3 godzinnego przejścia.

Autobus zostawia nas przed Sokołowskiem ze względu na zbyt niski wiadukt kolejowy i ruszamy przez miejscowość, z którą związany był przez lata wybitny reżyser Krzysztof Kieślowski (tutaj też robiące wrażenie niszczące dawne sanatorium Grunwald oraz mały cmentarzyk niemiecki) przez górę Bukowiec (886m) do schroniska PTTK Andrzejówka, gdzie kończymy tegoroczną przygodę z Sudetami.

Czas wracać. Po przejeździe przez Wałbrzych i 6 godzinach jazdy jesteśmy znów w Nowym Sączu.

Przewodnicy często podkreślają, że sukces wycieczki zależy przede wszystkim od pogody. Ta w tym roku była wręcz wymarzona. Przez 4 dni piękne słońce, bezdeszczowo, może nawet za gorąco. Wiadomo w takim upale chodzi się trochę ciężko, należy spożywać dużo płynów.

Pewnym mankamentem czerwonego szlaku są dość długie odcinki wiodące drogami asfaltowymi. Natomiast wyznakowanie poprawne, może poza dwoma miejscami.

Za rok znów spotkamy się na sudeckim szlaku poznając kolejne pasma sudeckie (góry Sowie, Stołowe). Oby to była tak samo udana wyprawa jak w tym roku.

Michał Kelm.



Burzowe Bieszczady po polsku i słowacku

W ciągu miesiąca Koło Grodzkie dwukrotnie gościło w Bieszczadach, w sierpniu od strony słowackiej, a we wrześniu w ich polskiej części.

„Choć burza huczy wokół nas”

15 sierpnia członkowie i sympatycy naszego Koła wyruszyli w Góry Bukowskie, czyli słowackie Bieszczady. Żeby tam się dostać trzeba przejechać aż pod granicę słowacko – ukraińską do Nowej Sedlicy, z której prowadzi szlak na Kremenaros, szczyt, na którym zbiegają się granice trzech państw: Polski, Słowacji i Ukrainy. (Podobny trójstyk w polskich Karpatach można znaleźć w Beskidzie Śląskim koło Jaworzynki, gdzie zbiegają się granice Czech, Słowacji i Polski. Oba te miejsca były już odwiedzane przez nas). Do tej pory na Kremenaros wchodziliśmy od strony polskiej. Góry Bukowskie obejmuje Park Narodowy „Połoniny”. Nazwa myląca, przynajmniej w odniesieniu do przebytej przez nas trasy. Lasów było pod dostatkiem, za to połonin ani śladu! Biorąc pod uwagę niesamowity upał jaki towarzyszył nam od początku wędrowki czerwonym szlakiem las był raczej wybawieniem niż utrapieniem zasłaniającym wszelkie widoki. Jak jest upalnie to również duże są szanse, że będzie burzowo. Około pół godziny przed szczytem dorwała nas burza, którą przeczekaliśmy rozproszeni między drzewami. Niby w czasie burzy należy unikać przebywania pod drzewami, ale spróbujcie tego dokonać będąc w lesie. Niektórzy cieszyli się, że przynajmniej nie pada grad. Wykrakali. Lekko nas „pomasaowało”. Po około 40 minutach deszcz przestał padać, więc nastąpił atak na szczyt. Robimy pamiątkowe zdjęcia i tą samą trasą schodzimy w dół, bo pogoda dalej była niepewna.

Wyhorlat czyli nie tylko Polacy mają Morskie Oko.

Po noclegu w Sninie wyruszyliśmy w Góry Wyhorlat. Naszym celem był Sniński Kamień. Co prawda nie jest to najwyższy szczyt tego wulkanicznego pasma, ale za to jego skalisty wierzchołek jest bardzo widokowy. Inną podziwianą przez nas atrakcją było osuwiskowe jezioro Morskie Oko, przepięknie położone w otoczeniu zalesionych gór (podobnego pochodzenia stawek możemy zobaczyć nad Szymbarkiem, jednak jest on dużo mniejszy niż jego słowacki odpowiednik). Z gór schodzimy w samą porę, by uniknąć kolejnej burzy. Na Wyhorlat Koło Grodzkie planuje powrócić z zaprzyjaźnionym Tatranem w przyszłym roku.

W schronisku Pod Wysoką Połoniną

Po tych zalesionych Bieszczadach słowackich zatęskniliśmy za „normalnymi” Bieszczadami i 19-20 września z przyjemnością powędrowaliśmy znanymi, zdartymi ścieżkami na Połoninę Wetlińską i Tarnicę.

Jesień, choć jeszcze nie kalendarzowa, pokazała nam swoje oblicze, na co zresztą liczyliśmy, i wykipiła żółtością traw i wszystkimi odcieniami czerwieni. Choć z Połoniny Wetlińskiej szybko przepędziła nas nadchodząca burza, zakosztowaliśmy wędrowki czarnym szlakiem ze schroniska na Jaworzcu, co jest atrakcją fajną, bo rzadką. Trasa lekka, łatwa i przyjemna – na Przełęcz Orłowicza, stamtąd niestety najkrótszą drogą do Wetliny, gdyż z zachodu nadchodziła burza, co było wyraźnie widać i słyszeć. W Wetlinie mieliśmy mnóstwo czasu na odpoczynek, pogaduchy, szklaneczkę piwa, kolację w nowiutkim schronisku u Niedźwiedzia, czyli na Piotrowej Polanie (Schronisko „Pod Wysoką Połoniną” –

serdecznie polecamy!). Po kolacji nie poszliśmy grzecznie spać, gdyż dla nas dopiero zabawa się rozpoczęła. Przy ognisku, rytmach dyskoteki i odgłosów burzy spędziliśmy kolejne godziny.

Morze mgieł u stóp Tarnicy

Nazajutrz należało wyleźć na Tarnicę, co było rzeczą podwójnie niemożliwą, gdyż: po pierwsze po balowaniu do późnych godzin nocnych nie było to proste, po drugie całą noc padało i nie zapowiadało się na znaczne zmiany w tym temacie.

Po porannej mszy w kościółku w Wetlinie, nie padało, więc zdecydowaliśmy, że jednak ruszymy na szlak i zobaczymy, czy pogoda pozwoli nam dalej wędrować, czy każe zawrócić. Okazało się, że jednym kazała zawrócić, innym pozwoliła wędrować. Jedni zmoknięci i zmarznięci, nie mający ochoty na „jeszcze” wrócili od pierwszego schronu pod Tarnicą do Wołosatego, a drudzy niestrudzeni, niezłomni i niezniszczalni wyszli, zobaczyli i ... nie zmokli bo pod szczytem przestało padać. W nagrodę mieli niecodzienne widoki z Tarnicy – góry usłane w dolinach chmurkami mgieł. Twardziele zeszli do Ustrzyk Górnych, gdzie czekali na nich ubrani w ciepłe, suche rzeczy na zmianę zmarzlaki. Żeby było jasne trasa niedzielną to Wołosate – niebieskim na Tarnicę, potem czerwonym przez Szeroki Wierch do Ustrzyk Górnych.

Chcemy jeszcze! Czekamy na kolejne bieszczadzkie wędrowki.

Katarzyna Zygmont
Włodzimierz Godek



KOŁO PRZEWODNIKÓW

Wilk to czy dzik, a może wydra?

W pierwszą sobotę lipca Zarząd Koła Przewodników zorganizował drugie już w tym roku szkolenie w parku narodowym. Po Pienińskim Parku Narodowym, do którego jeździmy regularnie tym razem przysłała pora na Gorczański Park Narodowy. Inspiracją stały się bardzo pochlebne opinie naszych kolegów uczestniczących indywidualnie w szkoleniach organizowanych przez ten park. Zajęcia miały temat „Tropami zwierząt”. Przewodnicy mieli okazję zapoznać się z jakimi tropami pozostawiają najczęściej spotykane zwierzęta naszych lasów, nauczyli się też jak wykonywać gipsowe odlewy śladów. Zimą nie ma problemu z zauważeniem śladów bytności zwierząt. A co latem? Okazuje się, że też są. Trzeba się tylko przyjrzeć pozostawionym resztkom ucztowania i odchodom i to one pozwolą nam zidentyfikować z jakim stworzeniem mieliśmy do czynienia. O tym przewodnicy mogli się przekonać w czasie praktycznej części zajęć. Uzupełnieniem szkolenia były informacje o aktualnościach w GPN i spacer po Parku Podworskim Wodzickich, w którym mieści się siedziba dyrekcji GPN. Atrakcją parku są wiązy, piękne drzewa, które jednak niestety są zagrożone przez tzw. holenderską chorobę wiązu powodującą usychanie drzew. Na uwagę zasługuje na pewno zabezpieczony odzimek „wiązu Łokietka”, był to najgrubszy wiąz w Polsce oraz pozostałości wiązu chłosty, przy którym, jak mówi tradycja, wymierzano karę chłosty opornym chłopom, uchylającym się od odrabiania pańszczyzny.

Włodzimierz Godek



46-letni Jacek jako przewodnik beskidzki był znany także ze swej działalności turystycznej. Jacka osobiście dobrze znałem i dlatego na jego pogrzebie byłem, bo przecież nie mogłem nie być. Tenże Jacek w pamiętny marcowy dzień szedł sam, nie prowadził nikogo, nikt go o żaden cel nie pytał i nikt go o nic nie prosił, a jednak...

Tu padł...

Tu dołączył do tych, którzy w góry poszli i z nich już nie powrócili. Pozostali w górach, czyli drogę swego życia zakończyli bliżej nieba...

Nazwiska tych, którzy w ten sposób zakończyli swoją wędrówkę życia znajdują się na tych głazach, na tych kamieniach, które stoją przed nami. Przypomnę ich nazwiska:

Stanisław Smaga, który zginął w wyprawie na najwyższy szczyt Ameryki Południowej w 1998 r. Miał lat zaledwie 45 lat.

Anna Antkiewicz – lat 51, Magdalena Jarosz – lat 23, Daniel Rusnarczyk - lat 19. Piotr Trzeszczoń, - lat 31. Cała ta czwórka została zasypana przez lawinę w 2004 r.

Wojtek Wroniewicz „Wrona” lat 32, zginął pod spadającym nawisem śnieżnym w Laponii w 2013 r.

I wreszcie ks. Prałat Jan Wątroba, który zmarł pod Turbaczem podczas samotnej wędrówki w listopadzie 2013 r.

Ponadto znajduje się tu obelisk, który po Mszy św. zostanie odsłonięty. Jest on poświęcony zmarłym przewodnikom z Koła Przewodników PTTK Oddział BESKID w Nowym Sączu. Jest to swoisty pomnik poświęcony 88 osobom – ludziom związanym z górami.

Żadna z wymienionych tu osób nie ma tu swego ciała, ale wszyscy, jak wierzę, są tu w tej chwili z nami wirtualnie obecni.

Wśród nich jest także św. Jan Paweł II, honorowy członek PTTK, ale przede wszystkim wielki turysta i przyjaciel turystów, a także niezrównany pielgrzym, który na watykańskim wzgórzu zakończył swoje życie.

Oni nie są tu sami – bowiem wśród nich jest także Ten, który na jerozolimskiej górze oddał Bogu Ojcu swego ducha.

Jackowa Pościel

4 października kilkaset turystów z Polski i Słowacji wzięło udział w odsłonięciu i poświęceniu obelisków Koła Przewodników PTTK z Nowego Sącza i GOPR-owców Grupy Krynickiej na "Jackowej Pościeli" nad Piwniczną-Zdrój.

Homilia wygłoszona na Jackowej Pościeli, przez kapłana przewodników dr. Andrzeja Jedynaka:

Drodzy uczestnicy Mszy św. na Jackowej Pościeli.

Od zawsze istniała ta polana, na której się znajdujemy, ale przed laty zapewne nikomu nie przyszła do głowy myśl, by tu w I. niedzielę października były sprawowane Msze św.

Nie byłoby tej Mszy św., gdyby nie było Jacka Durlaka, który owego 1 marca 2004 r. wybrał się do babci Genowefy Nowak mieszkającej na Niemcowej, pod Kordowcem. Poszedł, by zanieść jej zakupy, by z nią porozmawiać, by poświęcić jej swój czas....

Kimże był ów Jacek? Jacek był mieszkańcem Piwnicznej. Ponadto był działaczem turystycznym i społecznikiem dobrze znanym w miejscu swego zamieszkania. Był przede wszystkim przewodnikiem, a więc z natury swojej profesji miał obowiązek wskazywania i prowadzenia drugich ludzi bezpiecznie i pewną drogą do celu.

Tym celem jest zazwyczaj szczyt góry, jakieś miejsce lub miejscowość.

Ileż było takich osób, którzy wędrując górskimi szlakami na nich pozostało na zawsze.....

Przeszło 40 lat temu byłem pierwszy raz pod Osterwą, na Słowacji, gdzie znajduje się *symbolicki cintorin*. Ów *cintorin* przypomina, że tak wielu Polaków i Słowaków zakończyło życie właśnie w górach... słowackich i polskich...

40 lat temu tych tabliczek było tam zaledwie 30 parę. A dziś....

Ten nasz cmentarz na szlaku na Niemcową, pod Kordowcem w jakiś sposób nawiązuje do słowackiego cmentarza pod Osterwą.

Ten polski – piwniczański - *symbolicki cintorin* uświadamia nam, że wszyscy pniemy się wciąż w górę, ale nikt z nas nie wie, który punkt owej podróży jest naszym punktem ostatnim.

Jacke tędy szedł samotnie. Co wtedy myślał - nie wiem i tego nie dowiem się już nigdy. Być może, że zastanawiał się ile mu jeszcze drogi zostało i co po powrocie do domu ma jeszcze do załatwienia....

Szedł wtedy sam. Dziś nie ma go fizycznie wśród nas. Nie ma wśród żywych także owej babci Nowakowej, do której Jacke się spieszył.

Na teźże łączce znajdują się liczne kamienie - głązy, które przypominają nam tych, którzy żyli wśród nas, którzy innym wskazywali drogę, a którzy do celu już nie dotarli.

Osoba Jacka w tej kamiennej galerii jest wyjątkowa.

On idąc wskazał i dalej nam wskazuje, że drogę innym trzeba wskazywać swoim życiem, a więc nie tylko wtedy, gdy inni o drogę pytają i o nią proszą.

Ta hala, ta łączka, ta Jackowa pościel wciąż i zawsze przypo-



minać nam będzie, że bez rozkazu, chyba, że z nakazu serca i sumienia, trzeba iść by nieść pomoc drugim - tym, którzy nawet tej pomocy od nas się nie spodziewają.

W tym kontekście trzeba przypomnieć sobie uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy.

Jacke był jednym z tych, którzy o tych uczynkach pamiętał. Pragnął czynić dobro w stosunku do tej, która dziś nie ma już możliwości za to mu podziękować.

Jacka nie ma go wśród nas, ale jednak ten obelisk, ten symboliczny cmentarz przypomina i przypominał będzie że drogę życia naszym bliźnim wskazuje się nie tylko słowami, ale także swym własnym życiem.

Na koniec chcę wspomnieć także o tych, którzy na postawie Jacka zwrócili uwagę i dali początek polskiemu symbolicznemu *cintorinowi*. Dzięki nim postawa Jacka, a także życie pozostałych ludzi zakończone w górach zostało utrwalone na głązach. Mam nadzieję, że na wieki.

Oby było więcej takich, którzy za przykładem Jacka pójdą drogą uczynków miłosiernych, by nie czekając na wdzięczność i na żadne słowa podziękowań za ukazywanie drogi prowadzącej w szczęśliwe zaświaty - czynili podobnie.

ks. Andrzej Jedynak
Fot. Józef Bartkowski,
Natalia Pacana-Roman

KOŁO PRZEWODNIKÓW

Wspominki z kursu

Nocleg w Schronisku PTTK na Przysłopie wspominamy bardzo miło, dzięki gościnności gospodarza Bartka Kalinowskiego. Na miejscu spotkaliśmy grupę przewodników z Beskidu Śląskiego. Nasza grupa jest bardzo rozśpiewana, także i tym razem było dużo śpiewu aż do zdarcia gardła. Kupiliśmy tym również sympatie Śląskiego.

W drodze na Baranią Górę nasz kolega Marek Gaworucha miał bojowe zadanie przeprowadzania krótkich wywiadów z napotkanymi na trasie turystami. Reakcje były bardzo różne - od zaskoczenia po nieśmiałość. Na trasie, zwłaszcza kiedy żar lał się z nieba i zmęczenie dawało o sobie znać, zaczęliśmy przeprowadzać wywiady między sobą. - Jowita Florek, Wiadomości... - bo zawsze chciałam to powiedzieć do mikrofonu, czy przeprowadzenie wywiadu z Natalią Pacaną - Roman o tym, co lubi gotować mężowi na obiad. Ahh!

Ale bardzo chciałam przytoczyć ostatni wypad i wypowiedź naszej Natalki, kiedy wsiadała po zejściu z trasy do busa. Przeszliśmy wtedy kawał drogi w warunkach zimowych śnieg do kolan/ Natalia zapytana, gdzie się tak zmęczyła, odpowiada: - No wiecie, na trasie, tam gdzie taka ciemna dupa /dziura/ była... :P

Trasa w Bieszczadach zachowa się w pamięci na zawsze. Szliśmy na Kremenaros, zaczęliśmy opowieści o niedźwiedziach, a że nasi panowie uwielbiali nas wkręcać, bo niejako mieli nas tylko trzy na stanie, zaczęli straszyć, że jak niedźwiedź wyjdzie z lasu to trzeba będzie uciekać. Rozmowa trwała jakiś czas, idąc za kolegą Marcinem Bieńkiem, pytam go:

- Ale tak naprawdę to co zrobimy, jak spotkamy niedźwiedzia na trasie ?

Marcin spojrzał na mnie poważnie:

- Jowita... są tylko dwie możliwości - niedźwiedź albo nas zje, albo nas nie zje!

Lubomir, pomimo że w deszczu, też był pełen zabawnych sy-

tuacji: Odpoczynek i śniadanie, panowie Piotrowski i Bednarczyk rozmawiają o pogodzie:

- Marek: u mnie w domu to teraz nie pada...

- P. Piotrowski: /śmiej/ w domu nie pada, dom to dom...

- Marek: ale obok domu też nie pada... :)

Wiele było takich niezapomnianych sytuacji, chwil zwątpienia na trasach długich i męczących, ale nigdy tego nie zapomnimy!

Jak powiedział Wojciech Kurtyka: "Ja akurat marzenia górskie mam pod powiekami, to jest mój oddech, moje życie"

22 listopada 2015 r. odbyła się ostatnia wycieczka kursowa. Był śpiew, był śmiech, były tzy... Zaczęliśmy wędrować w śniegu i w śniegu też zakończyliśmy.

Na ręce Pana Wiesława Piprka - naszego kierownika kursu, składamy podziękowania za koordynację i trzymanie nas wszystkich w ryzach. **Panie Wiesławie - DZIĘKUJEMY!** Za cierpliwość, którą musiał mieć Pan przy nas, za odpowiedzi na każde pytanie, jakie postawiliśmy i jeszcze postawimy. Chcieliśmy również serdecznie podziękować naszym wykładowcom - przewodnikom, którzy podzielili się z nami swoją wiedzą i ciekawymi opowieściami z życia przewodnickiego. Jesteśmy Wam wszystkim wdzięczni za niestrudżoność i niestępliwość wobec nas.

Panu Prezesowi Adamowi Sobczykowi - za wiarę w nas, za ciepłe przyjęcie, za ogromną wiedzę i wędrowki z Panem.

Panu Stanisławowi Leśnikowi - Bieszczady z Panem, to czysta przyjemność! Pana wiedza, spokój i opanowanie będą cechami, które będziemy zawsze podziwiać!

Panu Lechowi Traciłowskiemu - za roślinki, za Pieniny, te słoneczne i te deszczowe!

Panu Januszowi Pietrzakowi - Beskid Śląski już nie ma dla nas tajemnic! Dziękujemy za wskazówki i opowieści!

Pani Marysi Pierzdze - za nieskończoną ilość wiedzy, za śmiech i za wspaniałe wycieczki! Marysiu Ty wiesz...

Panu Karolowi Krokowskiemu - mamy nadzieję, że kiedyś będziemy tacy dobrzy jak Ty! Dziękujemy za wszystko.

Panu Antoniemu Piotrowskiemu - jesteśmy wdzięczni za każdą wskazówkę, jaką otrzymaliśmy od Pana, jesteśmy zaszczytni, mogąc chodzić po górach z Panem jako przewodnikiem!

Panu Tadeuszowi Maciasowi - dziękujemy za wycieczki z Panem. Był Pan z nami w niejednej ciekawej sytuacji, dziękujemy za wszystkie wskazówki, za cierpliwość i zimną krew!

Pani Martynie Gródek - kochamy Cię!

Za uśmiech i wspaniałe wycieczki z Tobą!

Jeśli Gorce to z Tobą!

Dziękujemy każdemu Przewodnikowi, który był z nami, co złego to nie My!

Czy to już koniec? Stawialiśmy takie pytanie między sobą...

Na pewno nie! Zawiązały się przyjaźnie, które przetrwają. Tyłu uczestników i różnych charakterów... Jedna pasja. Góry!

Jowita Florek
Fot. Marcin Bieniek



Pozostałe imprezy w telegraficznym skrócie

Przewodnicka jajecznica

Tradycyjnie miała miejsce w maju, tym razem na Przehybie i właściwie trwała dwa dni. Gościliśmy kursantów (miejmy nadzieję, że wkrótce nasze koleżanki przewodniczki i naszych kolegów przewodników), którzy przywędrowali z samym prezesem Adamem Sobczykiem czerwonym szlakiem z Krościenka. „Mistrz Patelni” Jasiak Oleksy krzątał się wokół paleniska, ale nasze kokoszki (a raczej koguciki) Lechu, Leszek i Karol coś się ociągały ze znoszeniem jaj... Jasiu miał asystentów – Antka Piotrowskiego i Andrzeja Baranowskiego, którzy przyuczały się „do zawodu”.

Kursanci, a konkretnie to Paweł Groński, przyniósł gitarę i wieczorem miał miejsce mały koncert. Było wesoło i śpiewanie - jak zawsze w „Betlejemce”.

Biwaki na dobry początek i jeszcze lepszy koniec wakacji

Pierwszy, zgodnie z tradycją 2013, krótką, bo krótką, ale walecznie pielęgnowaną, odbył się na Hali Turbacz w Beskidzie Sądeckim. Było słońce, deszcz i tęcza oraz bardzo fotogeniczna koniunkcja Księżycy, Jowisza i wieży przekaźnikowej na Przehybie. I było ogromne ognisko, co z jednej strony przyciąga ludzi do siebie, a z drugiej ludzi do ludzi. Wschodu słońca nie było, ale przecież nie można mieć wszystkiego. Drugi biwak miał miejsce za granicą, w Górach Lewockich. Też było wszystko, co trzeba: Księżyc, Tatry (na horyzoncie), szum lasu, ognisko, borówki i mili przewodnicy... Biwakowali i mają zamiar biwakować nadal: Karol (ten, który walczy o tradycję), Marcin (główny logistyk), Basia (zastępca do spraw logistyki), Agnieszka, Jadzia, Janek i Teresa (inne dobre duchy).

„Betlejemka” jest SPĘDową chatą...

...której atmosfery i kominkowego ogniska doskonale dogląda Gazda Karol. Kto nie był, niech żałuje! To był jeden z fajniejszych SPĘDów! W piątek o 18.00 w Małej Galerii świetnie bawiliśmy się na koncercie kolegów Jurka Świerczyńskiego i Piotрка Kołsuta, a po nim część przewodników dotarła do „Betlejemki”, aby SPĘDzić przy kominku i gitarze miły wieczór. Na górze już śnieg i to spory (narciarze mogą szykować narty). W sobotę przybywali pozostali „spędowicze”, z których większość tradycyjnie wystąpiła w „betlejemkowych koszulkach”. Wrócił temat sprzed roku, że koniecznie trzeba zaprojektować nowe (jesteśmy na etapie myślowego projektowania grafiki i wybierania adekwatnego Jurkowego tekstu).

Wieczorem Jurek zainicjował koncert życzeń i każdy z nas usłyszał piosenkę o jaką poprosił. Zapłonęła przewodnicka watra, była także bitwa na śnieżki. Tradycyjnie na noc część przewodników powędrowała w nocy do Gabonia, część nocowała w schronisku, a część w przytulnej „Betlejemce”.

W niedzielne przedpołudnie ostatni raz zasiedliśmy przy stole z widokiem na Tatry (które niestety nie były widoczne), zając się kanapkami, leniwie kawkę lub herbatkę i słuchając Jurkowych piosenek.

Do zobaczenia za rok - na SPĘDzie, bo w „Betlejemce” już wkrótce.

Barbara Bałuc,
Teresa Ćwikła

Raz Narodowo

Marzeniem pana przewodniczącego Komisji ds. Młodzieży było zorganizowanie dla młodzieży wycieczki do Warszawy, ale nie takiej zwyczajnej ze standardowym zwiedzaniem zabytków. Chodziło raczej o wycieczkę do stolicy państwa najlepiej w okresie ważnych świąt państwowych. Tak, aby zrzeszona w PTTK młodzież mogła na żywo uczestniczyć w tym, co zazwyczaj ogląda się w telewizji i aby mogła być w ważnych dla narodu miejscach w czasie, gdy odbywają się uroczystości z najwyższymi przedstawicielami państwa, z prezydentem na czele.

W tym roku marzenie się spełniło. Osią wycieczki była 97. już rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, czyli 11 listopada. Ze względu na ogrom wydarzeń zaplanowano trzydniową wyprawę 9, 10 i 11 listopada.

Początek wydawał się nieciekawym, bo wyjazd zaplanowano na 5 rano, co dla większości oznaczało środek nocy. Niektórzy musieli wstawać o trzeciej, żeby dostać się do Sącza. Wszystko dlatego, że udało się zarezerwować wejście do Sejmu Rzeczypospolitej na godzinę trzynastą, a spóźnienie nie wchodziło w grę. Na szczęście wynajęty autokar okazał się być komfortowy, prowadził sam właściciel zaprzyjaźnionej firmy transportowej pan Aleksander i do Warszawy można było się całkiem przyzwoicie wyspać. Nie licząc przerw, które dziwnym trafem wypadały zawsze w Mc Donalds...

Sam Sejm zrobił na wszystkich duże wrażenie. Prawie wszyscy mieli możliwość zwiedzenia obiektów sejmowych pierwszy raz. Po sejmie oprowadzał miejscowy przewodnik, przedstawił bogatą historię polskiego parlamentaryzmu, strukturę sejmu, sposób procedowania ustaw. W kuluarach sejmowych, jako że miało się niedługo odbyć pierwsze posiedzenie nowo wybranego Sejmu, można było zobaczyć kilka rozpoznawalnych postaci ze świata polityki i pierwszych stron gazet. Każdy z uczestników mógł zasiąść w ławach poselskich, a nawet poczuć się przez chwilę marszałkiem i rozpocząć obrady stukając trzykrotnie laską. Możliwość zrobienia zdjęć w pomieszczeniach sejmowych dopełniła szczęścia, bo zazwyczaj w trakcie normalnej kadencji Sejmu jest to zabronione. Dodatkowo na odchodne można było zabrać ciekawe wydawnictwa o pracach Sejmu.

Dalszą część dnia spędziliśmy przechodząc głównymi, pełnymi zabytków i pomników, ulicami Warszawy. W zasadzie cała historia, związana odzyskaniem niepodległości, pomnikami wielkich ludzi się mierzy. My zaczęliśmy od Ronda Dmowskiego, następnie pomnik Wincentego Witosa, z kolei Ignacego Paderewskiego, aż zatrzymaliśmy się przy Belwederze pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego. Tutaj przewodniczący Komisji Mieczysław Witowski przedstawił młodzieży zasługi niepodległościowych działaczy, podkreślając, że każdy z nich miał inną wizję Polski i inną obrał drogę w dążeniu do celu, ale potrafili wznieść się ponad polityczne podziały i dzięki nim możemy cieszyć się wolnością. Z kolei w nieodległych łazienkach wspomnieliśmy działalność podchorążych pod dowództwem Piotra Wysockiego, którzy zainicjowali pierwszy wielki zryw niepodległościowy, powstanie listopadowe. Dzień zakończyliśmy wieczornym spacerem po bogato iluminowanym centrum Warszawy.

Drugiego dnia największą atrakcją miał być wyjazd na miejsce jednego ze starć, tzw. bitwy warszawskiej, czyli do Ossowa, gdzie w trakcie zmagania z nacierającą na przedpola Warszawy

armią sowiecką, zginął ksiądz Ignacy Skorupka. Miejsce samo w sobie nie jest atrakcyjne, może dlatego, że w poprzednim ustroju starano się raczej nie upamiętniać wydarzeń z wojny polsko-bolszewickiej. Przy głównej drodze postawiony jest skromny krzyż, ale w pobliskim lasku, obok starego pomnika, widać zaczątki budowy sanktuarium i panteonu bohaterów walk o niepodległość Polski. Miejsce jest słabo znane, a szkoda, gdyż jest elementem poważnego w naszej historii wydarzenia - bitwy warszawskiej. I nie tylko w naszej historii, bo wielu historyków stawia ją w szeregu z najważniejszymi bitwami w historii świata, jako tę, która uchroniła Europę przed komunizmem.

Po południu spacer Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem w stronę wpisanego na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO Starego Miasta. Dłuższą chwilę zatrzymaliśmy się pod Pałacem Prezydenckim, sesje zdjęciowe, oglądanie oko-

wie, szewca Jana Kilińskiego. Następnie skierowaliśmy się pod pomnik Nieznanego Żołnierza, aby spokojnie, bez tłumów oddać hołd poległym, zapoznać się z historią pomnika, tablicami z miejscami najważniejszych bitew. Wypatrzyliśmy sobie też najdogodniejsze miejsce do uczestniczenia w najważniejszym wydarzeniu naszej wycieczki - uroczystej zmianie warty.

I 1 listopada w Święto Odzyskania Niepodległości, żeby można było z bliska obserwować uroczystości, zajęliśmy (stojące) miejsca na półtorej godziny przed rozpoczęciem. Trochę się dłużyło, trochę było zimno, ale opłacało się. Wszystko działo się na naszych oczach. Tuż obok nas przechodził pan prezydent Andrzej Duda, trochę dalej pani premier Ewa Kopacz i inni przedstawiciele rządu. Niezapomniane wrażenie pozostawił po sobie bardzo głośny salut artyleryjski i defilada żołnierzy, również w historycznych strojach. W czasie przemówienia prezydenta, rozdzwoniły się telefony - to rodziny infor-



licnościowej wystawy niepodległościowej i bardzo nieprzyjemny zgrzyt, który nie powinien się wydarzyć. Tuż przed nami ustawiono na chodniku, nawiązujący do katastrofy smoleńskiej, krzyż ze zniczy. Jakoś nieszczęśliwie się stało, że jedna z naszych dziewczyn, robiąc sobie modne dzisiaj *selfie*, przekroczyła krzyż. Historyczna reakcja jednej z pań, wulgarne wyzwiska, wręcz groźba rękoczynów na pewno nie korespondowały z wiekiem, krzyżem i chrześcijańską tolerancją. Trudno było to wszystko wytłumaczyć, wręcz przestraszonym, młodszym uczestnikom naszej wycieczki z czwartej klasy szkoły podstawowej, a starsi pewnie wyciągnęli własne wnioski. I wszystko to w Warszawie, gdzie pod koniec XVI wieku ogłoszono, niemający w Europie odpowiednika, akt konfederacji warszawskiej. Na szczęście dalsze zwiedzanie, moc zabytków i wrażeń pewnie zatarło ten incydent. Kolega Witowski swoim zwyczajem próbował sprzedać Kolumnę Zygmunta, ale nie było za bardzo chętnych, pokazał Syrenkę, pomnik Małego Powstańca i przywódcę zrywu kościuszkowskiego w Warsza-

mowały, że pokazano nas właśnie w telewizji. Wywołało to duże poruszenie zwłaszcza wśród młodszych naszych uczestników. Tylko Mietek Witowski ze stoickim spokojem stwierdził, że to było zaplanowane i dogadane w zarządzie telewizji. Po oficjalnych uroczystościach musieliśmy przeciąć rozpoczynający się Marsz Niepodległości. Niebezpieczeństwo wynikało z nieskoordynowanego tłumu, wybuchających często petard i odpalanych rac oraz obawy o możliwość zagubienia się części uczestników. Na szczęście wszyscy cali i zdrowi, ale podekscytowani dotarliśmy do autobusu i wyruszyliśmy w drogę powrotną. Niestety z przystankiem znowu w Mc Donalds... W imieniu wszystkich uczestników pragnę podziękować kol. Mieczysławowi Witowskiemu za zorganizowanie tak niepowtarzalnej wycieczki. Była naładowana treściami historycznymi i patriotycznymi. Z rozmów wśród opiekunów Szkolnych Kół PTTK wynika, że trzeba będzie to koniecznie powtórzyć, albo najlepiej powtarzać rokrocznie.

Władysław Żebrak

SADECKI KLUB TATERNICTWA JASKINIOWEGO

Wyprawa eksploracyjna Lampo 2015

Na przełomie lipca i sierpnia, po świeżo zakończonym kursowym obozie taternickim, wyjechalśmy z Magdą na organizowaną przez Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego wyprawę w rejon Leoganger Steinberge w Alpach Salzburskich. Wieloletnia działalność Polaków w tym miejscu doprowadziła do wielu spektakularnych odkryć i przejść sportowych, m.in. rekordu świata głębokości Lamprechtsofen.

W dzień wyjazdu robimy ostatnie zakupy sprzętowe, odzież, akumulatorki, zabieramy z Krakowa masę sprzętu wyprawowego, jedzenia oraz mniej lub bardziej przydatnych rzeczy na tzw. wszelki wypadek. Zapakowanym po szyby busem wyjechalśmy z kolegą Robertem w 800-kilometrową podróż. Nie obyło się bez nocnego zwiedzania mniejszych i większych miast, przejazdów na skróty, bo przecież powinienem doskonale pamiętać trasę z tamtego roku. Podróż nie była ani szybka, ani optymalna, ale z pewnością można ją zaliczyć do ciekawych.

Rano dotarliśmy do Chatki Salzburskiego Klubu Jaskiniowego. Mieści się ona nieopodal dolnego otworu jaskini Lamprechtsofen. Powoli zaczynamy pakowanie sprzętu osobistego i przygotowujemy wory ze sprzętem wyprawowym do transportu. Po południu cały ten bagaż wieziemy górską, szutrową drogą na oddalone o 10 km lądowisko helikoptera, tam wszystko pakujemy do big bagów. Za dwa dni śmigłowiec przetransportuje tonę sprzętu i nas również na miejsce bazy górskiej, mieszczącej się w Nebelsberg Kar.

W tym roku, dzięki wyjątkowo małej ilości śniegu i pięknej, słonecznej pogodzie, utrzymującej się, przez dwa tygodnie, prowadzona była intensywna eksploracja powierzchniowa. Wiele korków śnieżnych wytopiło się, co spowodowało ukazanie się nowych otworów potencjalnych jaskiń, które mogliśmy sprawdzić. Śnieg zniknął w takim tempie, że groził nam brak wody. Na nasze szczęście wszystko co dobre szybko się kończy, w tym też pogoda. Teraz mogliśmy pić do woli - tyle, że zwinięcie obozu okazało się nie lada wyzwaniem, gdyż przez ostatni tydzień padał deszcz na przemian ze śniegiem.

Od dłuższego czasu wszyscy mówili o sprawdzeniu dużego otworu w ścianach grani Birnhornu, na które zawsze brakowało czasu podczas wcześniejszych wypraw. Tym razem jednak się udało i obciążeni 200 metrami liny, karabinkami, wiertarką akumulatorową i całym szpejem, poszliśmy

w trzyosobowej ekipie na odkrywanie wielkiej dziury. Kierowani przez radio z bazy, sprawnie znaleźliśmy się nad otworem i po zaporęczowaniu kilku trawersów i zjazdów, byliśmy przy nim. Był on może i obszerny, ale jak określił to Robert, jaskinia okazała się być „kożim schronem”. Nasze marzenia o telewizji i wywiadach przysły. Na pocieszenie zrobiliśmy zachodnią grań Birnhornu.

Prowadząc działalność powierzchniową, udało nam się znaleźć perspektywiczny otwór, przy którym można było wyczuć ciąg powietrza. Zasugerowało to możliwość istnienia w tym miejscu jaskini. Po pracach pirotechnicznych i późniejszym odgruzowaniu udaje się dostać do meandrycznej, bardzo ciasnej szczeliny, której widzimy ewidentną kontynuację. Jaskinia zyskuje nazwę „Lita”. Jednak na przejście kilku metrów potrzebujemy kolejnego dnia poświęconego na czyszczenie i poszerzenie jaskini. Trzeciego dnia udaje nam się zaporęczować jaskinię i zejść ok. 20 metrową studnię, która okazuje się być dnem „Litej”. Po pomiarach okazało się, że jaskinia ma 121 m długości i 38,6 m głębokości. Trochę smutni z powodu takiego obrotu sprawy, ale jednocześnie szczęśliwi, że już więcej nie będziemy musieli przechodzić początkowych, niezmiernie ciasnych partii jaskini, wracamy do obozu.

Równocześnie była też prowadzona działalność podziemna w jaskini CL-3. Próbowaliśmy tam rozwiązać otwarte problemy z zeszłego roku. Głównym celem było wspięcie się do dużego okna w studni X. Za nim odkryliśmy kilkaset metrów galerii i kilka studni. Dalsza eksploracja przewidziana jest na kolejne wyprawy.

Podsumowując, tegoroczna wyprawa trwała trzy tygodnie, wzięło w niej udział 30 osób z różnych polskich klubów jaskiniowych. W efekcie eksploracji sprawdzonych zostało około 50 otworów. Wyeksplorowano łącznie 1210 m jaskiń. Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego reprezentowało piszące te słowa rodzeństwo

Magdalena Wypych,
Bogusław Wypych
Fot. B. Wypych



Jaskinia Nad Kotlinami, czyli Tam i z powrotem

Po nedorzecznie długiej podróży z Krakowa do Zakopanego, udaje mi się dostać na bazę w godzinach późno wieczornych. Tam czekają już Boguś, Łukasz i Kinga. Plan jest zacy, mamy iść do Dziadka. Niestety po przekroczeniu charakterystycznie skrzypiących drzwi dowiaduję się, że musimy zmienić plan. Wtedy też pada na Nad Kotliny. Na linach, które mamy, możemy zjechać Studnię Petzl'a i z takim zamiarem idziemy spać. Rano dojeżdża do nas reprezentacja AKG w składzie: Paweł, Ania i Wojtek, szybkie pakowanie i wychodzimy.

Na podejściu na zmianę pada (ubieramy pelerynki) i grzeje (zdejmujemy zapocone pelerynki). Pod otwór docieramy bez „większych” problemów. Każdy wybiera sobie dogodny dla siebie skrawek ziemi i w miłej atmosferze powoli się przebieramy. Ustalamy kto za kim idzie, a co za tym idzie - kto bierze jaki wór. Ja, tak jak lubię, wybieram ostatnią pozycję w szeregu.

Już prawie gotowa, uświadamiam sobie, że nie mam ze sobą dość ważnego przyrządu jakim jest ROLKA. Po chwili konsternacji postanawiam zjeżdżać w półwyblince. Rozwiązanie średnie, ale zawsze coś. I tak jak wcześniej ustaliliśmy mam zjeżdżać ostatnia, co wydaje mi się teraz już całkiem rozsądne, gdyż może mi trochę zająć ten zjazd. Przede mną zjeżdża Łukasz, krzyczy „wolna”, ja się wpinam i jadę. Już na tych pierwszych kilku metrach dociera do mnie, że zjeżdżanie w ten sposób może okazać się dość problematyczne. Następny odcinek również udaje mi się jakoś przebyć, ale wraz z pokonywanymi metrami czuję, że lina pod ręką zaczyna mi się coraz bardziej skręcać, tak żeby jakies 70 cm przed przepinką utworzyć swego rodzaju „precelek”, skutecznie umożliwiając mi dojechanie do punktu. Zaczynam w duchu przeklinać. Szamoczę się tam dobre parę minut, w końcu przepinam i spocona zjeżdżam na dół.

Tam też postanawiam, że dalej już nie będę zjeżdżać. Oddaję co lepsze słodycze Łukaszowi i zaczynam wychodzić, już w akceptowalnym przynajmniej dla mnie tempie. Po drodze rozkręcam skręconą linę, co by inni nie musieli w duchu kłąć. Na powierzchni szybko się przebieram i zaczynam schodzić. Droga mija mi dość szybko, a to dzięki miłemu towarzystwu wielu tatrzańskich turystów, rozprawiających na różne tematy. Jedni narzekają na brzydką pogodę, drudzy nie wiedzą, gdzie są, a jeszcze inni są bardzo niezadowoleni z faktu, że przy wejściu na szlak nie ma odpowiedniej informacji o występujących na nim łańcuchach i dlatego też stracili swój cenny czas i muszą się wrócić, gdyż pokonanie ich przekracza tychże turystów możliwości. Miłym również okazuje się pan, który bardzo chce się dowiedzieć, po co jest mi taki duży plecak i dlaczego wracam sama. Odpowiadam wymijająco, na co pan stwier-

dza, że muszę mieć tam dużo jedzenia i sam zaprasza mnie na piknik. Docieramy do Przystępu Miętusiego i tam z uśmiechami na twarzach się rozchodzimy. Już w ciszy i spokoju schodzę Staników Żlebem na bazę. Zjadam pospiesznie obiad, gawędząc jednocześnie z Gazdą, a w głowie przeliczam ile godzin jeszcze reszta ekipy spędzi w jaskini. Wychodzi mi, że ok. 22 powinni wyjść. Potem chwilę drzemię i ok. 19.30 wychodzę z bazy, żeby jeszcze raz, już po ciemku ruszyć niebieskim szlakiem w stronę Kobylarzowego Żlebu. Cudownie jest iść tam, nie słysząc za sobą, jak i przed sobą, narzekających turystów. Całą drogę idę sobie spokojnie. Nad Kobylarzem jestem ok. 21.30. Za krótką chwilę dostaję telefon, że ekipa już wyszła z jaskini. Są lekko zaskoczeni, kiedy mówię, że czekam na nich nad Kobylarzem. Po kilkunastu minutach widzę już światełka. Dostaję to, po co przyszedłem, czyli worek i powoli zaczynamy schodzić.

Magdalena Wypych

P. S. Na przestrzeni kilku lat mojej działalności jaskiniowej w Tatrach, szczerze nie lubiłam niebieskiego szlaku prowadzącego na Małolączniak. Jednak to czterokrotne pokonywanie go w przeciągu 12 godzin sprawiło, że nawet trochę go polubiłam. A do Nad Kotlin mam zamiar już z kompletnym sprzętem udać się w najbliższym dogodnym czasie.

Jaskiniowiec w podstawówce

Pewnego czerwcowego dnia zatęskniłem za szkołą. Pożyczyłem trochę fikuśnego szpeje z magazynu i wybrałem się na małą pogadankę do mojej byłej Szkoły Podstawowej w Olszanie. Tematem lekcji w klasie pierwszej były jaskinie. Zainteresowanie wśród uczniów było ogromne. Z jednej 45 minutowej lekcji zrobiła się dwugodzinna zabawa edukacyjna. Dzieciaki aktywnie uczestniczyły w przygotowanej przeze mnie prezentacji, zadając masę pytań.

Paweł Michoń



Fot. S. Michoń

Komisje i Koła Oddziału w statystykach V 2015 r. – XI 2015 r.

1-3.05.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacki Kras	48 osób
1-3.05.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Bieszczady	39 osób
1-3.05.2015 r.	Yacht Club	35 Puchar Arki Gdynia	4 osoby
09.05.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Eliminacje MŚ I ME Ziemia Sądecka 'W poszukiwaniu Madonn Harasymowicza"	56 osób
10.05.2015 r.	Koło Grodzkie	Tradycyjna Jajecznicza w Feleczynie	119 osób
16.05.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego – Trasa Zachodnia	plus Słowaków 46 osób 32 osoby
16.05.2015 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Tatry Słowackie – Pleso, Pleso, Pleso	54 osoby
16.05.2015 r.	Koło Turystyki Rodzinnej Familiada	Tajemniczy Beskid Wyspowy Mogielica	48 osób
16-17.05.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Beskid Śląski	22 osoby
17.05.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Choczańskie Wierchy	45 osób
19.05.2015 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	100-letnia Rocznica Bitwy Gorlickej	40 osób
23.05.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego – Trasa Północna	52 osoby
24.05.2015 r.	Koło Grodzkie	Pogórze Spiskie czerwonym szlakiem	40 osób
28-30.05.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	50-Jubileuszowy Rajd Rowerowy o Puchar Ziemi Sądeckiej	102 osoby
29-31.05.2015 r.	Yacht Club	Puchar PZŻ w Pucku MŚ i ME laser	4 osoby
31.05.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Góry Lewockie - Furmanec	42 osoby
31.05.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Ojcowski Park Narodowy	37 osób
4-7.06.2015 r.	Koło Grodzkie	Sudety czerwonym szlakiem	29 osób
5-7.06.2015 r.	Yacht Club	Kamień Pomorski/Dziwnów III Eliminacje ME i MŚ, I el. OOM	4 osoby 17 osób
8-9.06.2015 r.	Komisja do Spraw Młodzieży KKT PTTK Cieniawa	Tatry Zachodnie	
14.06.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Wołowskie Wierchy Biała Skała	52 osoby
14.06.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	IV Złaz Miłośników Beskidu Sądeckiego	16 osób
17.06.2015 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	Tatry – Dolina Pięciu Stawów	40 osób
20.06.2015 r.	Koło Turystyki Rodzinnej Familiada	Tatry – Sarnia Skała	50 osób
20-21.06.2015 r.	Koło Grodzkie	Beskid Niski czerwonym szlakiem	22 osoby
21.06.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	XXII Familiada Tatry Bielskie	24 osoby
27.06.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Krosno – Miasto Szkła	55 osób
28.06.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Zachodnie Siwy Wierch	51 osób
3-5.07.2015 r.	Yacht Club	Puchar Gdyni III eliminacje OOM laser	4 osoby
05.07.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Niżne - Dumbier	50 osób
12.07.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Mała Fatra - Osnica	41 osób
17.07-2.08.2015 r.	Koło Grodzkie	Wielka Brytania	44 osoby
19.07.2015 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie – Przełęcz pod Chłopkiem	46 osób
19.07.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	XXII Familiada Tatry Zachodnie Rakoń	21 osób
25.07.2015 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Krynica nieco z innej strony	40 osób
25.07.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	7 Karpacki Maraton Rowerowy trasa turystyczna-rodzinna ul. Jamnicka Falkowa – Miasteczko Galicyjskie	14 osób
26.07.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Wysokie – Przełęcz Lodowa	38 osób
02.08.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Góry Leluchowskie Granicą Polsko-Słowacką	53 osoby

CO SŁYCHAĆ W KOMISJACH?

09.08.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Beskid Żywiecki Babia Góra	53 osoby
09.08.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Wielki Chocz	27 osób
15-16.08.2015 r.	Koło Grodzkie	Bieszczady	51 osób
22.08.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Zamki i Pałace Ziemi Sandomierskiej	50 osób
23.08.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Tatry Wysokie Czerwona Ławka	35 osób
23.08.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Słowacki Raj	52 osoby
29-30.08.2015 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki Radziejowa-Przehyba	23 osoby
5.09-3.10.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	XIX Jesienny Rajd Rowerowy na raty o Puchar Prezesa KTR	81 osób
06.09.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Słowacki Raj – Piecki	52 osoby
06.09.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Osterwa	35 osób
11-12.09.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	XVI Turystyczny Rowerowy Rajd Górski Pograniczem Polsko-Słowackim	35 Polaków 35 Słowaków
12.09.2015 r.	Koło Turystyki Rodzinnej Familiada	Tatry Słowackie – Szczyrbskie Jezioro	50 osób
13.09.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Wołowskie Wierchy Kloptan	26 osób
13.09.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Słowacja – Beskid Żywiecki Babia Góra	34 osoby
17.09.2015 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	Warsztaty integracyjne .. oraz szkoleniowo-wypoczynkowe „W hołdzie partyzantom” Hala Łabowska	40 osób
17.09.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	XXXVI Turystyczny Zlot im. mjr J. Zubka „Tatara” na Hali Łabowskiej	197 osób
17.09.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	8 Małopolski Rajd Rowerowy Feleczyn Karpackimi Szlakami Rowerowymi Feleczyn	20 osób
17.09.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	19 Rowerowe Zawody na Orientację Feleczyn	34 osoby
19.09.2015 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Wysokie Tatry z Jaworowej Doliny Słowacja	53 osoby
19-20.09.2015 r.	Koło Grodzkie	Bieszczady – Tarnica	53 osoby
26.09.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	XIV Podgórskie Dni Otwartych Drzwi Zwiedzanie Prawobrzeżnego Krakowa	34 osoby
27.09.2015 r.	Koło Grodzkie	Tatry Wysokie Wrota Chałubińskiego	51 osób
03.10.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Pieniny Czorsztyńskie	15 osób
03.10.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Małopolska Północna Skarby Ziemi Proszowickiej	53 osoby
03.10.2015 r.	Koło Turystyki Rodzinnej Familiada	Pieniny – Trzy Korony	69 osób
04.10.2015 r.	Koło Grodzkie	Beskid Sądecki – Wielki Rogacz	50 osób
04.10.2015 r.	Koło Grodzkie PTTK Piwniczna-Zdrój Koło Przewodników	Poświęcenie obelisku Koła Przewodników na Jackowej Pościeli nad Piwniczną	500 osób
10.10.2015 r.	Komisja Turystyki Rowerowej	50-lecie Komisji Turystyki Rowerowej	75 osób
11.10.2015 r.	Koło Grodzkie	Beskid Wyspowy – Luboń Wielki	47 osób
17.10.2015 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Kraków i Ojcowski Park Narodowy	42 osoby
18.10.2015 r.	Koło Grodzkie	Gorce – Turbacz	45 osób
18.10.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Gorce – Stare Wierchy	15 osób
25.10.2015 r.	Koło Grodzkie	Pieniny Spiskie – Żar	52 osoby
08.11.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja Branisko – Buce	52 osoby
08.11.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Śladem Zapomnianego Dziedzictwa Nowej Huty	56 osób
9-11.11.2015 r.	Komisja do Spraw Młodzieży	Warszawa – Święto Narodowe	50 osób
11.11.2015 r.	Komisja Turystyki Górskiej	Sromowce Niżne Zakończenie sezonu	10 osób
14-15.11.2015 r.	Koło Grodzkie	Górny Śląsk	40 osób
20.11.2015 r.	Koło Przewodników	Koncert „Mój Przyjacielu” Jurek Świerczyński i Piotr Kołsut Mała Galeria (na Plantach)	ok.. 60 osób

21-22.11.2015 r.	Koło Przewodników	5. Jubileuszowy Spęd Przewodnicki w Betlejemce na Przehybie	24 osoby
21-22.11.2015 r.	Komisja Integracji z Niepełnosprawnymi	Wrocław	44 osoby
22.11.2015 r.	Koło Grodzkie	Słowacja – Eliaszkówka	52 osoby
22.11.2015 r.	Komisja Krajoznawcza	Uroki Pogórza Wiśnickiego	56 osób
29.11.2015 r.	Koło Grodzkie	Gorce – Podsumowanie sezonu	43 osoby

Sporządziła: Machowska Marta

O G Ł O S Z E N I E !

**Polskie Towarzystwo
Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Beskid” w Nowym Sączu, Rynek 9**

wydzierżawi

od dnia **1 października 2015 r.**

lokal wraz z działką o powierzchni 0.1017 ha, położoną

w **Piwnicznej Zdroju** przy **ul. Daszyńskiego 17.**

Lokal dwukondygnacyjny, murowany z elementami drewnianymi, składający się z dwóch pomieszczeń o powierzchni 21 m² i 15 m² wraz z urządzeniami sanitarnymi i wyposażeniem.

Lokal można oglądać w miejscu położenia.

Bliższych informacji można uzyskać w biurze Oddziału PTTK w godzinach urzędowania lub pod numerem telefonu: 18 443-74-57, a także na stronie internetowej:

<http://beskid.pttk.pl>

Oferty pisemne wraz z propozycją czynszu dzierżawnego należy składać w Biurze Oddziału PTTK lub przez Internet na adres e-mail :

sekretariat@beskid.pttk.pl**POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ „BESKID”**

w Nowym Sączu
Adres biura: ul. Rynek 9, 33-300 Nowy Sącz
Godziny otwarcia Oddziału:
Poniedziałek: 7.00 – 15.00
Wtorek: 11.00 – 19.00
Środa: 7.00 – 15.00
Czwartek: 7.00 – 15.00
Piątek: 11.00 – 19.00
Sobota-niedziela: nieczynne
tel./fax: (018) 443-74-57
strona www: <http://beskid.pttk.pl>
e-mail: sekretariat@beskid.pttk.pl

**PLAN WYCIECZEK
KOŁA GRODZKIEGO
I-VI 2016 r.****STYCZEŃ**

3.BESKID SADECKI - RADZIEJOWA
6.BESKID SADECKI - CYRLA
10.STARY SĄCZ - OPŁATEK
17.PIENINY - TRZY KOPCE
24.POGÓRZE WIŚNICKIE
31.BESKID NISKI - KULIG

LUTY

7.TATRY - KOPIENIEC
14.POGÓRZE WIŚNICKIE
21.BESKID NISKI - LACKOWA
28.POGÓRZE CIĘŻKOWICKIE

MARZEC

6.TATRY ZACHODNIE - GRZEŚ
13.BESKID NISKI - MAGURA WĄTKOWSKA
20.BESKID WYSPOWY –

KWIECIEŃ

3.BESKID SADECKI - KOZIARZ
10.BESKID NISKI (czerwonym szlakiem)
17 .ROZPOCZĘCIE SEZONU
24.GORCE - TURBACZ
30-I-2-3.SULOWSKIE WIERCHY (SŁOWACJA)3

MAJ

8.BESKID WYSPOWY - MOGIELICA
**15.JAJECZNICA..ZE SŁOWAKAMI..ZAMEK STARA
BAŚŃ..GRYBÓW**
21-22. ZE SŁOWAKAMI (SŁOWACJA)
26-27-28-29 .GŁÓWNY SZLAK SUDECKI...SUDETY

CZERWIEC

5. 110. LAT PTTK
12.LEWOCKIE WIERCHY - DEREŻOWA (SŁOWACJA)
**18.BESKID SADECKI.(sobota) - LENARTOV..
(SŁOWACJA)**
19.BESKIDWYSPOWY - ODKRYJ BESKID WYSPOWY
26.BESKID NISKI - JAWORZE

Centrum Kultury i Sztuki w Starym Sączu zaprasza

3 i 6 I 2016 Koncert Noworoczny, bilet 40 zł

25 I 2016, Katarzyna Groniec Recital „ZOO”, bilety 34 zł, w dniu koncertu 37 zł. Muzyczne spotkanie z wyjątkowymi utworami Agnieszki Osieckiej.5

30 I 2016 The Dumplings, bilety 34 zł, w dniu koncertu 37 zł.

20-22 III 2016, 6. Festiwal Przygody i Podróży **BONAWENTURA**. Siedząc w fotelu zwiedzisz prawie cały świat i posłuchasz niesamowitych opowieści!



ZIMOWY CYKL WYDARZEŃ

PIJALNIA GŁÓWNA W KRYNICY-ZDROJU

16.01 - 05.03.2016

SPONSORZY GŁÓWNI:




ENEJ 16.01 / sobota	KAYAH 19.01 / wtorek	LUXTORPEDA 22.01 / piątek	LADY PANK 23.01 / sobota
KABARET MŁODYCH PANÓW 24.01 / niedziela	LAO CHE 28.01 / czwartek	MROZU 29.01 / piątek	STRACHY NA LACHY 30.01 / sobota
SKALDOWIE 31.01 / niedziela	HAPPYSAD 04.02 / czwartek	BRACIA I KRZYSZTOF CUGOWSKI 05.02 / piątek	LEMON 06.02 / sobota
ARKA NOEGO 07.02 / niedziela	HEY 12.02 / piątek	KAMIL BEDNAREK 13.02 / sobota	FEEL 14.02 / niedziela
AFROMENTAL 19.02 / piątek	LEGENDA HIP-HOPU 20.02 / sobota	KABARET HRABI I JURKI 21.02 / niedziela	ORGANEK 25.02 / czwartek
VARIUS MANX I KASIA STANKIEWICZ 26.02 / piątek		DAWID PODSIADŁO 27.02 / sobota	ANALOGS, JEŁONEK, FARBEN LEHRE, GA-GA ZIEŁONE ŻABKI PUNK ROCK FESTIWAL 05.03 / sobota

www.krynicazrodlemkultury.pl / www.pijalniaglowna.pl



BILETY DO KUPIENIA W: ➤ **eBilet.pl** ➤ SALONACH **empik**

CENY BILETÓW:

➤ PIJALNI GŁÓWNEJ
W KRYNICY-ZDROJU

➤ KASIE KINA CYFROWEGO, JAWORZYNA II
UL. PIŁSUDSKIEGO 19

OD 15 ZŁ DO 50 ZŁ

Koło Turystyki Rodzinnej „Familiada”



Komisja Krajoznawcza i Komisja Opieki nad Zabytkami



Koło Przewodników



Komisja Turystyki Motorowej



Norwegia, fot. G. Stąporek



Norwegia, fot. G. Stąporek

Komisja Turystyki Narciarskiej



Przygotowania do sezonu zimowego, fot. E. Borek



Przygotowania do sezonu zimowego, fot. E. Borek

Koło Grodzkie



Zakończenie szlaku niebieskiego, Gorce, fot. K. Zygmunt



Lacnov, ze Słowakami, fot. W. Godek



Eliaszówka, fot. W. Godek



Gorce, fot. J. Barucha